



Kwartalnik polski

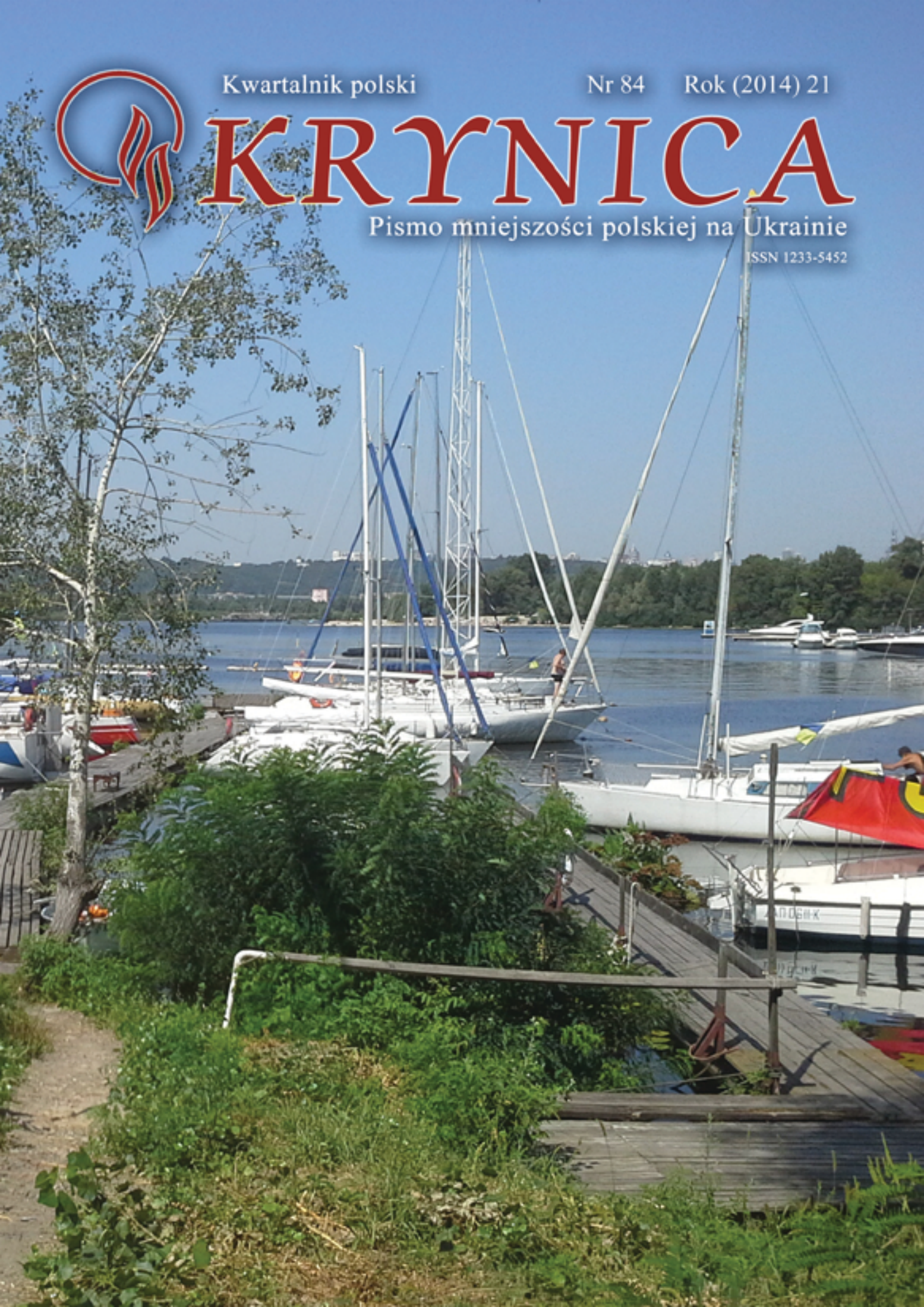
Nr 84

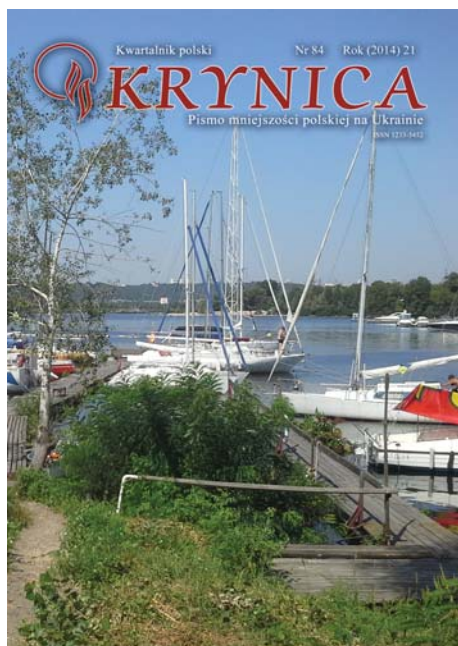
Rok (2014) 21

KRYNICA

Pismo mniejszości polskiej na Ukrainie

ISSN 1233-5452





Kiedy składamy komuś życzenia, to najczęściej są to życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności, sukcesów w pracy i życiu osobistym, zadowolenia z dzieci, wielu powodów do radości, wielkiej wygranej w loterii pieniężnej itp. Wszystkie z wymienionych rzeczy są bez wątpienia niezwykle ważne dla każdego człowieka. Jednak niedawno w życzeniach, które składają sobie ludzie mieszkający na Ukrainie, bez względu na wyznanie i przynależność narodowościową, bez względu na część kraju, w której mieszkają – pojawiło się jeszcze jedno życzenie. I nie tylko pojawiło się, ale natychmiast zajęło pierwszą pozycję. Życzenie POKOJU!

Takie życzenie po raz ostatni słyszałam w dalekim dzieciństwie. Wszak urodziłam się zaledwie 12 lat po II wojnie światowej i w pamięci moich rodziców i dziadków świeże były jeszcze wspomnienia tamtego okrutnego, krwawego i bezwzględного czasu. A potem? Potem już nikt nikomu nie życzył POKOJU, bo stał się ON powszechny, niejako „codzienny” i zdawało, że już zawsze tak będzie. I mogło tak być. Niestety, jak potwierdza to historia ludzkości, co jakiś czas pojawia się nie-człowiek, agresor, dla którego „szczęściem” jest niszczenie pokoju kraju-sąsiada, sianie nienawiści, strachu i śmierci. Burzenie i zabijanie. A jego „pokarmem” są łzy matek i żon, ich ból.

Nie pytajmy, dlaczego tak jest, bo na to pytanie jest wiele odpowiedzi a tak naprawdę – ani jednej. Bowiem zło nie można rozpatrywać w kategoriach dobra, czyli logiki, bo zło jest nielogiczne!

Przy każdej okazji słyszę teraz, jak ludzie życzą sobie wzajemnie POKOJU. Bezchmurnego nieba nad głową. Niczym niezmałconej przyszłości. Po prostu przyszłości, a nie można jej oczekiwać bez POKOJU...

Co roku w dniu 1 stycznia we wszystkich kościołach katolickich na całym świecie czytany jest fragment z Księgi Liczb (6,24-26):

„Niech cię Pan błogosławi i strzeże. Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską. Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy POKOJEM”.

Z całego serca życzę wszystkim ludziom na Ukrainie i na świecie, życzę sobie POKOJU. W naszych głowach i sercach. W naszych domach, w naszej Mateczce Ukrainie, na całym ziemskim globie. Z całego serca...

Dorota JAWORSKA

KRYNICA

kwartalnik mniejszości
polskiej na Ukrainie

Zespół redakcyjny:

Dorota Jaworska (*red. naczelny*)
Mariusz Woźniak OP
Stanisław Panteluk
Ołeksij Brasławiec

Stali korespondenci:

Bożena Rafalska (Lwów);
Teresa Dutkiewicz (Lwów);
Stanisław Stepień (Przemyśl);
Jan Ciechanowicz (Wilno);
Wiktoria Wachowska (Żytomierz);
Michał Micel (Nowy Jork);

Skład i łamanie:

Wydawniczy Oddział Instytutu Nauk
Religijnych Św. Tomasza z Akwinu

Red. tech. Włodzimierz Baranowski

Zdjęcie na 1-4 str. okładki:

Mariusz Woźniak OP



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania "Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Koordynator projektu:
Fundacja Wolność
i Demokracja.



Adres redakcji:
Ukraina, Kijów, 04119,
ul. Jakira, 13
tel/fax: (044) 570 19 45
e-mail: dorota57@ukr.net
www.krynica.in.ua

SPIS TREŚCI:

WYDARZENIA

Rok 2014 – rokiem żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie (<i>Wiktoria Laskowska-Szczur, ks. Jarosław Giżycki</i>)	2
„Aster” – 15 lat owocnej pracy (<i>Feliksa Bielińska</i>)	3
O wspólnych sprawach – wspólnie (<i>Stanisław Panteluk</i>)	4
Na Dolnym Śląsku o Ukrainie (<i>Janusz Fuka</i>)	5

OPINIE

Po buncie czas na zgodę i twórczą pracę (<i>Eugeniusz Jabłoński</i>)	6
--	---

W KRAJU

Polacy czytają za mało, ale czytają (<i>Eugeniusz Jabłoński</i>)	7
--	---

TERRA INCOGNITA

Cykl materiałów autorstwa dra Jana Matkowskiego	8
---	---

ROK 2014

Rok św. Jana z Dukli (<i>Internet</i>)	18
--	----

DIALOG KULTUR

Dialog kultur na pograniczu polsko-ukraińskim w pierwszej połowie XX w. (<i>Jan Matkowski</i>)	20
--	----

POSTACIE

Bolesław Biegas – poeta rzeźby (<i>Teresa Kaczorowska</i>)	28
--	----

HYMNIIKA POLSKA

U źródeł hymniki polskiej (II) (<i>Wojciech Jerzy Podgórski</i>)	34
--	----

LITERATURA

Pamięć o międzywojennym Drohobyczu w utworach Andrzeja Chciuka i Henryka Grynberga (<i>Olga Jaworska</i>)	48
---	----

POEZJA

„Przyjdą wiersze...” Poezja s. Danuty Ryll	56
--	----

REFLEKSJE

Step – kraina wolności (<i>Dorota Jaworska</i>)	62
---	----

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Rozmyślenia nad samym sobą (<i>Eugeniusz Jabłoński</i>)	68
---	----

ŚWIAT UTRACONY

Zamki Ziemi Lwowskiej (<i>Anton Baranowski</i>)	70
---	----

Rok 2014 – rokiem Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie

Pierwszą polską organizacją na Żytomierszczyźnie było Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Jarosława Dąbrowskiego, które w 1991 roku przyjęło nazwę Żytomierskiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie.

Dzisiaj Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie jest całkowicie niezależną organizacją, skupiającą w swoich szeregach Polaków Żytomierszczyzny w liczbie 11 tysięcy członków w 26 oddziałach. ŻOZPU szczyty się swoją 25-letnią historią, osiągnięciami i uznaniem władz polskich i ukraińskich.

Świętowanie 25-lecia Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie zainaugurowało otwarcie w Ogólnokształcącej Szkole Średniej im. Jarosława Dąbrowskiego nr 36 w Żytomierzu wystawy „Ignacy Jan Paderewski i Ziemia Żytomierska”. Szkoła ta jako pierwsza (w 1989 roku) – na wniosek Walentego Grabowskiego, pierwszego prezesa Związku – wprowadziła naukę języka polskiego.

Jubileuszowi organizacji oraz polsko-ukraińskim stosunkom poświęcone było posiedzenie okrągłego stołu, przeprowadzone 20 marca 2014 r. w obwodowej administracji. Wzięli w nim udział m.in. przewodniczący administracji obwodowej Sydir Kyzin, Prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska-Szczur, kapelan Polaków Żytomierszczyzny Jarosław Giżycki, założyciel organizacji w Żytomierzu Franciszek Brzezicki, prezesi i działacze polonijni.

Podczas dyskusji zastępca przewodniczącego rady obwodowej Wołodymyr Areszonkow wysoko ocenił działalność Związku i zaangażowanie na rzecz umocnienia współpracy między narodami Polski i Ukrainy.

Prezes Związku Wiktoria Laskowska-Szczur przedstawiła w swoim wystąpieniu główne kierunki działalności Związku Polaków i zapoznała uczestników okrągłego stołu z osiągnięciami organizacji. *„Największą wartością organizacji – powiedziała – są ludzie, którzy swoją wiedzę, intelekt oraz własny czas poświęcają polskiej społeczności”.*

Głos zabrał także kapelan Polaków Żytomierszczyzny, ks. Jarosław Giżycki, chrystusowiec, który wyraził wdzięczność wszystkim tym, którzy przez 25 lat wkładali siły i całą swoją pasję w działalność Związku Polaków. Duszpasterz życzył Związkowi Bożego błogosławieństwa i dalszej owocnej pracy na rzecz Polaków Żytomierszczyzny.

Podczas spotkania polska społeczność Żytomierszczyzny przedłożyła władzom propozycje dotyczące



Świętowanie 25-lecia ŻOZPU zaczęło się od wizyty w Szkole nr 36 w Żytomierzu

rozwiązania różnych problemów, które od dawna już nurtują Polaków.

Wśród nich znalazły się następujące kwestie:

- Zwrócenie rzymsko-katolickiej żytomierskiej parafii katedralnej „Domu Księży” zajmowanego obecnie przez muzeum krajoznawcze a zbudowanego ze składek Polaków mieszkających w Żytomierzu;

- Umieszczenie tablicy pamiątkowej ku czci pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego na jej pierwotnym miejscu – fasadzie filharmonii obwodowej;

- Przywrócenie nadawania programu telewizyjnego „Słowo polskie” na kanale telewizji regionalnej w języku polskim;

- Polska społeczność postuluje zmienić nazwę jednej z ulic w centrum miasta, która do dzisiaj nosi nazwę Jakira – bolszewickiego zbrodniarza, i nadać jej imię wybitnego polskiego pianisty Ignacego Jana Paderewskiego, którego losy były związane z Żytomierzem;

- W sferze edukacji należy rozważyć otwarcie w Żytomierzu pełnej polskiej szkoły średniej z nauczaniem w języku polskim;

- Wstrzymanie budowy Muzeum Przyrodniczego na Zamkowej Górze w Żytomierzu, która znajduje się w odległości zaledwie 20 metrów od katedry św. Zofii. Budowa ta jest wielkim zagrożeniem dla świątyni;

- Rozważenie możliwości utworzenia na Uniwersytecie im. I. Franki w Żytomierzu wydziału polonistyki.

Wiktoria LASKOWSKA-SZCZUR,
ks. Jarosław GIŻYCKI

«ASTER»: 15 LAT OWOCNEJ PRACY

Polskie Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie „Aster” w Nieżynie obchodzi w 2014 roku 15-lecie powstania. Z pewnością jest to wystarczający okres, aby podsumować pewne rezultaty jego działalności.

Przede wszystkim należy podkreślić, że dopiero niezależna Ukraina stworzyła możliwość obywatelom polskiego pochodzenia jednoczyć się w stowarzyszenia po to, by bliżej poznać polską kulturę, język, tradycje i obyczaje.

W tym celu corocznie za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Kijowie zapraszamy do Niżyna nauczycieli języka polskiego, którzy uczą języka i obyczajów uczniów gimnazjów nr 3 i nr 16, grupę studentów Niżyńskiego Uniwersytetu Państwowego im. M. Gogola, jak również dorosłych członków Stowarzyszenia. Dla zabezpieczenia efektywności procesu nauczania posiadamy wystarczającą ilość literatury dydaktycznej i nowoczesne środki techniczne.

Cieszy nas, że w ciągu 15 lat nauczanie języka i kultury polskiej, dzięki wysiłkom polskich nauczycieli: Moniki Stachurskiej, Ewy Zielińskiej, Marty Kowalewskiej, Barbary Januszkiewicz i Lucyny Ejmy, umożliwiono naszej młodzieży pomyślny udział w egzaminach na wyższe uczelnie w Polsce.

W roku 2013 ukraińscy i polscy specjaliści z departamentów oświaty Kijowa i Warszawy, wizytując w Niżynie, pozytywnie ocenili wysoki metodyczny poziom zajęć, które ostatnio prowadzi nauczycielkę języka polskiego Lucynę Ejmę.

Ważnym kierunkiem działalności Stowarzyszenia jest regularna praca na niwie kultury i oświaty, która w dużej mierze realizowana jest dzięki wysiłkom W. Wiszniewej, K. Rowieńczy, dyrektora miejskiej biblioteki O. Jekimienko, dziennikarzy gazety miejskiej i rejonowej.

Tradycyjnym stało się już organizowanie festiwali i uroczystych przedsięwzięć, różnorodnych imprez promujących polską historię i kulturę, uroczystych obchodów organizowanych z okazji Dnia Konstytucji, Dnia Niepodległości Polski, Dnia Polonii, 200-lecia Fryderyka Chopina. Dużym zainteresowaniem cieszą się pogadanki poświęcone twórczości M. Konopnickiej, odczyty tematyczne w rodzaju „Polska i Ukraina – razem do Europy” i in.

W festiwalach i spotkaniach tematycznych biorą udział uczniowie, studenci, mieszkańcy miasta, nauczyciele, specjaliści z Biblioteki Miejskiej i wykładowcy wydziału muzycznego Uniwersytetu, zespoły artystyczne: zespół wokalny piosenki polskiej „Gwiazdeczka”, dziecięca grupa taneczna „Wiktor” a także aktywiści Stowarzyszenia (M. Witwicka, G. Wolska, A. Litwin i inni).

Jeszcze jednym aspektem działalności Stowarzyszenia jest wieloletnia konstruktywna praca naukowa, prowadzona wspólnie z pracownikami naukowymi Niżyna, Czernihowa i innych miast, przy współudziale



Prezes PKOS „Aster” Feliksa Bielińska

przedstawicieli Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie.

Właśnie dzięki wszechstronnemu wsparciu Wydziału Konsularnego Stowarzyszenie „Aster” corocznie inicjuje organizację konferencji naukowych, poświęconych badaniom historyczno-kulturalnym z zakresu polonistyki Czernihowszczyzny, jak również realizuje wydanie zbiorów materiałów i artykułów z cyklu „Polacy w Nieżynie” (pięć edycji w latach 2002 – 2012), starodruków z okresu początku XVI-XVIII w. „Polonika” oraz aktualnych folderów informacyjnych.

W roku 2013 Stowarzyszenie zainicjowało udział muzycznego kolektywu „Ojczyzna” z rejonu niżyńskiego w festiwalu w Polsce. Każdego roku dzieci i młodzież, którzy uczą się języka polskiego, występują na Międzynarodowym Konkursie Poezji M. Konopnickiej w Polsce, gdzie otrzymują nagrody.

Środowisko polskie Nieżyna dobrym słowem wspomina ojca Jacka Pyła, który dołożył niemałych wysiłków, aby ożył rzymskokatolicki kościół św. Piotra i Pawła.

Dumą polskiego stowarzyszenia jest otwarcie Centrum Kultury Polskiej, gdzie odbywają się przedsięwzięcia kulturalno-oświatowe i odzwierciedlona jest praca stowarzyszenia w ciągu 15 lat jego działalności. Wiele starań Stowarzyszenie poświęciło sprawie renowacji historycznego cmentarza rzymskokatolickiego w centralnej części miasta.

Stowarzyszenie Polaków „Aster” aktualnie pracuje nad wydaniem szóstego tomu z cyklu „Polacy w Nieżynie”, przygotowuje materiały do encyklopedii „Polacy Nieżyna”.

Swoją działalność będziemy kontynuować. W kolejnym piętnastolecu...

Feliksa BIELIŃSKA

Prezes Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia „Aster”

O WSPÓLNYCH SPRAWACH – WSPÓLNIE

Szlakom wzmacniania, aktywizacji i mobilizacji środowisk polskich na Ukrainie poświęcone było spotkanie podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz z przedstawicielami Rady Konsultacyjnej Środowisk Polskich Ukrainy, działającej przy Ambasadzie RP na Ukrainie.

Posiedzeniu Rady, która zasiadała w Kijowie 6 czerwca br., przewodniczył Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin. Uczestniczyli w nim: z-ca dyrektora Departamentu MSZ ds. Kontaktów z Polonią i Polakami za Granicą Wojciech Tyciński; Konsulowie Generalni RP: w Kijowie – Rafał Wolski, w Odessie – Joanna Strzelczyk, w Doniecku – Jakub Wołasiewicz; Kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego we Lwowie Marian Orlikowski. Stronę ukraińską reprezentował zastępca sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego Ukrainy Andrij Gabro a społeczność polską Ukrainy – przedstawiciele Związku Polaków Ukrainy, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, przedstawiciele regionalnych Rad Konsultacyjnych, prezesi terenowych organizacji, reprezentujących Polaków działających na całym obszarze Ukrainy, dziennikarze polonijni.

W wystąpieniu wprowadzającym Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz przedstawiła informację o nowym Rządowym Programie Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą, przypomniała o priorytetach i obszarach współdziałania z diasporą, pozwalających najskuteczniej zaspokajać jej potrzeby.

Wyróżniła tu trzy nadrzędne kierunki, a mianowicie: nauczanie języka polskiego; wsparcie i aktywizacja środowisk polskich, w tym poprzez profesjonalizację mediów polonijnych oraz uaktywnienie i urozmaicenie kontaktów polskich środowisk na Ukrainie z Macierzą.

Efektywnemu urzeczywistnieniu tych pierwszoplanowych zadań sprzyjać powinna obowiązująca już w bieżącym roku i aktualnie realizowana koncepcja wspomagania finansowego tych zamierzeń za pośrednictwem polskich organizacji pozarządowych – Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Fundacji „Wolności i Demokracja”, Stowa-

rzyszenia „Wspólnota Polska” oraz innych agend, którym MSZ RP na okres dwóch lat powierzył dofinansowywanie polonijnych projektów, wyłonionych w drodze konkursu.

Jeden z pierwszych omawianych tematów dotyczył problemów podejmowanych na warszawskiej konferencji „Polskie media na Wschodzie” (maj 2014 r.). Wśród wystąpień charakteryzujących obecny stan mediów na Ukrainie i kwestię dostępu do polskich mediów elektronicznych padło dużo uwag krytycznych co do doboru audycji emitowanych przez „TV Polonia” i jej ograniczonej obecności w miejscowych sieciach kablowych.

Pani Minister zapowiedziała, iż w drugiej połowie bieżącego roku uruchomiony zostanie nowy kanał (prawdopodobnie pod nazwą „TV Polska”), który umożliwi Polakom, mieszkającym poza krajem, wyższą jakościowo ofertę programową.

Znaczną część dyskusji poświęcono kwestiom promocji języka polskiego i zapewnienia szerszej możliwości jego nauczania. Podkreślano, iż język będąc nośnikiem tradycji, kultury i wiedzy o Polsce stanowi podstawę utrwalania tożsamości etnicznej i dziedzictwa kulturowego diaspory.

Zasygnalizowano obserwowany ostatnio olbrzymi wzrost zainteresowania językiem polskim na Ukrainie, wywołany, w dużej mierze, chęcią uzyskania Karty Polaka, jak też chęcią podjęcia studiów w Polsce. Poruszono kwestię tworzenia polskich szkół sobotnio-niedzielnich w szkolnictwie publicznym. Apelowano o odrodzenie wcześniej regularnie przeprowadzanych olimpiad języka polskiego, ogólnokrajowych dyktand, „Poloniady” etc.

Uczestnicy posiedzenia mieli również możliwość zaprezentowania własnych inicjatyw i przedsięwzięć.

Podsumowując posiedzenie wiceminister spraw zagranicznych Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz podziękowała zebranym za ofiarną pracę i zaznaczyła, iż Ukraina nadal pozostanie jednym z tych krajów, w których mniejszość polska otrzymuje największe wsparcie umożliwiające kultywowanie polskości i więzi z Macierzą.

Stanisław PANTELUK

Zdj. autora



Prezydium: (od lewej) J. Strzelczyk, R. Wolski, H. Litwin, K. Pełczyńska-Nałęcz, W. Tyciński, M. Orlikowski

NA DOLNYM ŚLĄSKU O UKRAINIE

Seminarium „Współpraca gospodarcza z Ukrainą”, zorganizowane przez Sekcję Wychowanków Politechniki Kijowskiej przy FSNT NOT, odbyło się w hotelu JOANNA w Szczawnie-Zdroju w dniach 23-25 maja 2014 r. Po słowie wstępnym Przewodniczący Sekcji Wychowanków Politechniki Kijowskiej otworzył obrady, witając delegację Alma Mater w składzie prof. Wasilij Gerasimczuk i doc. Swietłana Andros. Powitał też Ambasadora Socjalistycznej Republiki Wietnamu Pham Kien Thiet, który przybył na seminarium jako absolwent Politechniki Kijowskiej. Zebrani chwilą ciszy uczcili pamięć zmarłych kolegów: Eugeniusza Laskowskiego i Ryszarda Podstolskiego.

Ambasador Wietnamu w swojej wypowiedzi wspomniął wspólne z polskimi kolegami studia w Kijowie i pogratulował Sekcji jej działalności. Profesor z Kijowa wygłosił prelekcję o działalności Politechniki Kijowskiej, ilustrując ją zdjęciami wyświetlanymi na ekranie. Szczególną uwagę poświęcił pracy NTUU KPI ze studentami zagranicznymi i współpracy politechniki z polskimi uczelniami technicznymi. Gość z Kijowa odpowiedział na wiele pytań, jakie zadali absolwenci.

Referat o gospodarce Ukrainy wygłosił Zygmunt Nikodem. Posiłkując się danymi Państwowej Służby Statystycznej Ukrainy stwierdził, że produkt krajowy brutto Ukrainy w 2013 r. pozostał na poziomie roku poprzedniego, produkcja przemysłowa i budowlana spadła, wyniki rolnictwa były lepsze. W handlu zagranicznym nastąpił spadek eksportu i importu, trwał odpływ inwestycji zagranicznych. Z referatem o polsko-ukraińskiej współpracy gospodarczej wystąpił Janusz Fuksa. Na podstawie danych Ministerstwa Gospodarki RP poinformował, że obroty towarowe między obu krajami w ubiegłym roku obniżyły się, mimo wzrostu polskiego eksportu na Ukrainę. W polskim eksporcie nadal dominowały maszyny i produkty chemiczne, zaś w imporcie – wyroby metalurgiczne i produkty mineralne. Zaznaczył się spadek polskich inwestycji na Ukrainie.

Po seminarium odbył się XIII Zjazd Wychowanków Politechniki Kijowskiej, któremu przewodniczył Paweł Wiechecki. Przewodniczący Sekcji przedstawił sprawozdanie za 4 lata i wręczył dyplomy nadane przez rektora NTUU KPI Michaiła Zgurowskiego 12 aktywnym członkom Sekcji. Komisja rewizyjna oceniła pracę Zarządu. Wybrano 12-osobowy Zarząd Sekcji. Przewodniczącym został ponownie Janusz Fuksa, I zastępcą Paweł Wiechecki, zastępcami Sylwester Lewicki



Uczestnicy Seminarium w czasie wycieczki

i Zygmunt Nikodem, sekretarzem Andrzej Mnich, skarbnikiem Henryk Bukalski, członkami Zarządu: Wiesław Kazana, Joanna Laskowska, Tadeusz Miksa, Grzegorz Pasternak, Andrzej Sarzyński i Eugeniusz Turyk.

Uczestnicy otrzymali 2 broszury z cyklu „Wspomnienia z Kijowa: Kronika ćwierćwiecza – uzupełnienie za okres 2010-2014” (tom XXVIII) z opisem działalności Sekcji i „Kronika – uzupełnienie” (tom XXIX) ze zdjęciami za 4 lata. Organizatorami seminarium byli Zygmunt Nikodem i Janusz Fuksa.

W piątek uczestnicy zapoznali się z uroczym Szczawnem-Zdrojem, wieczorem biesiadowali przy grillu obok hotelu. W sobotę po obradach zwiedzili zamek Książ, jego ogrody tarasowe i palmiarnię zamkową, zaś wieczorem wspominali macierzystą uczelnię podczas uroczystej kolacji. W niedzielę po opuszczeniu Szczawnia uczestnicy zatrzymali się w Świdnicy, by obejrzeć kościół Pokoju i kościół diecezjalny, a z wieży ratusza podziwiać piękniejące miasto.

Janusz FUKSA

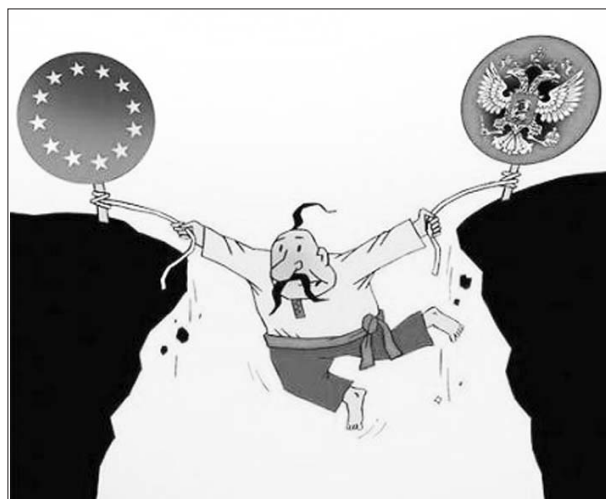
PO BUNCIE CZAS NA ZGODĘ I TWÓRCZĄ PRACĘ

Postępowy i demokratyczny świat z podziwem patrzy na dzielny naród ukraiński i wspiera jego aspiracje do życia zgodnie z własną wolą i wyborem, w państwie suwerennym, niepodległym i w pełni niezawisłym od potężnych nawet sąsiadów. To są powszechnie uznawane zasady międzynarodowe, zasady Organizacji Narodów Zjednoczonych oraz Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Czy się to komuś podoba, czy nie – pryncypia te wezmą górę, przyjmą się na Ukrainie i zostaną zaakceptowane przez jej wszystkich sąsiadów oraz w całym świecie.

Wszyscy Ukraińcy mają tylko jedno państwo, od blisko już ćwierć wieku samoistne i samobytne. Żyją w nim obok siebie ludzie o rozmaitych przekonaniach politycznych, poglądach na teraźniejszość i przyszłość, o kształcie programowym państwa i jego, idealnym ustroju. Ci wszyscy ludzie muszą się nauczyć żyć obok siebie i z sobą, tolerować i szanować demokratyczną wolę większości, swobodnie i demokratycznie wyłonione władze centralne i lokalne. Pod warunkiem, że te władze prowadzą dobrą politykę, zapewniają rozwój kraju, poprawę warunków bytowych i poziomu życia ludności.

Nikt Ukraińców nie wyręczy i nie zastąpi w zarządzaniu własnym państwem. Nikt w świecie nie weźmie też na utrzymanie narodu liczącego 46 milionów obywateli. Po buncie i mimo rozlewu krwi, a może w imię tej przelanej krwi, nadchodzi czas na zgodę i twórczą pracę. A bez pracy nie ma kołaczy, nie ma chleba. Muszą to również zrozumieć Rosjanie i przedstawiciele innych narodowości, którzy są obywatelami Ukrainy. Separatyzm jest złą drogą. Szukanie ratunku i opieki w Moskwie i u Putina też jest drogą donikąd. Rosja ma dość swych problemów wewnętrznych. Na linii Kijów-Moskwa potrzebny jest dialog, wzajemne poszanowanie i partnerstwo, a nie jętrzenie, nieufność i próby narzucenia swej woli. Ukraińcy dokonali już dość jednoznacznego wyboru: chcą iść ku Europie Zachodniej, ale przy zachowaniu tradycyjnych więzi gospodarczych, kulturalnych i wszystkich innych z Federacją Rosyjską. Sprawa dla Kijowa nie stoi tak: Bruksela albo Moskwa, tylko i Bruksela, i Moskwa. Ten wybór należy uszanować!

Ukraina stoi – tak to widać z zewnątrz, z zagranicy – przed ważnymi decyzjami i rozstrzygnięciami. Niektóre z nich muszą zapaść szybko, inne wymagają czasu, pracy i konsekwencji. Do spraw pilnych należą zmiany w



obowiązującej konstytucji. Uszanuje je i zapewne wspólnie z rządem przeprowadzi nowy prezydent kraju, wyłoniony w rezultacie wyborów 25 maja. Ukrainie niezbędna jest pilna pomoc finansowa i wysokie, długoterminowe kredyty na rozwój z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i innych źródeł. Ale kredyty mają to do siebie, że trzeba je spłacać. I to z procentami. A więc nie wolno ich zmarnować, przejeść, rozkraść, roztrwonić. Dlatego, jak podkreślają liczni polscy politycy, Ukraińcy muszą sami zakasać rękawy, zabrać się do ciężkiej roboty, zdusić korupcję, opanować chaos, przeprowadzić i wdrożyć mądre reformy gospodarcze, finansowe, prawne administracyjne, zapewnić porządek.

Polski Okrągły Stół w 1989 roku był prototypem rozwiązywania drogą dialogu, negocjacji i porozumień trudnych problemów narodowych i państwowych w sposób demokratyczny. Polscy przywódcy starają się z Ukraińcami i ich władzami dzielić polskim doświadczeniem. Nie narzucać niczego, tylko radzić, podpowiadać, służyć radami ekspertów, na przykład o decentralizacji i drogą samorządów dzieleniem się przez centrum władzą i przekazywaniu jej z wiarą w ręce działaczy lokalnych. Polacy starają się rozwiewać obawy Zachodu, co do swobodnego przepływu ludzi po Europie, bez wiz dla Ukraińców. Otwieramy i nasz rynek pracy. W 2013 r. na terenie Polski legalnie i nielegalnie pracowało 180-300 tysięcy Ukraińców.

Eugeniusz JABŁOŃSKI
Warszawa

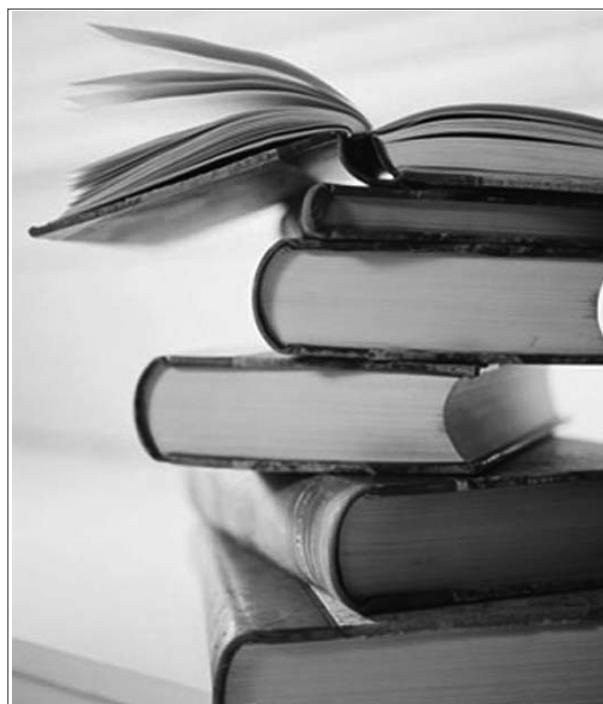
POLACY CZYTAJĄ ZA MAŁO, ALE CZYTAJĄ

Według badań połowa Polaków nie czyta w ogóle książek. Biblioteka Narodowa podała, że w 2012 roku książek nie czytało nawet 61% Polaków. Pisarz Łukasz Gołębiowski – znawca rynku wydawniczego podaje jednak, że tak było zawsze. Także w czasach Polski szlacheckiej. Tylko nieco lepiej sytuacja kształtowała się w latach Polski Ludowej. Zlikwidowano wówczas analfabetyzm. Rozwinięto sieć wydawnictw, księgarni, bibliotek i czytelni. Książki ukazywały się w masowych nakładach, były tanie i znikwały z półek księgarskich. A więc były też czytane. Obecnie chętniej po książkę sięga się w Niemczech, Francji, Szwajcarii, Rosji, Norwegii, Islandii i niektórych innych krajach. Czytanie nie jest jednak ulubioną rozrywką ludzkości. Choć Polacy czytają nie za dużo, to jednak czytają i nie odstają zbytnio od średniej europejskiej. Przeciętny Polak czyta tyle co bogaty Belg. Mitem jest, że nie czytamy dużo, bo książki są drogie. Nie czytamy głównie dlatego, bo mamy mało czasu, nie mamy również nawyków, by sięść przez kilka godzin w skupieniu i ciszy, zagłębić się w lekturze. Rośnie też konkurencja między książką papierową a książką cyfrową – z Internetu i z innych firm usług elektronicznych.

Liczbę tych, którzy książki czytają regularnie, czyli co najmniej siedem razy w roku, w Polsce ocenia się na 11%. Są to ludzie w różnym wieku. Sporo wśród tych czytelników jest osób w podeszłym wieku i wiele kobiet. Czytelnika najłatwiej byłoby wychować zaczynając od najmłodszych lat, od małości. I stąd wielka rola bibliotek szkolnych a także takich akcji, jak prowadzona od lat przez Irenę Koźmińską kampania czytania codziennie książek dziecku.

Bibliotek szkolnych jest w Polsce około 8 tysięcy, czyli dwa razy więcej niż publicznych. W poszukiwaniu oszczędności niedawno w jednym z resortów zrodził się pomysł, by biblioteki szkolne połączyć z publicznymi, co w praktyce oznaczałoby zanik tych pierwszych. W obronie podniósł się wielki krzyk. Argumentowano między innymi, że skoro „każde więzienie ma bibliotekę, czemu szkoła ma jej nie mieć”. Pomysł łączenia upadł, ale nie skończyły się kłopoty bibliotek szkolnych, o czym za chwilę.

W celu poprawy sytuacji na rynku książek i czytelnictwa Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego zainicjowało Narodowy Program Rozwoju Czytelnictwa na lata 2014 – 2020. Na jego realizację przeznacza się 1 miliard złotych. Program obejmuje najważniejsze z obszarów powiązanych z czytelnictwem i obecnością książek na rynku, a więc: promocję i upowszechnianie czytelnictwa i książki wśród nieczytających; wspieranie wydawania wartościowej literatury i czasopism kulturalnych; szkolenie księgarzy oraz regulacje prawne dotyczące rynku książki. Biblioteki publiczne dostaną więcej pieniędzy na zakup nowości wydawniczych. Niestety, owe nowości z tego programu nie trafią jednak do bibliotek szkolnych. A to z



prostej przyczyny natury biurokratycznej. Program dotyczy placówek podległych Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego. A biblioteki szkolne są w gestii Ministerstwa Edukacji Narodowej. Niby jeden rząd, jedno państwo – a trudno zgrać jedno z drugim. Biblioteki szkolne okazały się dzieckiem niechcianym. Na szczęście działacze kultury i orędownicy upowszechniania czytelnictwa szybko wychwycili ten nonsens i zrodziła się nadzieja, że oba zaprzysiężone resorty znajdą szczęśliwe rozwiązanie.

Rok 2014 przebiega pod hasłem: „650 LAT W SŁUŻBIE KSIĄŻKI”. Wiąże się to z powołaniem do życia w 1364 roku Studium Generale, czyli późniejszej Akademii Krakowskiej, a dzisiejszego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wśród jego pracowników byli wybitni wydawcy, księgarze i bibliotekarze. Na czele komitetu honorowego obchodów stanął Prezydent RP Bronisław Komorowski. Program przewiduje wiele imprez i działań służących promocji książek i upowszechnianiu czytelnictwa. Nie pozostanie to zapewne bez echa i trwałego śladu. I dobrze. Nic nie dzieje się samo.

Przy tej okazji wiele się też mówi o roli polskiej humanistyki i o takich działaniach pionów kultury, edukacji i nauki, aby polska myśl historyczna, literacka, oświatowa i naukowa jaśniała pełnym blaskiem nad całym naszym życiem, także tym gospodarczym, państwowym i politycznym, by nie doznała uszczerbku.

Eugeniusz JABŁOŃSKI
Warszawa

TERRA INCOGNITA – to nowa rubryka „Krynicy”. Redakcja zamieszczać w niej będzie materiały autorstwa Pana doktora Jana MATKOWSKIEGO. Pan dr Jan Matkowski urodził w się w Bieszczadach Wschodnich i obecnie mieszka we Lwowie. Od lat współpracuje z polskimi czasopismami, szczególnie „Gazetą Polską” i „Nowym Państwem”. Jest autorem wielu artykułów o sytuacji gospodarczo-politycznej w Środkowo-Wschodniej Europie. Współpracownik Fundacji „Wolność i Demokracja”.

Inaugurując nową rubrykę życzymy Czytelnikom „Krynicy” przyjemnej i pożytecznej lektury, zaś jej Autorowi – wielu dobrych pomysłów na kolejne artykuły.

POLACY NA KRYMIE

Nasi rodacy zamieszkują półwysep już od tysiąca lat.

Wśród pierwszych osiedleńców byli kupcy

Pisemne wzmianki o Polakach na Krymie w czasach średniowiecza zachowały się w szczątkowej formie. Na półwysep przybyli przez Ruś Kijowską. Jej stolicę, Kijów, jak wspomina mnich Nestor w Letopisie (Latopis Nestora [w:] August Bielowski *Monumenta Poloniae Historica*, Lwów 1864, s. 553), założył książę Polan Kijem. Z kolei *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, (T. 4, Warszawa: nakł. Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, 1880 – 1914, Warszawa 1883, s. 62) podaje informację, że Polanie panujący na ziemiach kijowskich przyszli znad Wisły i osiedlili się na brzegach Dniepru.

Tadeusz M. Trajdos w pracy *„Kościoły katolickie na ziemiach ruskich Korony i Litwy za panowania Władysława II Jagiełły, 1386 – 1434”* opisuje średniowieczny Kijów, wspominając, że była tam laska dzielnica, w której mieszkali kupcy i rzemieślnicy z Polski. A że Krym był wówczas bazą kupców udających z północy do Konstantynopola, można wnosić, że Polaków tu nie brakowało.

O Krymie z tego okresu wiadomo niewiele. Książęta kijowscy jeszcze do czasu chrztu Rusi (988 rok) podbijali i zdobywali miasta na północnym wybrzeżu Morza Czarnego. Wśród żołnierzy byli także Polacy. Nie ma w tym nic dziwnego, zważywszy, że jeszcze w 1008 roku książę ruski Włodzimierz Wielki ożenił swego syna Świętopelkę z córką Bolesława Chrobrego. Natomiast zapis pochodzący z 1253 roku, który znajdujemy w opisie podróży flamandzkiego franciszkanina, Wilhelma z Rubruk, wskazuje, że udająca się z misją do Mongołów na Krymie wyprawa spotykała również Polaków. W Sołdaju, jednym z krymskich miast, natrafili na polskich kupców.

W 1430 roku, kiedy z pomocą Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego panowanie na Krymie przejął Hadżi Girej, na półwysep przeniosło się wielu Polaków. Część z nich sprawowała misję dyplomatyczną, inni zajmowali stanowiska urzędnicze. Zdaniem wielu historyków był to pierwszy kontakt Polaków z tą częścią Ukrainy. Tymczasem do 1430 roku na Krymie mieszkali

nie tylko kupcy z okresu Rusi Kijowskiej, ale także wielu tych Polaków, którzy zostali porywani przez Tatarów po najeździe Mongołów na Rzeczpospolitą. Ich losy różnie się układały, ale na pewno stanowili znaczną grupę ludności.

Ślady tych wydarzeń można znaleźć w twórczości Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina. Mickiewicz w *„Sonetach krymskich”* poświęca jeden wiersz „Grób Potockej” ukochanej żonie krymskiego chana Gireja, Dilarze Bikecz, która była polską szlachcianką Marią Potocką, porwaną przez Tatarów. Po tym, jak trafiła do haremu, zdobyła miłość chana i została jego żoną. Zmarła w Bakczysaraju w 1764 roku. Puskin w poemacie *„Fontanna Bakczysaraju”* potwierdza tę teorię. Dlaczego teoria? Otóż część historyków uważa, że Dilara była Gruzinką. Po śmierci ukochanej żony chan wybudował w Bakczysaraju mauzoleum Dilary (zachowane do dziś), a także ufundował marmurową fontannę mającą symbolizować jego smutek. Wkrótce potem rzekł się tronu i pogrążył w kontemplacjach, jak wspominają kronikarze tego czasu. Wieki wojen toczących się na krymskiej ziemi bez wątpienia zniszczyły ślady setek podobnych historii z udziałem naszych rodaków. Zwłaszcza w okresie wojen kozackich.

Kolejna fala emigracji Polaków ruszyła po stłumieniu polskich powstań. W 1798 roku część zwolenników Tadeusza Kościuszki osiedliła się na północy Krymu. Po aneksji półwyspu przez carską Rosję w 1783 roku Petersburg osiedlał na Krymie zbuntowanych szlachciców. W ten sposób, krok po kroku, zmieniano etniczny skład półwyspu. Planowano przesiedlić tu około 10 tysięcy naszych rodaków. Zachowały się wzmianki o czterech polskich wsiach założonych w okolicy Perekopu.

Po wojnie krymskiej (1853 – 1856) Tatarzy zaczęli opuszczać swoje tereny. Ich miejsce zajmowali Polacy i Ukraińcy z Galicji i Podola. W Jałcie, Teodozji, Symferopolu, Sewastopolu powstały kościoły katolickie. Według spisu ludności z 1897 roku mieszkało tu około 7 tysięcy Polaków. Inne źródła mówią o około 19 tys. katolików w samej tawriczeskiej guberni. Oczywiście, nie

wszyscy byli Polakami, ale z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że była ich większość.

Według spisu powszechnego z 2001 roku na Krymie mieszkało około 4 tys. Polaków. Spis ludności dziesięć lat później odnotował nieco mniejszą ich liczbę – około 3,5 tys. Jednak zdaniem działaczy polskich organizacji funkcjonujących na półwyspie Polaków jest o wiele więcej. Niestety, tylko około 15 proc. z nich mówi w języku ojczystym.

Jedną z organizacji zrzeszających naszych rodaków na Krymie jest Krymskie Stowarzyszenie Polaków z oddzia-

łami w Jałcie, Sewastopolu, Symferopolu. Z innych należy wymienić: Zjednoczenie Polaków Sewastopola „Jedność”, Stowarzyszenie Obywateli Polskiej Narodowości „Nadzieja”, Stowarzyszenie Polaków w Jałcie „Odrodzenie”, Stowarzyszenie Polaków Dżankoja, Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Przyjaźni Ukraińsko-Polskiej „Wisła”, Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy im. A. Mickiewicza na Krymie i Towarzystwo Kultury Polskiej „Polonia” w Sewastopolu. Dzięki Zjednoczeniu Polskich Nauczycieli na Ukrainie i Karcie Polaka młodzież powoli wraca do swoich historycznych i kulturowych korzeni.

PAXMONGOLICA – MONGOLSKI ŚWIAT

Wiosną 1241 roku Mongołowie zaatakowali Polskę i Węgry. Nie tylko w licznych kronikach, ale i późniejszych opracowaniach historycznych to wydarzenie jest szczegółowo opisywane. Tragicznym momentem tej historii stał się 9 kwietnia, kiedy pod Legnicą poległo rycerstwo dolno- i górnośląskie, mało- i wielkopolskie.

Plany podboju Europy Mongołowie opracowali jeszcze w 1235 roku. Na kurułtaju, czyli radzie chanów mongolskich, podjęto decyzję o wysłaniu wielkiej wyprawy na Zachód, aż do Oceanu Atlantyckiego, zwanego przez nich „wielkim morzem”. Była to konsekwencja realizowanej jeszcze przez Czyngischana polityki

„PaxMongolica”, która w podbitych i włączonych do mongolskiego imperium państwach – od Morza Czarnego po Pacyfik – wprowadziła ład i porządek oraz zapewniła im rozwój handlu i kultury. Kiedy armia mongolska osiągnęła już Pacyfik, kusząca stała się wizja zjednoczenia terenów między oceanami. Podbój Europy był również potrzebny z punktu widzenia planowanej inwazji na Imperium Bizantyjskie.

Wykonanie zadania powierzono władcy państwa Batu-chanowi, wnukowi Czyngischana. W rzeczywistości realizował je jeden z dowódców armii – Subedej. Dzisiaj historycy obliczają, że do zahamowania inwazji



Anonim, Bitwa pod Legnicą, 1352

Mongołów wystarczyłyby armie poszczególnych księstw ruskich. Jednak podziały wewnętrzne pozwoliły wojskom mongolskim całkowicie podbić Ruś. Następnym celem kampanii były Węgry, lecz żeby nie dopuścić do wysłania im posiłków, Batu-chan najpierw zaatakował Polskę. W lutym 1241 armia mongolska splądrowała Sandomierz, niedługo potem Kraków i wkrótce stanęła pod Legnicą. W bitwie rozegranej 9 kwietnia Mongołowie zwyciężyli wojska chrześcijańskie dowodzone przez księcia śląskiego, krakowskiego i wielkopolskiego Henryka II Pobożnego. Sam książę w niej zginął.

Najwcześniejsze i najobszerniejsze relacje z tych wydarzeń można odnaleźć w rocznikach dwóch kapituł: krakowskiej i gnieźnieńskiej. Pierwsza z nich tak opisuje podbój Polski:

„W roku 1241 Tatarzy, wkroczywszy do Krakowa, palą kościoły i mordują ludność, nie zwracając uwagi na wiek i płeć. Zabijają w bitwie wielu rycerzy krakowskich – z powodu wrodzonej Polakom wielkiej chciwości łupów – za pomocą przebiegłego podstępów; liczne łupy uwożą ze sobą. Na koniec, wtargnąwszy na Śląsk i starłszy się z księciem Henrykiem i jego wojskiem, samego księcia i wielu z jego armii przyłapczyli do zabitych, i tak, wymordowawszy wielu w rzeziach i wyrządziwszy Polakom okrutne szkody, skierowali się do swoich, na Węgry. Napętniając cały świat ciężkim przerażeniem i strachem z powodu swego okrucieństwa, odjechali. Strachu nie wzbudzała ani moc ich mężów, ani siła mocnego ramienia, lecz samo krwawe okrucieństwo i oszukańcza przewrotność wiarołomstwa”.

Bitwa pod Legnicą osłabiła Mongołów. Oddziały z Polski przeszły przez Bramę Morawską, by połączyć się z drugą częścią swoich wojsk, które najechały Królestwo Węgier. Następnym celem miała być Europa Zachodnia, jednak wtedy nastąpił odwrót. Według kronikarzy u źródeł tej decyzji stało kilka czynników: oddalenie od koczowisk, duże straty sięgające około jednej trzeciej stanu pierwotnego, bunt w ujarzmionej Rusi i w Azji, wreszcie wieść o śmierci władcy imperium mongolskiego chana Ugedeja. To wszystko skłoniło Batu-chana i towarzyszących mu wodzów do odwrotu.

Szymon z Saint-Quentin, francuski dominikanin, uczestnik misji wysłanej przez papieża Innocentego IV do zdobytych przez Mongołów regionów Bliskiego Wschodu, pozostawił bardzo ciekawy opis wyprawy Batu-chana w 1241:

„Gdy zaś [Batu-chan] miał wkroczyć na Węgry, złożył ofiarę demonom, pytając, czy ośmieli się tam wejść. Odpowiedział mu demon mieszkający w posagu: „Idź spokojnie, bo wysłałem trzy duchy przed tobą, a dzięki nim twoi



Jan Matejko, Wyjazd Henryka II Pobożnego pod Legnicę

przeciwnicy nie zdołają ci się oprzeć”, co też się stało. Duchami tymi były: duch niezgody, duch niewiary i duch strachu”.

W 1259 roku armia mongolska dokonała powtórnego najazdu na Polskę. Jego celem było złamanie gospodarcze i militarne kraju, a w konsekwencji osłabienie księcia krakowskiego Bolesława V Wstydliwego, by odsunąć go od spraw Księstwa Halickiego, Litwy i Królestwa Węgier. Ataku dokonał chan Burundaj. Spory wewnętrzne między książętami polskimi uniemożliwiły przygotowane się do obrony. Ostatecznie armia mongolska, prowadząc jeńców i bogate łupy, opuściła Małopolskę pod koniec marca 1260 roku, w pełni zrealizowawszy polityczny plan.

Chrześcijańska Europa jeszcze nieraz musiała odpierać inwazje najeźdźców ze Wschodu, choćby pod Wiedniem we wrześniu 1683 roku, kiedy zatrzymała nawałę turecką czy w XX wieku, w bitwie warszawskiej w 1920 roku, gdy starła się z Armią Czerwoną. Dzisiaj na wschodnich flankach cywilizacji europejskiej znów stoi wróg, który chce zademonstrować światu, że wciąż jest potęgą pragnącą opanować narody Europy. A że to potrafi, pokazał w 2008 roku, dokonując agresji na Gruzję, i w 2014 roku – anektując Krym.

POLSKIE ŚLADY W ODESSIE

Rosyjscy dziejopisarze starannie pomijali polski wątek w historii osady, ograniczając opisywanie jej losów do początków XIX wieku

Początki Odessy sięgają XVIII wieku, kiedy to w pierwszych miesiącach 1790 roku w czasie wojny rosyjsko-tureckiej armia rosyjska zdobyła twierdzę Chadżybej. W 1794 roku caryca Katarzyna II podpisała ukaz zezwalający na rozpoczęcie w tym miejscu budowy miasta i portu.

Co do nazwy Odessa, istnieje kilka wersji. Jedna z nich głosi, że pochodzi od greckiej osady Odissos, która w czasach antycznych znajdowała się w tym miejscu. Jednak pierwsze wzmianki na ten temat pojawiają się w źródłach polskich. Według nich w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów leżąca na brzegu zatoki Morza Czarnego warownia nazywała się Cacybei lub Cacubius. Jak mówi wersja Mariana Dubieckiego, bliskiego współpracownika Romualda Traugutta, osada została założona przez Kocub Jakuszynskiego, szlachcica z Litwy, który przesiedlił tu wszystkich mieszkańców rodzinnego gniazda. Co ciekawe, na mapach Wielkiego Księstwa Litewskiego rzeczywiście wymienia się osadę o podobnej nazwie.

Nazwa przewija się i gdzie indziej. Marcin Kromer w „*De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX*” wspomina ją, gdy pisze, że w 1413 roku Władysław Jagiełło wysłał z tutejszego portu kilka statków pszenicy dla oblężonego przez Turków Konstantynopola. Taką informację znajdujemy także w kronikach Jana Długosza, tyle że z datą o dwa lata późniejszą. Jak również i tę, że stryjeczny brat Jagiełły, Władysław Kiejstutowicz, rozbudował morską fortyfikację, a w 1442 roku polski król oddał zamek w dożywocie kasztelanowi, staroście kamienieckiemu Teodorykowi z Buczacza.

Według innej wersji tereny dzisiejszej Odessy otrzymali Jazłowieccy, polski ród szlachecki z Podola. Zamieszkujący we wsi Kaczubinyow mieli się wraz z wieśniakami przesiedlić do zamku nad morzem, a osada przybrała nazwę miejscowości, z której pochodzili.

Do miana pierwszego założyciela fortyfikacji prócz Polaków pretendują też Tatarzy. Zgodnie z ich wersją wojska litewskie odbiły te ziemie z rąk przywódcy tatarskiego Chadżybeja.

Wspomniany już Teodoryk Buczański też należał do rodu Jazłowieckich. Historycy wskazują na większą wiarygodność tej wersji, ponieważ odbity z rąk Tatarów zamek powrócił do starych właścicieli.

Faktem jest, że do czasu przyłączenia tych ziem do Wielkiego Księstwa Litewskiego, port zwany Chadżybei był już znany i wymieniany także we włoskich kronikach. Włosi, handlując z Tatarami, sprowadzali z północnego brzegu Mare Nostrum (określenie Morza Śródziemnego) niewolników i zboże. O osadzie pisał też flamandzki

szlachcic Ghillebert de Lannoy, który w 1421 roku podróżował po ziemiach byłej Rusi Kijowskiej.

O miejscowości Kaczubinyow wspominają również dokumenty z 1431 roku. A w powstałym kilka lat później na rozkaz wielkiego księcia litewskiego rejestrze miasteczek twierdza jest określana mianem Kaczucklenow.

Od 1442 roku port Chadżybej odgrywa bardzo ważną rolę w handlu, który Rzeczpospolita prowadziła z miastami Imperium Otomańskiego. Ziemie te, będąc własnością Buczańskich, stały się ważnym centrum wydobywania soli. Stąd polscy kupcy wyruszali na główne bazy tureckie, gdzie handlował cały ówczesny świat średniowieczny. Kiedy twierdze Oczaków i Akkerman już znajdowały się w rękach tatarskich i tureckich, Chadżybej jeszcze długo stanowił polskie wrota na Morzu Czarnym. Do końca nie wiadomo, kiedy został zajęty przez Tatarów, ale z 1540 roku pochodzi zapis świadczący o tym, że Istanbuł twardego tu rządził.

Polacy powrócili na te tereny dopiero w czasach III rozbioru Polski. Chadżybej, rozbudowany przez Turków, stał się bardzo ważnym ośrodkiem dla Porty. Po zdobyciu twierdzy przez armię Aleksandra Suworowa Rosja od razu dostrzegła dogodność jej położenia i tak powstała Odessa. Przez kilkadziesiąt lat było to jedno z największych miast Imperium Rosyjskiego, wielkością ustępując jedynie Moskwie, Petersburgowi i Warszawie. Rozbudowywano je jako symbol zwycięstwa w wojnie turecko-rosyjskiej. Oczywiście okres polsko-litewski starannie był omijany i historię spisywano tylko od początków XIX wieku.



Pomnik Adama Mickiewicza w Odessie

95 LAT TEMU POWSTAŁ ZWIĄZEK ZIEMIEN WOŁYNIA

Po skończeniu I wojny światowej i odzyskaniu niepodległości Polacy rzucili się w wir działań obywatelskich – zaczęli zakładać rozmaite związki i stowarzyszenia. Poziom samoorganizacji ziemianstwa wołyńskiego był jednym z najwyższych

Za czasów carskiej Rosji organizacje polskie były w różny sposób tłumione. Dopiero zakończenie wojny japońskiej przyniosło liberalizację rządu, co umożliwiło Polakom pod zaborami tworzenie zrzeszeń przypominających dzisiejsze NGO-sy (organizacje pozarządowe). Właśnie wtedy na Wołyniu powstało Towarzystwo Rolnicze w Łucku zrzeszające polskie ziemianstwo. Choć na początku wojny przestało istnieć, odrodziło się częściowo w 1916 roku, kiedy w Ostrogu założono Towarzystwo Rolnicze na czele z Kazimierzem Mogilnickim. Organizacja przetrwała do 1919 roku.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości ziemianstwo postanawia wziąć aktywny udział w odrodzeniu państwa. W Warszawie powstaje Związek Polaków Ziemi Wołyńskiej, którego przewodniczącym zostaje Stanisław hr. Czacki z Porycka. Związek działa zarówno na płaszczyźnie politycznej (współudział w stworzeniu Zarządu Cywilnego), jak i gospodarczej. Z jego inicjatywy powstaje Związek Rolników Wołyńskich oraz odbywa się trzydniowy Zjazd Ziemianstwa w Łucku. W tym roku obchodzimy 95. rocznicę tego wydarzenia, które odbyło się 12, 13 i 14 kwietnia 1919 roku.

Uchwałą zjazdu zostaje utworzona organizacja pod nazwą Związek Ziemian Wołynia i przyjęty statut wzorowany na statucie Związku Ziemian byłej Kongresówki. Centralę Związku postanowiono pozostawić w Łucku, a jej ekspozyturę utworzyć w Warszawie. Do zarządu weszło osiem osób: prezes – Stanisław hr. Czacki oraz członkowie: Ignacy Baliński, Tadeusz hr. Grocholski, Marceli Guzikowski, Aleksander hr. Ledóchowski, Leszek hr. Pomiński-Walewski, Wacław Pomorski, Tomasz Sumowski. Główną myślą podniosłej odezwy zjazdu do Polaków było nawoływanie do samoorganizacji na rzecz wskrzeszanej Rzeczypospolitej.

Pochód wojsk polsko-ukraińskich podczas wojny polsko-bolszewickiej zahamował działania naszych rodaków na Wołyniu. Prawdziwą tragedią dla tamtej-

szego ziemianstwa stała zaś nawała Armii Czerwonej, wskutek której polskie dwory zostały ograbione i zniszczone. Gwałty i rabunki doszczętnie zniszczyły wszystko to, co ocalało w wojnie.

Restytucja i kredytowanie ziemianstwa

Po zwycięskiej bitwie pod Warszawą i odparciu armii Budionnego zarząd Związku czyni wszelkie starania, by wznowić działalność ruchu ziemiańskiego na Wołyniu. Większość członków postanawia aktywnie się włączyć na rzecz restytucji swoich majątków i warsztatów rolnych. Ponieważ sytuacja wymagała stałej obecności w Warszawie, Związek powołał komitet złożony z czterech osób mieszkających w stolicy. Do działalności na Wołyniu Związek zaangażował dyrektora w osobie Karola Waligórskiego, byłego prezesa Izby Skarbowej w Łucku.

Mimo usilnych starań dopiero w 1925 roku udało się rozpocząć nowy etap działalności Związku Ziemian Wołynia. W marcu w Łucku ruszyło biuro organizacji, a Poznański Związek Ziemian udzielił rodakom z Wołynia trzyletniego kredytu w wysokości 12 mln złotych na 7,5 proc. W tym czasie zmienił się statut organizacji, który dostosowano do polskiego ustawodawstwa. Wzorem dla podobnych organizacji były Warszawski Związek Ziemianstwa, który stał się także punktem odniesienia dla zreformowania ziemianstwa na Wołyniu, gdzie zostały zorganizowane ośrodki powiatowe. W 1925 roku Związek liczył 357 członków w porównaniu z 162 osobami w roku 1921. Ciekawa jest statystyka dotycząca wpłat składek na rzecz organizacji. Jak świadczą zapisy w dokumentach, członkowie wnosili składki, opierając się na własność stanowiącą wówczas ponad 209 tys. hektarów. We władaniu ziemianstwa było jeszcze 240 tys. ha zaliczonych do nieużytków, które jako nieprzynoszące dochodów były nieopodatkowane. Stanowiły 60 proc. całej własności na Wołyniu.



Akademia z okazji 10-lecia istnienia Związku Ziemiańców Wołyńskich
Osoby widoczne na zdjęciu: K. Radecki-Mikulicz, Mochliński, Adam Stecki, Sumowski, Tadeusz Dworakowski, K. Dowgiałło, Czerwiński, Galik, Janusz Franciszek Radziwiłł, Stanisław Czacki, Adolf Piotr Szelażek, Stefan Walczykiwicz, Bogumił Włodek

Każdego roku we wrześniu w Łucku odbywają się walne zgromadzenia członków organizacji ziemiańskiej. Tu podejmowane są najważniejsze decyzje. Co kwartał zaś na zebrania do głównej siedziby w Łucku przyjeżdżają prezesi powiatowi. Dzięki temu właściciele ziemscy mogą się ze sobą szybko kontaktować i ściśle współpracować. Związek liczy w tym czasie osiem oddziałów. Największy z nich, łucki, skupia 71 osób, a najmniejszy – ostrogski – 21. Każdy z oddziałów prowadzi niezależną politykę finansową i ma własny budżet.

Starania o kredyty dla ziemian były podstawową działalnością Związku. Zniszczenia, jakie dotknęły majątki ziemian w wyniku wojen, były ogromne. Reszty dokonały ustawy, zwłaszcza dotyczące przejęcia na własność państwa terenów w niektórych powiatach Rzeczypospolitej. Część z nich znajdowała się także na Wołyniu.

Pierwszą większą pożyczkę Związek otrzymuje z Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w grudniu 1922 roku. Następna została udzielona w 1924 roku ze środków Banku Gospodarstwa Krajowego. Niezależnie od tego Związek stara się samodzielnie rozwiązywać problemy finansowe swoich członków, wykorzystując w tym celu działania samopomocowe. Zwieńczeniem tych wysiłków było utworzenie w 1925 roku Wołyńskiej Rolniczej Spółdzielni Kredytowej, której kapitał stanowił zaledwie 10 tys. zł. Po trzech latach instytucja zmienia nazwę na Bank Spółdzielczy Ziemiańców Wołyńskich i dysponuje kapitałem 20 razy większym. Oprócz tego Bank posiada portfel wekslowy w wysokości 2 mln zł.

Stworzenie instytucji finansowej nieco zmieniło charakter działalności Związku. Jeżeli pierwotnie roz-

wiązywał on tylko zagadnienia agrarne, to już w 1928 roku priorytetem stały handlowo-rolnicze akcje, sformowanie konsorcjum ziemiańskiego i nabycie Syndykatu Rolniczego w Łucku.

Ideologia wołyńskich ziemian

Wołynianie kontynuowali działalność opartą na zasadach narodowo-niepodległościowych. W przyjętym na pierwszym zjeździe statucie zadeklarowano, że „programem Związku ma być silny ekonomicznie i państwowo Wołyń należący do Rzeczypospolitej Polskiej, a budowanie tej siły ma być oparte na zasadach chrześcijańskich i praworządnych, podporządkowujących się interesom ogółu i całej ludności”. Chociaż po odrodzeniu się państwa polskiego te funkcje przejęły władze państwowe, ziemiaństwo wołyńskie zawsze pozostało świadome swojej misji państwowej, narodowej i kulturalno-cywilizacyjnej na tych terenach.

W tym celu Związek już w drugim roku działalności założył i wydawał czasopismo „Głos Wołyński”. Brak funduszy sprawił, że po półrocznym istnieniu zostało ono zamknięte. Następnie ziemianie dotowali przez pewien czas „Życie Wołynia”, gazetę Towarzystwa Opieki nad Kresami. Ale i ona szybko upadła. W 1928 Związek wrócił do wydawania własnego organu, pod nazwą „Ziemia Wołyńska”.

Od samego początku istnienia Związku jego członkowie pracowali w zarządach Macierzy Szkolnej, stowarzyszenia oświatowego. Corocznie Macierz wypłacała dotacje różnorodnym organizacjom jak Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” oraz wielu lokalnym inicjatywom, działającym na rzecz podwyższenia wytwórczości kraju.

W celu rozstrzygnięcia sporów między przedstawicielami ziemiaństwa Związek zorganizował sąd obywatelski. Jego zadaniem było również niedopuszczenia do obniżenia poziomu etycznego członków Związku i ich rodzin.

O poziomie patriotyzmu i poczuciu przynależności narodowej ziemiaństwa wołyńskiego świadczy to, że w wojnie bolszewickiej 1919 – 1920 roku jego przedstawiciele wzięli bardzo aktywny udział. Wszystkie wołyńskie rodziny, oprócz starszego pokolenia, stanęły do apel. Część powołano do służby państwowej w Zarządzie Cywilnym, ale większość wstąpiła do szeregów armii.

Poziom samoorganizacji ziemiaństwa wołyńskiego był jednym z najwyższych wśród podobnych polskich inicjatyw tego okresu. Tempo rozwoju, zwłaszcza finansowego, wróżył naszym rodakom daleko idący postęp. Plany zakończyły się wraz z zajęciem Rzeczypospolitej przez armie faszystowską i komunistyczną. Dzieła zniszczenia dokończyła rzeź wołyńska i wypędzenie z Kresów.

DÉJA VU – 95 LAT TEMU

ROSJA ROZPOCZĘŁA WOJNĘ Z EUROPEĄ

**W 1919 roku nawała bolszewicka ruszyła na Polskę.
Po jej pokonaniu wrota do Europy Zachodniej stanęłyby otworem**

„Bohaterscy żołnierze Armii Czerwonej! Nadszedł czas rozrachunku. Armia Czerwonego Sztandaru oraz armia drapieżnego Białego Orła stanęły naprzeciw siebie przed bojem na śmierć i życie. Przez trupa Białej Polski prowadzi droga ku ogólnoswiatowej połodze. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Na zachód!” – brzmiał rozkaz Michaiła Tuchaczewskiego do oddziałów Frontu Zachodniego Nr 1423. Sowiecki dowódca zwrócił się z tym apelem do żołnierzy w 1920 roku, kiedy moskiewska operacja wojskowa „Cel Wisła” była realizowana już od ponad roku.

Priorytetem rządu bolszewików, którzy w wyniku zamachu stanu w Petersburgu w 1917 roku przejęli władzę w Rosji, było podbicie całej Europy i zaprowadzenie w niej komunizmu. Na przeszkodzie jednak stały oddziały odrodzonej Rzeczypospolitej. Dlatego dowództwo Armii Czerwonej przystąpiło do organizowania kampanii w celu podbicia Polski. Po jej pokonaniu wrota do Europy Zachodniej stanęłyby otworem.

W grudniu 1918 roku w armii bolszewickiej zaczęły się pojawiać jednostki o polskich nazwach: pułk warszawski, sandomierski itd. Tworzono je z myślą o tym, że po wkroczeniu do Polski ich dowódcy będą obejmowali kierownicze stanowiska w odpowiednich województwach, a swoich żołnierzy instalowali w strukturach społecznych.

W porozumieniu z Niemcami rząd komunistyczny rozpoczął ofensywę na Zachód. Według tajnych ustaleń Armia Czerwona miała przejmować tereny, z których wycofywała się armia niemiecka, zwalniając jednostki administracyjne, tzw. Ober-Ost (Naczelne Dowództwo Armii Cesarstwa Niemieckiego na froncie wschodnim). Po zajęciu Mińska natychmiast więc została utworzona marionetkowa Białoruska Socjalistyczna Republika Rad. W styczniu 1919 roku podobny los spotkał Wilno, gdzie od roku rządziły władze bolszewickie, które po połączeniu z białoruskimi powołały Litewsko-Białoruską Socjalistyczną Republikę Rad.

Przewidując dalszą agresję, dowództwo sił polskich podjęło decyzję o wysunięciu się na wschód. Polacy zajęli Pińsk i Słonim. Do końca lutego front liczył już 150 km i ciągnął się od Prypeci, gdzie operowała Grupa Podlaska pod dowództwem gen. Antoniego Listowskiego, prawie po Grodno, gdzie działała Dywizja Litewsko-Białoruska gen. Wacława Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego. Kolejną grupą wojsk – Wołyńską, dowodził gen. Edward Rydz-Śmigły.

13 lutego 1919 roku doszło do pierwszego starcia żołnierzy polskich z armią bolszewicką. Kapitan Mienicki, prowadząc oddział złożony z 57 żołnierzy i pięciu oficerów, zaatakował w okolicach Berezy Kartuskiej jednostki rosyjskie należące do Frontu Zachodniego. Tego samego dnia niedaleko miasteczka Mosty nad Niemnem oraz pod Małorytą i Mokranami kolejne polskie oddziały pod dowództwem generałów Antoniego Listowskiego i Wacława Iwaszkiewicza stanęły na drodze bolszewików. W pierwszych starciach wojsko polskie zdobyło pierwszych rosyjskich jeńców.

Pod dowództwem polskich generałów znajdowało się wówczas 12 batalionów piechoty, 3 baterie artylerii i 12 szwadronów kawalerii. Należy powiedzieć, że pierwszych dniach ofensywy oddziały polskie były niebywale skuteczne. Wieś za wsią, miasteczko po miasteczku zdobywały bez większego wysiłku. Armia Czerwona ustępowała, a niektóre jednostki poddawały się bez walk.

Kilka dni później z rosyjskich rąk zostało odbite Wilno. Kawaleria dowodzona przez płk Władysława Belinę-Prażmowskiego zaatakowała stolicę północno-wschodnich Kresów polskich 19 kwietnia. Towarzyszy broni natychmiast wsparła 2 Dywizja Piechoty Legionów gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Decydujące walki rozegrały się następnego dnia – 20 kwietnia, a 21 kwietnia Wojsko Polskie już maszerowało ulicami uwolnionego miasta.

Generał Rydz-Śmigły wspominał później moment przyjazdu do Wilna Józefa Piłsudskiego: *„Naczelny Wódz przybył. Tłumy śmiejące się, płaczące, rzucające kwiaty, dzieci wbiegające pomiędzy konie, które denerwują się i ślizgają na nierównym bruku”*.

Między 17 a 19 kwietnia zostały odbite również Baranowice, Lida, Nowogródek.

Niby drobne potyczki skończyły się dopiero w 1920 roku Cudem nad Wisłą. W bohaterskiej obronie Warszawy udało się zatrzymać nawałę komunizmu na Europę. Mało kto wspomina, że Marszałek Piłsudski był wówczas przekonywany do konieczności otwarcia frontu między Małopolską a Wołyniem. Zdecydował się jednak stawić opór na odcinku wołyńsko-białoruskim.

Wojna na Kresach dopiero się zaczynała. Później było zdobycie Lwowa, wspólnie z Ukraińcami zdobycie Kijowa i wiele innych wydarzeń, które weszły do historii. 95 lat minęło, ale wydaje się, że nic się nie zmieniło. Moskiewska horda nadal stoi u wrót cywilizacji europejskiej.

90 LAT TEMU POWSTAŁA MARCHLEWSZCZYZNA

Polacy na Wołyniu mogli mieszkać w autonomicznym rejonie narodowym

Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego, tzw. Marchlewszczyzna, oficjalnie powstał w 1925 roku. Jednak idea tworzenia rejonów narodowych na terenie ZSRR zrodziła się wcześniej. Jednym z pierwszych dokumentów, który otwierał drogę do formowania autonomicznych jednostek administracyjnych, stała się uchwała Rady Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRR „O utworzeniu narodowych rejonów i rad” z 29 sierpnia 1924 roku. Natomiast zasady powstawania rejonów narodowych określono na czwartej sesji Ogólnoukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego w dniach 15-19 lutego 1925 roku.

Uchwałę o utworzeniu na terenie rejonu dołbyszańskiego (obwód żytomierski, gubernia wołyńska) Polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego podjęło małe prezydium OCKW (BYЛБK), protokół nr 10/215 p. 22 z 1925 r. Odpowiedzialność za stworzenie rejonu spoczęła na działaczu komunistycznym Janie Saulewiczu.

W sprawozdaniu o stanie rejonu Saulewicz pisał:

„Miejscowość jest zaniedbana pod względem zagospodarowania i przedsięwzięć ekonomicznych, nawet na tle ogólnego zacofania Wołynia i w porównaniu z innymi guberniami. Wieś Dołbysz jest miejscowością typu chutorskiego, której centrum stanowi zakład produkcji porcelanowej. Bez pomocy budownictwu ani rejon, ani okolica nie mogą się obejść. Wydzielenie środków umożliwi zbudowanie wokół zakładu centrum przyszłego miasteczka”.

Władze komunistyczne, planując powstanie rejonów narodowych, przewidywały konieczność dofinansowania powstającego tam przemysłu, mając na uwadze to, że infrastruktura we wszystkich znajdowała się w opłakanym stanie.

Powstawaniu rejonów sprzyjała prowadzona przez Związek Radziecki w połowie lat 20. XX wieku tzw. narodowościowa polityka korenizacji. Przyjęta doktryna głosiła konieczność powstania rejonu wszędzie tam, gdzie mieszkali przedstawiciele narodowości nierosyjskiej. Na jej podstawie stworzono autonomiczne jednostki administracyjne (związkowe republiki, obwody autonomiczne, okręgi narodowościowe i rejony narodowościowe). Jak ustalono, do utworzenia rejonu wystarczyło 10 tys. osób należących do jakiejś mniejszości narodowej i zamieszkałych w granicach sąsiadujących jednostek administracyjnych. Rada wiejska, odpowiednik polskiej gminy, mogła liczyć od pięciuset do tysiąca osób, by uznano ją za narodową odpowiednik narodowości.

Na początku 1931 roku w Sowieckiej Ukrainie istniało 25 narodowych struktur administracyjnych: osiem rosyjskich, siedem niemieckich, trzy bułgarskie, trzy greckie, trzy żydowskie i jedna polska.

W odróżnieniu od innych narodowości Polacy zamieszkujący Marchlewszczyznę stanowili dla władz ZSRR zagrożenie systemu komunistycznego. W sprawozdaniu komisji do spraw mniejszości narodowych (listopad 1924 – kwiecień 1925) komisarze bolszewicy pisali, że Kościół katolicki nie zrezygnował ze swoich wpływów, wykorzystując je przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Co więcej, poszerzył je i nadal poszerza na różne grupy wiekowe i socjalne. A także, że istnieje nieufność do władz sowieckich na tle religijnym, podsycona wojną z białymi Polakami i często błędnym podejściem władz do miejscowej ludności. Ostrzegali, że może dojść do narodowej solidarności biedoty z bogatszą warstwą (zorientowaną na białą Polskę), czego przejawem jest odmowa rozkułaczenia. Nie ma partyjnych i komsomolskich ośrodków, również sowieckiego aktywu w polskich wioskach – ubolewali.

Marchlewszczyzna odróżniała się od pozostałych rejonów narodowych wysoką organizacją oświaty i kultury. W artykule „Wobec 5-lecia rocznicy istnienia Marchlewszczyzny”, opublikowanym w lokalnej gazecie „Trybuna Radziecka” (1930, nr 102), wyliczono, że w rejonie istnieją 43 szkoły, w tym 38 czterolatek, trzy siedmiolatki i dwie szkoły zawodowe. Na wsiach zaś zorganizowano 22 świetlice, cztery kluby robotnicze, jeden tzw. chłopski dom i 69 bibliotek.

System stworzony w kilka lat władze komunistyczne przedstawiały jako wzorcowy. Do ZSRR przyjeżdżali komuniści z Polski, którym pokazywano, jak będzie wyglądała komunistyczna Rzeczpospolita.

W Marchlewszczyźnie działało wówczas siedem przedsiębiorstw przemysłowych. W Kamiennym Brodzie funkcjonował zakład porcelany, w którym pracowało 174 robotników. W tej miejscowości był także młyn. We wsi Tartak istniał zakład produkujący smołę. W Dołbyszu – zakład porcelany zatrudniający 224 robotników. W sąsiedniej wsi Nowy Zawód pracował tartak i młyn, a w Dubnykach – zakład kuśnierski oraz wytwórnia dachówkowo-cementowa. Ogółem w Polskim Rejonie Narodowym im. Juliana Marchlewskiego funkcjonowało 136 młynów, 16 mleczarni i siedem olejarni, kilka hut szklanych i cegielnia.

JAN SAULEWICZ – „OJCIEC CHRZESTNY” MARCHLEWSZCZYNY

Polski rejon narodowy na Kresach zawdzięczał swój kształt romantykowi-komuniście, któremu marzył się polski raj w ZSRR

W 1924 roku władze komunistyczne ZSRR postanowiły stworzyć narodowe rejony autonomiczne. Tak powstał m.in. Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego na Żytomierszczyźnie oraz Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego na terenie obecnej Białorusi. Jednostki administracyjne przetrwały niecałe 10 lat – w 1935 roku zostały zlikwidowane, a ich mieszkańcy wywiezieni na Syberię. Działacze oświaty, kultury, a nawet miejscowych komunistów stalinowski reżim rozstrzeliwał od 1932 roku. Rozprawiano się zwłaszcza z tymi, którzy przyczynili się do powstania rejonów narodowych. Jana Saulewicz uznano za założyciela Marchlewszczyzny.

Jan Saulewicz przyszedł na świat 20 marca 1897 roku w ziemiańskiej rodzinie szlacheckiej w miejscowości Ogródniki, powiat dwiński. Wówczas miejscowość należała do guberni witebskiej, obecnie okolice Dyneburga.

W 1907 roku rozpoczął naukę w realnej szkole w Dyneburgu, która kształciła kadry dla Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Ostatecznie jednak zrezygnował z kariery duchownego i w 1914 roku przeniósł się do Charkowa, gdzie podjął studia uniwersyteckie

na Wydziale Agronomicznym. W 1917 roku wstąpił do „polskiego zjednoczenia socjalistycznego”. Porwany ideami lewicowymi wkrótce wrócił w rodzinne strony, gdzie zaczął tworzyć struktury władzy bolszewickiej. Nie wiadomo, co dokładnie robił w latach 1919 – 1920, ale jedno jest pewne – przebywał w szeregach Armii Czerwonej.

W 1922 roku Saulewicz najpierw kandydował, a później został członkiem partii komunistycznej. Bez wątplenia znalazł się w ten sposób na drodze prowadzącej do zdrady narodu polskiego, jednak od 1924 roku dzielnie zaangażował się w proces tworzenia polskich rejonów autonomicznych w ZSRR. Czy był to krok obliczony na zorganizowanie mniejszości narodowej, żeby potem ją zniszczyć, czy też powodowała nim chęć utworzenia wysepek narodowych, by w przyszłości zaangażować je do podbicia ojczyzny, trudno rozstrzygnąć. Tak czy owak, nikt wówczas nie myślał takimi kategoriami. Polacy natychmiast przyłączyli się do odrodzenia kultury i języka ojczystego.

Jan Saulewicz zwiedził ponad 150 wiosek na Wołyniu, które zamieszkiwali Polacy. W sprawozdaniach dla swych przełożonych pisał:

„Polacy po wsiach – to drobna szlachta, chociaż są i chłopci, którzy mieszkają w wioskach Sobolewka i Widły. Różnice gospodarczej między nimi nie ma, dlatego obcy nie odczuje odmienności. Chociaż biedota zapomniiała o tym podziale, bogatsi dobrze pamiętają o tradycjach. Rozmawiają dość czystym językiem literackim i dbają o zachowanie etykiety, czystości i porządku w domu. [...] Rosyjska administracja prawdopodobnie za cara Aleksandra II oszustwem pozbawiała szlachtę odpowiednich dokumentów i przypisała ich do mieszczaństwa lub włościanstwa. Jednak starsi pamiętają o pochodzeniu i traktują sytuację jako narodowe gnębienie. Inne wioski, które okazały się niepodatne na



Jan Saulewicz – „ojciec chrzestny” Marchlewszczyzny – sowieckie zdjęcie więzienne



Julian Marchlewski – patron rejonu

oszustwo, nawet jeżeli nie mają zasobów, by zapisać dzieci do ksiąg rodowych, zachowały szlacheckie insygnia (herby, dokumenty), jednak obcy ich nie pokazują” (Центральний державний архів вищих органів влади і управління України (далі – ЦДАВО України), Ф.166, Оп.5, Спр.824, Арк.381–392.).

Na podstawie sprawozdań Jana Saulewicza podjęto decyzję o utworzeniu Marchlewszczyzny, polskiego narodowego rejonu autonomicznego. W dokumentach z tego okresu Saulewicz pozostawił cenne wiadomości, świadczące o istnieniu wtedy na wsiach silnej świadomości przynależności do narodowości polskiej. We wspomnianym dokumencie napisał, że „rejon nie miał połączenia telefonicznego i telegraficznego i według oficjalnej statystyki był ekonomicznie słaby. Co do życia kulturalno-oświatowego, część Polaków (bogatsi) bardzo dobrze władali językiem polskim, [...] Polacy, w których świadomość narodowa była dość dobrze rozwinięta, żądali stworzenia szkół

narodowych i innych organizacji, chociaż nie wierzyli, że Ukraińcy zezwolą Polakom mieć swój rejon”.

Od 1924 roku aż do początku lat 30. Saulewicz brał aktywny udział w tworzeniu oświatowych i kulturalnych struktur Marchlewszczyzny.

W 1934 roku został aresztowany w Saratowie (obecnie Federacja Rosyjska). W zeznaniach składanych przed NKWD 5 lutego 1936 roku stwierdził: „że organizacja polskiego rejonu była największym przedsięwzięciem Polskiej Organizacji Wojskowej, jej istnienie dawało Polsce pretekst do przesunięcia granic jeszcze dalej na wschód. Rejon Marchlewski miał zostać mocną forpaczka Polski wobec przygotowania interwencji przeciwko ZSRS, gdzie można było rozmieszczać siły POW, rozwinąć nacjonalistyczne, antysowieckie wychowanie ludności [...]. Podstępne plany poniosły klęskę w wyniku kryzysu światowego. Kryzys ów boleśnie uderzył w polską gospodarkę, czym wywołał nową falę rewolucyjną” (ГДА СБ України, Ф. 13, оп. 16 спр. 278, Арк. 92-93.).

Saulewicza wyrokiem sądu bolszewickiego skazano i zesłano na Syberię. Nie na długo. 22 września 1937 na mocy rozkazu NKWD nr 00485 został rozstrzelany. W tym czasie została zlikwidowana także Marchlewszczyzna. Jej polscy mieszkańcy podzielili los założyciela – zostali wywiezieni i w większości rozstrzelani.

Postać Jana Saulewicza aż do końca lat 80. nie była znana nawet historykom. Dopiero po upadku ZSRR i odtajnieniu niektórych dokumentów prawda o takich, jak Jan Saulewicz i jemu podobni romantykach, marzących o polskim raju w ZSRR, stała się dostępna dla badaczy i społeczeństwa. ■



Mapa Marchlewszczyzny

Uchwałą Sejmu RP rok 2014 ogłoszono „ROKIEM ŚW. JANA Z DUKLI”

W uchwale napisano m.in.: *„Z okazji 600. rocznicy urodzin św. Jana z Dukli, patrona Polski, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, mając na uwadze zasługi świętego dla naszego kraju, oddaje mu hołd. [...] 275. rocznica ustanowienia św. Jana z Dukli patronem Polski wpisuje się w szereg działań władz polskich, które doceniały jego walkę o prawdę, wierność Bożym przykazaniom oraz o ofiarną miłość do Ojczyzny. Niech pamięć jego działań, zmierzających do troski całego Narodu o wspólne dobro w duchu sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego, będzie fundamentem naszej tożsamości w Europie”.*

Historia nie dostarczyła nam wielu danych o pochodzeniu i dzieciństwie św. Jana z Dukli. Nie znamy również dokładnej daty urodzenia Świętego. Wiemy natomiast, że doczekał późnej starości i zmarł w roku 1484, a zatem powszechnie przyjęto, iż musiał urodzić się co najmniej 70 lat wcześniej tj. ok. 1414 r.

Dom, w którym przyszedł na świat św. Jan, leżał w południowej części Dukli, na tzw. Wyższym Przedmieściu przy ul. Kaczyniec. O jego rodzicach wiemy tylko tyle, że byli dosyć zamożnymi mieszczanami, których stać było na to, by posłać do szkoły swojego syna.

Na podstawie tradycji pochodzącej z XVII wieku dowiadujemy się, iż po skończeniu szkoły św. Jan kilka lat spędził nad potokiem Zaśpita, płynącym przez lasy otaczające rodzinną miejscowość, wiodąc tam wielce umartwione życie pustelnicze. Po wielu latach życia w klasztorze św. Jan powiedział jednemu z braci, uważającemu, że życie pustelnicze jest doskonalsze od życia zakonnego takie słowa: *„Ja nigdy nie przestanę dziękować Bogu za to, że zechciał mnie niegodnego powołać do Zakonu. Jeżeli bowiem żyjąc w zakonie wykazuję pewne niedoskonałości, to jak sądzicie, ile grzechów bym popełnił żyjąc na świecie, gdzie są często, niemal nieustannie, okazje do grzechu”.*

W miejscu, w którym miał przebywać młody pustelnik stoi dzisiaj murowany kościółek, który jak wszyscy wierzą, jest duchowym spadkiem po św. Janie. Głęboka cisza otaczająca to święte miejsce przyciąga licznych pielgrzymów i turystów szukających wewnętrznego pokoju.

Żaden z biografów opisujących życie św. Jana nie miał wątpliwości, że motywem podjęcia przez Świętego życia zakonnego, było pragnienie osiągnięcia wyższego stopnia osobistej doskonałości.

Lata spędzone na puszczy były swoistym przygotowaniem do życia w klasztorze.

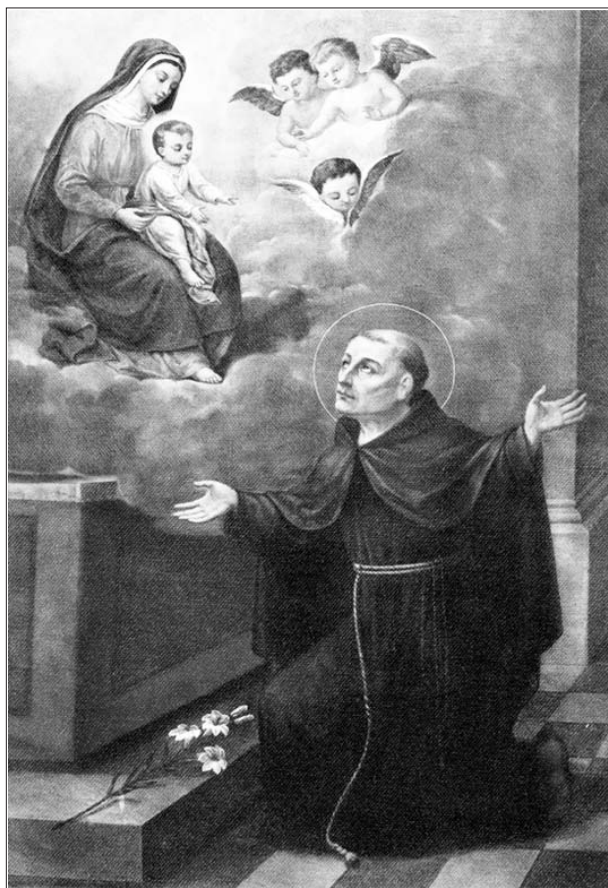
Św. Jan nie miał prawdopodobnie problemu z wyborem odpowiedniego zakonu, bowiem w okolicach Dukli w XV wieku najbardziej rozpowszechnionym i znanym był Zakon OO. Franciszkanów Konwentualnych. Klasztory w Przemyślu, Sanoku i Krośnie, znane jako ogniska prac misyjnych i rekolekcyjnych, dawały dużo okazji do poznania franciszkańskiego stylu życia. Nic więc dziwnego, że wybrał klasztor najbliższy, oddalony od Dukli zaledwie o 19 kilometrów.

Młodego chłopca z Dukli prowincjał osobiście przyjął do zakonu. Upewniwszy się o szczerości jego pragnień polecił mu zapewne rozdać majątek ubogim, tak, jak życzył sobie św. Franciszek z Asyżu. W zamian otrzymał dwa habity, spodnie i sandały na nogi.

Od samego początku brat Jan dał się poznać jako człowiek wielkiej modlitwy, mądrości i pokory. Nic więc dziwnego, że po wyświęceniu go na kapłana współbracia powierzali mu wielokrotnie urząd przełożonego. Znamy nam jest dzisiaj jego przełożenie w Krośnie i we Lwowie, a także urząd kustosa w kustodii ruskiej, któremu podlegało 7 klasztorów.

W 1461 roku św. Jan otrzymał odpowiedzialne stanowisko niemieckiego kaznodziei. Urząd ten sprawował w kościele szpitalnym św. Ducha, gdzie gromadzili się niemieccy mieszkańcy Lwowa. Te i inne prace zlecone przez przełożonych wykonywał bardzo sumiennie. Przymioty charakteru i wzorowe życie zakonne sprawiały, że był człowiekiem niezwykle lubianym i cenionym. Wielu świadków zeznało, iż *„śluby zakonne czystości, ubóstwa i postuśczeństwa zachowywał z największą starannością”*, a całym swoim życiem dowiódł, że wszelką swą nadzieję złożył jedynie w Panu Bogu.

Po 25. latach życia i pracy w zakonie franciszkańskim w sercu Jana z Dukli powstało pragnienie, by przyłączyć się do innej wspólnoty franciszkańskiej, gdzie jeszcze pilniej przestrzegano reguły św. Franciszka – do Bernardynów. Motywem przejścia św. Jana do reformatorskiego ruchu w zakonie franciszkańskim była niewątpliwie chęć służenia Bogu i ludziom w sposób jeszcze bardziej zbliżony do pierwotnej surowości zakonnej. Św. Jan jawi się nam jako człowiek stanowczo dążący do świętości, a przy tym wykazujący życiową zaradność.



Św. Jan z Dukli

Od roku 1463 rozpoczyna się dla św. Jana nowy etap w jego życiu. Historia nie zanotowała, by u Bernardynów piastował jakiegokolwiek urzędu zakonny. Prawdopodobnie na własne życzenie chciał w tych nowych warunkach wieść życie ciche i ukryte. Surowy sposób życia w klasztorze bernardyńskim napawał Jana niewymowną radością. Kronikarz zakonny o. Jan z Komorowa wspomina, że gdy pierwszy raz usłyszał czytana przy stole zwyczajem bernardyńskim regułę św. Jan rzewnie płakał. We wszystkich nabożeństwach był bardzo gorliwy. Z niemniejszą sumiennością oddawał się pracy w kościele jako wybitny kaznodzieja i spowiednik.

Św. Jan z Dukli cieszył się zawsze opinią pobożnego i gorliwego zakonnika. Modlił się we dnie i w nocy. Wspomniany kronikarz o. Jan z Komorowa pisze: *„Przebywając w chórze okazywał wielką gorliwość w modlitwie i kilkakrotnie w ciągu dnia odmawiał Oficjum o Błogosławionej Dziewicy Maryi”*. W innym miejscu pisze: *„że niekiedy znajdowano go w nocy na modlitwie zalanego łzami. Zdarzało się to najczęściej wtedy, gdy wszyscy bracia pogrążeni byli w głębokim śnie”*. Pod koniec życia, gdy był już człowiekiem starszym, schorowanym,

nigdy nie zwalniał się ze wspólnych modlitw, a gdy czasem dokuczała mu na skutek dolegliwości wieku senność przechadzał się w chórze zakonnym, nie przerywając modlitwy urządził też sobie w ogrodzie klasztornej małą pustelnię, gdzie często przebywał samotnie na modlitwie. Na jakiś czas przed śmiercią stracił wzrok, co nie przeszkodziło mu w wykonywaniu zakonnych obowiązków. Nie mogąc czytać prosił kleryków by odczytywali mu gotowe kazania, które potem wygłaszał na ambonie.

O. Jan z Komorowa pisze: *„U schyłku życia osiągnął pełnię cnót, będąc dobrym przykładem dla braci. Odszedł do Królestwa Niebieskiego odmawiając z braćmi siedem psalmów pokutnych. Duszę swoją oddał Panu w dniu św. Michała RP 1484. Pochowany we Lwowie słynie z niezliczonych cudów i to nie tylko wśród prawowiernego ludu chrześcijańskiego, lecz także wśród schizmatyków”*.

Św. Jan z Dukli był niewątpliwie postacią znaną i szanowaną przez mieszkańców Lwowa. Był przecież przełożonym u franciszkanów i wybitnym kaznodzieją oraz gorliwym spowiednikiem. Świętość jego życia była tak niewątpliwa, że zaraz po śmierci zaczęto się doń modlić i wzywać jego wstawiennictwa przed Bogiem. Odwiedzano też licznie jego grób. W kronikach zapisano, że jedni mieli widzieć nad jego grobem niezwykłą jasność, innym zaś miał się zmarły zjawiać w widzeniach. Wielką sławę przyniosły zmarłemu otrzymane za jego wstawiennictwem łaski.

Dnia 21 stycznia 1733 r. Papież Klemens XII zaliczył o. Jana z Dukli w poczet błogosławionych. 10 czerwca 1997 r. w Krośnie Ojciec Święty Jan Paweł II, podczas swej pielgrzymki do Polski, dokonał aktu kanonizacji o. Jana z Dukli.

Od 1945 r. jego relikwie spoczywały w kościele Bernardynów w Rzeszowie, a od 1974 r. są w kościele OO. Bernardynów w Dukli.

Św. Jan z Dukli jest patronem Polski, a także archidiecezji przemyskiej, Lwowa i rycerstwa polskiego. Patronuje również (od 2010 roku) Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej.

W ikonografii św. Jan z Dukli przedstawiany jest jako niewidomy, w habicie franciszkańskim, padają na niego promienie światła. Czczony także przez Ormian i wyznawców prawosławia.

Wspomnienie liturgiczne (obowiązkowe) św. Jana z Dukli obchodzone jest w Kościele katolickim 8 lipca.

Wykorzystano materiały z Internetu

DIALOG KULTUR NA POGRANICZU POLSKO-UKRAIŃSKIM W PIERWSZEJ POŁOWIE XX W.

Na początku XX wieku polsko-ukraińskie pogranicze składało się z dwóch politycznych formacji: Galicji, będącej częścią Austro-Węgier, oraz Wołynia – wchodzącego w skład carskiej Rosji. Tereny Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej zasiedlali Ukraińcy, Polacy i Żydzi.

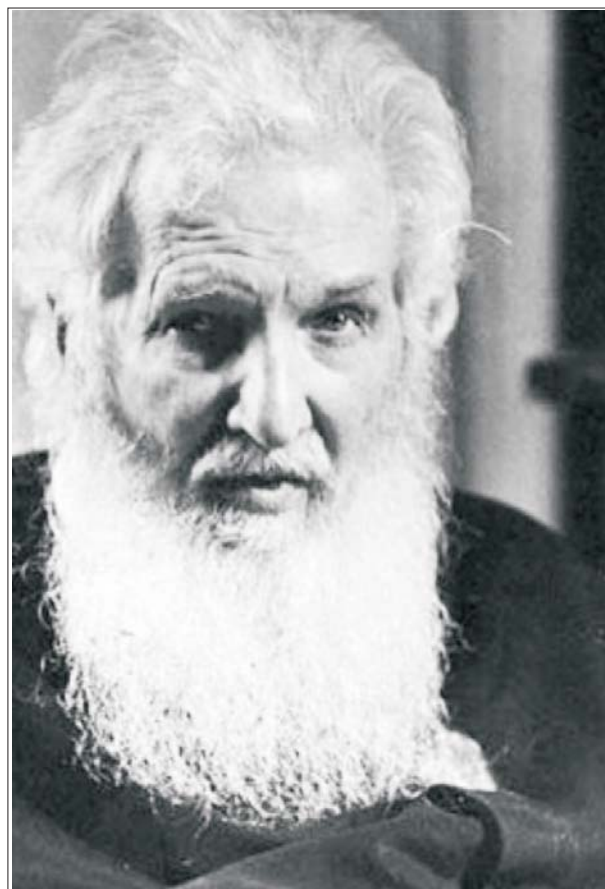
Na skutek ekspansji politycznej tereny te poddane były wpływom rosyjskiej kultury, co przejawiało się w polityczno-kulturowym prądzie zwanym moskalofilstwem. Mówiąc o pograniczu polsko-ukraińskim, możemy się odwołać do określenia „pogranicza kulturowego”, w ramach którego stykały się wpływy nie tylko europejskiej proveniencji. Kresy Wschodnie są unikalnym zjawiskiem zarówno na tle zagadnień kulturalnych Europy Środkowo-Wschodniej, jak i całej kultury światowej. Narody zamieszkujące te obszary stworzyły osobliwy mikroklimat kulturalny, w którym harmonijnie koegzystowały elementy kultury żydowskiej, rzymskiej, hellenńskiej oraz mongoł-łtajskiej (rosyjskiej). Powyższa cecha uprawomocnia tezę o jakościowej odmienności tej formacji zarówno w dziedzinie rozwoju stosunków pomiędzy narodami osiadłymi na tych terenach, jak i rozwoju ich kultur. W związku z powyższym, badacze ukraińscy przekonują o konieczności wprowadzenia nauki o literaturze kresowej [1], w której owe procesy znalazłyby dogłębne omówienie. Dość gruntownie fenomen Kresów w literaturze został zbadany przez Stanisława Uliasz [2].

Omawiając Kresy i zagadnienia z nimi związane, powinniśmy ukazać kształtowanie się środowiska wielokulturowego w pierwszej połowie XX wieku oraz dialog kultur, który tamże funkcjonował. Źródłami problemów politycznych i społecznych tego rejonu były antagonizmy rodzące się na styku różnych kultur. Powszechne jest przekonanie, że na terenie Kresów spotyka się Wschód z Zachodem [3]. Pytanie o zasadność tej tezy bardzo istotne jest dla Ukraińców, ponieważ dotyczy genezy ich kultury. W sferze religii świadczy o tym chociażby istnienie Kościoła greckokatolickiego, będącego pomostem pomiędzy wyznaniem rzymskokatolickim a prawosławiem.

Wybitny ukraiński poeta i kulturolog Eugeniusz Małaniuk [4] starał się nieco zmienić dotychczasowe

rozumienie pojęcia Wschodu. Pisał on, że symbol „wschód” (podobnie jak pojęcie „step”, zbyt często nadużywane w terminologii geopolitycznej), wymagałby o wiele większego niż dotychczas sprecyzowania [5].

Na Wschodzie, który nas interesuje, tzn. „euroazjatyckim”, wyodrębnić możemy dwa terytoria geograficzno-kulturowe. Pierwszym z nich jest Wschód południowy – czarnomorsko-irański, poważnie przekształcony ongiś przez hellenizm małoazjatycki i przesiąknięty wpływami śródziemnomorskimi, a więc niemal „nie-Wschód”. Drugim rejonem, położonym na północy, jest Wschód mongolsko-łtajski, bardziej odpowiadający naszycowanemu na początku teoretycznemu obrazowi „Wschodu” [6]. Na Kresach spotkały się wszystkie z wymienionych typów. Reprezentantem zachodniego typu jest polski naród, reprezentantami Wschodu



Hr. Andrzej Szeptycki

czarnomorsko-irańskiego są właśnie kultura ukraińska i kultura żydowska, zaś „północnego” Wschodu mongolsko-altyjskiego – kultura rosyjska. Geneza wszystkich zagadnień kresowych oraz problemów z nimi związanych wywodzi się z powyższego podziału. Co więcej, nie da się pominąć wpływu, jaki owo zróżnicowanie Kresów wywarło na historię całego rejonu Europy Środkowo-Wschodniej. Jeżeli pomiędzy owymi typami kultur odbywał się dialog, to kultura światowa wzbogacała się arcydziełami. Za przykład może służyć postać Iwana Franki, Ukraińca, w którego twórczości odnajdziemy dzieła stworzone w języku ukraińskim, polskim i niemieckim oraz utwory o tematyce żydowskiej.

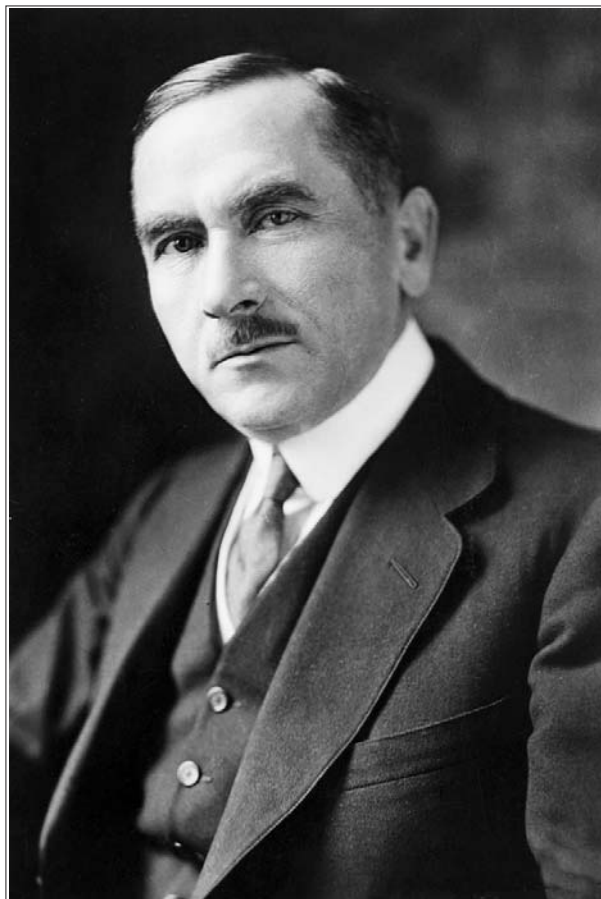
Niestety, brak harmonii między różnymi kulturami Kresów często owocował wybuchami przemocy, brakiem tolerancji czy wręcz kataklizmami społecznymi, czego najboleśniejnymi przykładami są wydarzenia dwóch wojen światowych, Holokaust oraz rzezie polsko-ukraińskie (i to nie tylko te dwudziestowieczne).

Polacy, Ukraińcy i Żydzi na pograniczu polsko-ukraińskim mieszkali od dawna [7]. Na początku XX wieku ze wspomnianych narodowości uformowały się trzy różne społeczności, reprezentujące wysoki poziom kultury. Jednak rozwój kulturalny tych grup etnicznych odbywał się zazwyczaj w ich wzajemnej izolacji. Polemiki, do których dochodziło pomiędzy nimi, często znajdowały swój wyraz w literaturze.

O ile przykładem wysokiej tolerancji może być fakt, że w osiemnastowiecznej Galicji nie dochodziło do (typowych dla innych państw europejskich) żydowskich pogromów i sytuacja ta utrzymywała się aż do początku XX wieku [8], to w stosunkach między zamieszkującymi ten region narodami nie zawsze było tak dobrze.

W czasie Wiosny Ludów zaczęła kształtować się świadomość narodowa. Konstytucja monarchii austro-węgierskiej z 1867 roku zadeklarowała równość wszystkich narodowości zamieszkujących jej obszar. O stosunkach kulturowych na ziemiach wchodzących w skład imperium rosyjskiego możemy powiedzieć niewiele, ponieważ po Powstaniu Styczniowym w 1863 roku nawet te załączki kultury, które były tam obecne, zostały zniszczone.

W Galicji Wschodniej Polacy cieszyli się uprzywilejowanym statusem, a od 1869 roku język polski stał się tam językiem urzędowym. Wówczas zaczęła się konfrontacja pomiędzy Polakami i Ukraińcami, ogarniająca coraz szersze kręgi. W końcu XIX wieku dwie postacie przyczyniły się do idei porozumienia polsko-ukraińskiego: Iwan Franko i Feliks Daszyński [9]. Sytuację komplikowało jednak socjalne położenie Ukraińców, którzy zazwyczaj byli chłopami.



Roman Dmowski

O stanie ukraińskiej nacji na początku XX wieku pisze historyk Teodor Mackiw:

„Położenie Ukraińców w Galicji pod rządami Austrii nie było łatwe, albowiem społeczną większość stanowili chłopci, którzy w arystokratycznej monarchii nie mogli mieć żadnych wpływów, zatem stworzenie jakiegokolwiek skutecznej strategii było wykluczone. Zresztą administracja w Galicji spoczywała w rękach Polaków, którzy zwalczali ukraiński rozwój narodowy, twierdząc, że – jak impertynencko oświadczył hr. Leszek Borkowski podczas obrad Sejmu Lwowskiego w 1868 r. – «Rusi nie ma, jest tylko Polska i Moskwa». Wiedeń przyjąwszy zasadę divide et impera, był głuchy na ukraińskie petycje o równe prawa z Polakami i traktował to zagadnienie jako wewnętrzną sprawę polsko-ukraińską» [10].

W połowie XIX wieku zaczęła formować się ukraińska idea narodowa, która propagowała konieczność stworzenia państwa ukraińskiego. Wschodnie Kresy, gdzie Ukraińcy byli większością, stanowiły niezbywalną część świadomości polskiego narodu i później II Rzeczypospolitej. Na Kresach formowała się również polska kultura i stąd właśnie pochodzili słynni polscy artyści i działacze polityczni: Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Karol Szymanowski



Józef Piłsudski

czy Józef Piłsudski. Śledząc historię, możemy się przekonać, że idee narodowościowe polskiego narodu koncentrowały się właśnie tutaj. Polska kultura, na podłożu której widzimy tzw. zachodnią tradycję, spotykała się z rozkwitającą kulturą ukraińską, korzeniami sięgającą historii Wikingów i Bizancjum.

Starcia pomiędzy Polakami a Ukraińcami trwały od wieków. W końcu XIX i na początku XX wieku konflikt objął zarówno sferę polityki, jak i kultury. Narastające właśnie pomiędzy Ukraińcami a Polakami nierzadko traktowane były jako wewnętrzne sprawy Polski. O stanie narodowości ukraińskiej tak pisał Iwan Franko:

„Naród ruski, liczący przeszło 20 milionów ludności i rozsiadły na szerokim obszarze od Sanu do Kubania, znajduje się w położeniu do najwyższego stopnia nienormalnym. Dzieje ostatnich stuleci złożyły się dla niego tak nieszczęśliwie, że pozostał w tyle za swoimi sąsiadami zarówno pod względem politycznego, społecznego, jak i umysłowego rozwoju. Rozdzielony na bardzo nierówne części między dwa mocarstwa, w jednym z nich wszelkimi środkami politycznej potęgi i administracyjnej samowoli utrzymywany jest w stanie wegetacji do tego stopnia, że nawet jego język jest tam owocem zakazanym. W drugim cieszy się wprawdzie opieką ustaw konstytucyjnych, ale pozbawiony warstw majątnych i wpływowych, zbyt mało może z nich korzystać” [11].

Oczywiste jest, że stosunki pomiędzy narodowościami w Galicji były obciążone wydarzeniami z przeszłości. Polacy charakteryzowali się wyższym poziomem kulturalnym i bardzo wysoką świadomością narodową. Szlachta polska w większym stopniu pragnęła odbudowy państwa. Środowiska żydowskie odznaczały się zaangażowaniem w walkę po obu stronach – polskiej i ukraińskiej (np. wydawcy W. Cukiernandel i – szczególnie – J. Orensztajn przyczynili się do wydawania książek w języku ukraińskim, czym wzbogacili kulturę ukraińską [12]). Ukraińców oddzielała od innych nacji przede wszystkim sytuacja społeczna. Zaludniając owe tereny, przesiedleńcy z Polski byli przekonani, że będąc na wyższym etapie rozwoju cywilizacyjnego, „*mają do spełnienia misję kulturalną*” [13]. Jednak Polacy na polsko-ukraińskim pograniczu przyczynili się nie tylko do rozwoju polskiej kultury. Spowodowali oni również rozwój kultury ukraińskiej [14]. Zadawnione historyczne spory między narodowościami na Kresach znajdowały pełne rozwiązanie w dialogu kulturowym. Przykładowo, w twórczości Iwana Franki odnajdujemy polsko-ukraińskie oraz ukraińsko-żydowskie konflikty i propozycje ich rozwiązania [15]. Jako przedstawiciel inteligencji ukraińskiej, Iwan Franko pisał o konieczności potępienia antysemityzmu, który jest „*jak choroba zakaźna*” [16].

Na początku XX wieku w polsko-ukraińskich stosunkach istotne były trzy kwestie: rola społeczna chłopów ukraińskich i ich rozwój ekonomiczny; powstanie ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie oraz reforma systemu wyborczego [17], który był niewygodny zarówno dla Ukraińców, jak i dla Żydów.

Odpowiedzi na pytania dotyczące rozstrzygnięcia problemu relacji polsko-ukraińskich starał się udzielić prawie każdy intelektualista tamtego okresu – zarówno ze strony polskiej, jak i ukraińskiej. Wypowiedzi były bardzo zróżnicowane: od radykalnych do umiarkowanych. Oto jedna z nich: „*Uznając w Rusinach najbliższych swych braci, [...] niezrażeni niepowodzeniem dotychczasowych prób polubownego załatwienia sprawy rusińskiej w Galicji, [...] członkowie Klubu życzą powodzenia Rusinom w dziele podniesienia narodowej kultury*” [18] – tak wypowiadali się intelektualiści Klubu Słowiańskiego w Krakowie.

Warto jednak przytoczyć także następującą wypowiedź:

„W samej istocie pomysłu ugody polsko-ukraińskiej tkwi, zdaniem moim, złudzenie, gdyż złudzeniem i niczym więcej jest dotąd jeszcze wiara w istnienie odrębnej narodowości ukraińskiej. Narodowości takiej nie ma do dziś dnia, a istnieje tylko ruch ukraiński czy ukrajinofilski, mający pozory ruchu narodowościowego. Zasadniczą cechą jego stanowi negacja, mianowicie

negacja polskości, negacja zaś siłą twórczą nie jest i narodu nie tworzy” [19].

Do takiej wypowiedzi rzecznika polsko-ukraińskiego dialogu zmusiło moskalofilskie stanowisko części ukraińskiej inteligencji. Destrukcję na Kresach wnosił ruch moskalofilski, który podtrzymywał imperializm rosyjski, głosząc jedność z „wielkim moskiewskim bratem”. Ruch moskalofilski nie przewidywał konieczności polsko-ukraińskiego pojednania, ponieważ w sojuszu z Moskwą nie będzie ani Polaków, ani Żydów. Propagował on również hasła antysemickie [20]. Z tego względu sytuacja na początku XX wieku na polsko-ukraińskim pograniczu stała się napięta: nastąpiła ostra konfrontacja między Polakami i Ukraińcami, a także formowanie się politycznych elit żydowskich. Polsko-ukraińskie starcie obejmowało głównie Galicję, ponieważ, jak twierdzą historycy, *„tutaj [...] najwcześniej wyszedł poza tradycyjne dla całego obszaru polsko-ukraińskiego współlistnienia ramy antagonizm społeczny między polską wielką własnością ziemską, a ukraińską wsią, tradycyjnie cierpiącą na głód ziemi”* [21].

Na tle tych wydarzeń odbywał się bardzo żywy dialog w celu szukania odpowiedzi na dręczące społeczeństwo „kwestię galicyjską”. Nie zawsze dialog odbywał się na polu twórczości literackiej czy w publicystyce, ponieważ towarzyszyły mu strajki robotnicze i studenckie demonstracje ze strony



Symon Petlura

ukraińskiej. Z czasem opór ten przybrał bardziej radykalne formy. W 1908 roku zginął, na przykład, z rąk ukraińskiego studenta Mirosława Siczyńskiego, polski namiestnik w Galicji hr. Andrzej Potocki.

Na ziemiach polsko-ukraińskiego pogranicza, należących do terytorium carskiej Rosji, sytuacja różniła się kardynalnie. Według szacunków historyków, tylko 9,4% ludności Wołynia – zarówno Polaków, jak i Ukraińców – umiało czytać i pisać. Mniejszości narodowe w obliczu niebezpieczeństwa totalnej rusyfikacji musiały dążyć do porozumienia i dbać o swój rozwój kulturowy [22]. Mimo to, konfrontacja pomiędzy obiema grupami etnicznymi była tutaj również wyraźnie obecna. Ostrości dodawało jej to, że Ukraińcy kulturowo i ekonomicznie znajdowali się w gorszej sytuacji niż w Galicji. Szlachta polska na Wołyniu była bowiem niemal jedyną grupą klasową, której kultura podlegała rozwojowi [23].

Wybitną postacią początku XX wieku był metropolita greckokatolicki hr. Andrzej Szeptycki. Pochodzący ze słynnego rodu szlacheckiego Szeptyckich, duchowny ów stał się symbolem odrodzenia kultury ukraińskiej, zreformowania i zreorganizowania Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej. Do końca życia metropolita odgrywał ważną rolę pomiędzy trzema narodami, potępiając ekstremizm, apelując do polskiej i ukraińskiej strony o konstruktywne rozwiązywanie sporów. Duchowny ten działał również na rzecz dialogu ukraińsko-żydowskiego. Będąc w kontakcie z żydowską elitą, włączał się w działalność na rzecz uniemożliwienia dyskryminacji Żydów w imperium austro-węgierskim [24]. W czasach II wojny światowej metropolita wniósł wielki wkład w dziedzinie ratowania Żydów na terenach należących do Cerkwi Greckokatolickiej, oraz działał w kwestii porozumienia polsko-ukraińskiego.

Warto także zwrócić uwagę na działalność Klubu Słowiańskiego w Krakowie [25]. Ukraińska tematyka była częstym przedmiotem dyskusji podczas posiedzeń Klubu. Od 1901 do 1908 roku uczestniczyli w tych spotkaniach prawie wszyscy wybitni przedstawiciele inteligencji ukraińskiej: Bogdan Łepki, Aleksandr Kolessa, Aleksandr Barwiński, Cyryl Studnicki i inni. Referaty wygłoszone w Klubie dotyczyły kultury polskiej i ukraińskiej, oraz ich konfrontacji na Kresach. Większość odczytów publikowana była w prasie krakowskiej („Czas”, „Głos Narodu”, „Świat Słowiański”) i przedrukowywana w prasie warszawskiej, rosyjskiej oraz ukraińskiej [26].

Walka ukraińsko-polska przybrała takie formy (np. wydarzenia lat 1910 – 1912 w Sejmie Galicyjskim), że obydwie strony były skłonne do kompromisu [27]. Po długich obradach 14 lutego 1914 roku, Sejm we Lwowie uchwalił ustawę, która mogła mieć pozytywne skutki w dialogu polsko-ukraińskim. Według ustawy, Ukraińcy

otrzymali korzystną dla siebie liczbę mandatów w Sejmie i wiedeńskim Reichsracie. Po raz pierwszy od 1867 roku umożliwiono im zajmowanie stanowisk w administracji. Można stwierdzić, że gdyby nie I wojna światowa, kompromis ów byłby pierwszym krokiem do realizacji rozstrzygnięcia polsko-ukraińskiego konfliktu. Wraz z wybuchem wojny rozpoczął się nowy etap w stosunkach polsko-ukraińskich, który badacze dzielą na dwa okresy: „*pierwszy z nich wyznaczają polskie i ukraińskie działania, mające na celu utrwalenie niepodległości. Cezurą końcową jest tu moment porażki poniesionej przez Ukraińców, co najczęściej wiąże się z zawarciem traktatu ryskiego w marcu 1921 r. Drugi okres charakteryzuje się trwaniem układu terytorialno-politycznego powstałego w wyniku podpisania tegoż właśnie układu pokojowego*” [28]. Również badacze tego okresu niejednolicie oceniają wydarzenia tych lat, a historiografia jest bardzo obszerna zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej [29].

Pośród dwudziestowiecznych idei dotyczących przyszłości obydwu narodów wyróżnić możemy dwa nurty: prometejski oraz realistyczny [30]. Obydwa zakorzenione są w historii Europy Wschodniej. Według idei prometejskiej, dobre stosunki z Ukraińcami, Litwinami i Białorusinami są gwarancją bezpieczeństwa Polski. Zdaniem innych – realistów – Polska powinna mieć jednego partnera na Wschodzie, czyli Rosję. Stosunki z Rosją wymagają ignorowania interesów państw czy narodów sąsiadujących z Polską i Rosją.



Jewhen Konowalec

Pod koniec I wojny światowej Polacy przygotowali dwa plany rozwiązywania polsko-ukraińskich zagadnień. Autor jednego z nich, Roman Dmowski, proponował dla dobra Polski radykalne zmniejszenie praw mniejszości narodowych w Polsce oraz dalszą ich polonizację. Hasłem planu było „Polska dla Polaków”. Autorem drugiego planu był Józef Piłsudski, który „*jak i jego zwolennicy stał na gruncie federacji jagiellońskiej, tj. organizowania Rzeczypospolitej w granicach sprzed 1772 r. Białorusini, Litwini i Ukraińcy mogli dobrowolnie przystąpić do tej federacji i otrzymać równe prawa. Plan był racjonalny i do przyjęcia dla obu narodów*” [31].

1 listopada 1918 r. we Lwowie ogłoszono niepodległość Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZUNR). Data ta zbiega się również z odrodzeniem niepodległości Polski. Wkrótce wybuchła wojna polsko-ukraińska o panowanie w Galicji Wschodniej. Nie zagłębiając się w ten temat, trzeba stwierdzić, że ów konflikt skrajnie zaważył na stosunkach polsko-ukraińskich. Przyczyn wybuchu wojny było wiele. Ukraiński historyk tak scharakteryzował sytuację:

„*Gdyby nie błędna polityka Potockiego (poparcie rusofilów) i fatalny strzał Siczyńskiego, gdyby nie antyukraińska fobia endecji i zagadkowe zachowanie się rzymskokatolickiej hierarchii – gdyby nie to wszystko, to Bobrzyński z pomocą metropolity Szeptyckiego doprowadziłby do polsko-ukraińskiej ugody. I wtedy, być może, rok 1918 nie przyniósłby wzajemnego przelania krwi*” [32].

Wojna kosztowała 15 tys. istnień ludzkich po stronie Ukraińców i 10 tys. zabitych Polaków [33], stając się jednym z głównych argumentów pesymistycznych prognoz w sprawie polsko-ukraińskiego porozumienia. Był to dramat rodzin zamieszkanych w Galicji, gdzie „*wojna wycisnęła silne piętno na życiu społecznym, przyczyniając się do osłabienia lub nawet zerwania wielu tradycyjnych więzi, a przede wszystkim stworzyła podatny grunt dla rozwoju ideologii nacjonalistycznych u obu społeczeństw na Kresach wschodnich w okresie II Rzeczypospolitej*” [34].

Rozczarowaniem stał się również sojusz Petlury-Piłsudskiego [35], dwóch przywódców sąsiadujących narodów, który skończył się porażką w wojnie polsko-bolszewickiej i traktatem ryskim zawartym 18 marca 1921 roku [36]. Wedle ustaleń zawartych w traktacie, ziemie ukraińskie zostały rozdzielone między II Rzeczpospolitą i bolszewików. Takim sposobem zdradzono interesy Petlury jako naczelnika niepodległego państwa ukraińskiego i złamano umowę zawartą 21 kwietnia 1920 roku między rządem Petlury i Piłsudskiego. Z dzisiejszej

perspektywy trudno oceniać te wydarzenia. Jednak do obiektywizmu apelował sam Symon Petlura, mówiący o „konieczności podpisania umowy z Piłsudskim i braku wyboru dla polskiego rządu w Rydze” [37].

Obraz stosunków polsko-ukraińskich w czasie międzywojennym był bardzo skomplikowany. Po traktacie ryskim w skład Rzeczypospolitej wchodziła Galicja Wschodnia, nazwana Małopolską Wschodnią, oraz Wołyń. Badając ów okres, Mirosława Papierzyska-Turek pisze, iż było to: „zagadnienie pierwszorzędnej wagi państwowej, a zarazem jako żywotna sprawa kilkumilionowej mniejszości narodowej zasługuje ono na szczególną uwagę badaczy. Ponieważ jednak była ona przedmiotem zgorzalej walki politycznej i społecznej, znalazła więc najpierw odbicie w literaturze publicystycznej, zarówno polskiej, jak i ukraińskiej, w okresie międzywojennym. Literatura ta, nasycona określonymi tendencjami politycznymi, daleka była od spokojnej i rzeczowej analizy problemu, jak również od wiarygodności podawanych faktów. Niemniej stanowi ona poważne źródło do poznania kwestii ukraińskiej, a przede wszystkim klimatu oraz istoty klasowej toczącej się walki politycznej” [38].

W polskim społeczeństwie powstały dwa antagonistyczne obozy – endecki i piłsudczykowski. W pierwszym obozie znalazł się Jędrzej Giertych, Roman Dmowski, Stanisław Grabski, Joachim Bartoszewicz, zaś do piłsudczyków należeli Leon Wasilewski, Tadeusz Hołówko, Włodzimierz Bączkowski, Henryk Józefski, a nieco później dołączył Józef Łobodowski [39]. W społeczeństwie ukraińskim sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. W 1920 roku byli oficerowie Ukraińskiej Galicyjskiej Armii (UGA) założyli tajną organizację Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO) [40]. Celem organizacji było prowadzenie walki z każdym, kto sprzeciwiał się powstaniu niepodległego państwa ukraińskiego. Umiarkowana inteligencja ukraińska czyniła jednak kroki zmierzające w stronę porozumienia. W latach 20. koła piłsudczykowskie organizowały różnego rodzaju akcje, spotkania, konferencje, w celu rozstrzygnięcia kwestii stosunków polsko-ukraińskich. Jednak z powodu działalności UWO i niechęci do współpracy kół endeckich, wysiłki te ponosiły porażkę [41]. 25 września 1921 roku dokonano we Lwowie nieudanego zamachu na życie Naczelnika Józefa Piłsudskiego. Sytuacja pogorszyła się po przyznaniu Polsce, przez Radę Ambasadorów, Galicji Wschodniej.

Niestety, prowadzona przez rząd Rzeczypospolitej polityka odegrała niechlubną rolę w kształtowaniu się historii na Kresach południowo-wschodnich, i, jak



Józef Łobodowski

pisze historyk Teodor Mackiw, „podtrzymywała podział wśród ludności ukraińskiej, co uwidoczniło się w wyborach terminologicznych. Administracji polskiej, dążącej do osłabienia ruchu narodowego Ukraińców, było wygodnie używać w aktach prawnych tradycyjnego określenia >Ruś<, >Rusin<, >ruski< czy >rusiński< zamiast >Ukraina<, >Ukrainiec<, >ukraiński<. Wprawdzie >Ruś< i >ruski< są określeniami historycznymi, lecz mieszkańcy ziem ruskich, chcąc się odseparować od Rosjan, przyjęli nazwę >Ukraina<, która po raz pierwszy została wspomniana już w 1187 r. w Kronice Kijowskiej. Ignorowanie terminów >Ukraina<, >Ukrainiec< i >ukraiński< oraz używanie tradycyjnych określeń, którymi posługiwali się w Galicji moskalofile (>starorusyny<), potęgowało tylko antagonizmy i antypaństwowe nastroje w ukraińskim społeczeństwie” [42].

Ogromny wpływ na kształtowanie stosunków polsko-ukraińskich wywierał pułk Jewhen Konowalec. W 1929 roku prowadzona przez niego organizacja UWO została przekształcona w Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Działalność OUN doprowadziła do tzw. aktu pacyfikacji i związanego z tym międzynarodowego skandalu [43]. Ukraińscy i polscy historycy traktują działalność wspomnianej organizacji w odmienny sposób.



Iwan Franko

Oczywiste jest, że działalność OUN bardzo zaszkodziła stosunkom polsko-ukraińskim. Trzeba również wspomnieć o zabiciu w 1931 roku przez OUN Tadeusza Hołówki, szczerze pragnącego polepszenia stosunków z Ukraińcami, oraz w 1934 roku Iwana Babija, dyrektora ukraińskiego gimnazjum we Lwowie, byłego oficera UHA. W 1938 roku pułk. Konowalec został zamordowany przez radziecki wywiad. Jedną z przyczyn tego aktu była prawdopodobnie zmiana koncepcji politycznej pułkownika – skierowanie działalności na Ukrainę radziecką i rezygnacja z antypolskich zamachów terrorystycznych [44]. Emigracyjny historyk Bohdan Budorowicz tak wypowiedział się na temat Jewhena Konowalca: *„niektórzy uważają pułk. J. Konowalca za narodowego bohatera, inni zaś za złego ducha na żołądźcie cudzego wywiadu, który do swojej śmierci w 1938 r. wywierał wielki wpływ na działalność ukraińskiego podziemia w Polsce i przez to miał wielki wpływ na rozwój stosunków ukraińsko-polskich w tym czasie. Jak każda tajna organizacja terrorystyczna była [OUN] w przeważającym stopniu siłą negatywną, która zmuszała*

działaczy ukraińskich do zaniechania prób porozumienia z rządem polskim” [45].

Pomimo tego, dążenia w sprawie rozwiązania kwestii ukraińskiej prowadzone były do początku II wojny światowej. W 1932 roku piłsudczycy wysunęli i zrealizowali ideę założenia czasopisma polsko-ukraińskiego. Tak powstał „Biuletyn Polsko-Ukraiński”. Wśród znanych działaczy ze strony polskiej wymienia się m. in. Włodzimierza Bączkowskiego, Leona Wasilewskiego, Stanisława Łosia, braci Aleksandra i Adolfa Bocheńskich, Konstantyna Symonolewicz (juniora), Stanisława J. Paprockiego, Józefa Łobodowskiego. Natomiast do Ukraińców współpracujących z pismem należeli m.in.: Ipolit Boczkowski, Stepan Baran, Wołodymyr Doroszenko, Serhij Chrucki, Bohdan Lepki, Pawło Kowzun, Andrij Kryżaniwski, Iwan Kedryn, Wołodymyr Kubijowicz, Roman Smal-Stocki, gen. Pawło Sandruk [46]. Dwa lata wcześniej, w 1930 roku, zorganizowano w Warszawie Ukraiński Instytut Naukowy [47], a w 1933 roku – Towarzystwo Polsko-Ukraińskie [48]. Powyższe instytucje prowadziły dialog kulturowy, który sprzyjał porozumieniu polsko-ukraińskiemu. Niestety, wysiłki te zrujnowała II wojna światowa.

Stosunki polsko-ukraińskie w pierwszej połowie XX wieku stanowią bolesną lekcję dla następnych pokoleń Polaków czy Ukraińców. Doświadczenia te mogą wykorzystać także inne narody, których dotyczy problem multikulturowości. Są też podstawą do refleksji dla działaczy społecznych czy polityków, że dialog między kulturami powinien opierać się na tolerancji i wzajemnym szacunku. Niestety, dominującym w tym okresie był „anty-dialog” przemocy i siły. Pojednanie kultur, którego załączki funkcjonowały na pograniczu polsko-ukraińskim pomiędzy Polakami, Ukraińcami i Żydami, w dużej mierze niwelowały obecne tu radykalne nurty. Wielka to szkoda, bo – choć przybierało ono różne formy – była to jedyna właściwa droga postępowania.

Osobliwym rodzajem dialogu kulturowego jest twórczość Józefa Łobodowskiego. Jego prace publicystyczne, nawiązujące do wydarzeń okresu międzywojennego, a także twórczość poetycka i prozatorska tworzą dzieło, w którym przenikają się wątki kultury ukraińskiej, żydowskiej, arabskiej, hiszpańskiej, rosyjskiej, persko-azerbejdżańskiej i oczywiście polskiej. Pokazał on tym samym, że sztuka słowa powinna służyć przede wszystkim wartościom etycznym.

dr Jan MATKOWSKI

Przypisy:

1. Pisze na ten temat m.in. ukraiński literaturoznawca O. Suchołytnow zob. O. Сухомлинов, *Польсько-українське культурне пограниччя у прозі Ярослава Івашикевича (топіка і функціональність)*, Донецьк 2006.
2. Zob. S. Uliasz, *O literaturze kresów i pogranicza kultur*, Rzeszów 2001 (rozdział: *Obrazy Ukrainy i Ukraińców w literaturze polskiej*, s. 182-208, rozdział: *Kresy jako przestrzeń kulturowa*, s. 28-42, idem, *Z dziejów motywu stepu w polskiej literaturze Kresów*, [w:] *Poszukiwanie realności. Literatura-dokumenty-kresy*, pod red. S. Gawlińskiego i W. Ligęzy, Kraków 2009, s. 53-65.
3. Ibidem.
4. Eugeniusz Małaniuk, wybitny ukraiński poeta i eseista (1897-1968). Znany w ukraińskiej literaturze jako „piewca stepowej Hellady”. Od 1920 roku aż do śmierci żył na emigracji.
5. E. Małaniuk, *Szkice do typologii kultur*, „Marchot” 1935, nr 2, s. 276-290.
6. Idem, op. cit., s. 288-289.
7. Już w XIII wieku we Lwowie istniała żydowska wspólnota posiadająca synagogę. Я. Радевич-Винницький, *Євреї у міжетнічних взаєминах у Східній Галичині*, „Соборність” 2005, nr 1, s. 35.
8. Ibidem, s. 39.
9. О. Субтельний, *Історія України*, s. 290.
10. T. Mackiw, *Stosunki ukraińsko-polskie w Galicji Wschodniej 1900-1939*, [w:] *Świat Vincenza*, pod red. J. Choroszego i J. Kolbuszowskiego, Wrocław 1992, s. 136.
11. I. Franko, *Nieco o stosunkach polsko-ukraińskich. Odpowiedź dr Romanowiczowi*, Lwów 1895, s. 4.
12. Я. Радевич-Винницький, op. cit., s. 39.
13. О. Сухомлинов, op. cit., s. 27.
14. О. Буравський, *Громадська діяльність польської інтелігенції Волині, її внесок в українську і європейську науку у другій половині XIX – на початку XX століття*, [w:] *Українська полоністика*, т. 1, Житомир 2004, s. 10-18.
15. Zob.: Я. Радевич-Винницький, *Іван Франко та єврейство в контексті україно Judaїки*, „Соборність” 2006, nr 3, s. 57-65; О. Дорофтей, *Питання польсько-українського порозуміння в концепції Івана Франка* [w:] *Ukraina-Polska. Monolog – dialog kultur*, pod red. W. Skotnyj i M. Zymomria, Kirowohrad – Drohobycz – Koszalin 2004, s. 203-216; I. Franko, *O literaturze polskiej. Wyboru dokonat i opracował Mikołaj Kumpulowski*, Kraków 1979, s. 304. I. Franko, *Nieco...*; М. Феллер, *Пошуки, спогади, роздуми єврея, який пам'ятає своїх дідів, про українсько-єврейські взаємини, особливо про нелюдське і людське в них*, Дрогобич 1998, s. 375.
16. I. Франко, *Жидівське питання*, „Діло” 1883, nr 4, s. 1-2.
17. О. Субтельний, op. cit., s. 291.
18. Klub Słowiański w Krakowie. *Sprawozdanie z trzylecia*, „Świat Słowiański” 1905, nr I, s. 2.
19. M. Zdziechowski, *Trójjedyna Ruś*, „Gazeta Narodowa” (Lwów) 1911, nr 179.
20. Zob. M. Zaczynski, *Trudne drogi porozumienia polsko-ukraińskiego. Marian Zdziechowski i sprawy ukraińskie*, [w:] *Poszukiwanie realności...*, s. 75-88; J. Skoczyński, *Idea ukraińska w oczach Mariana Zdziechowskiego*, „Krakowskie Zeszyty Ukrainoznawcze”, Kraków 1993, s. 67-71; W. Mokry, *Marian Zdziechowski jako rzecznik porozumienia polsko-ukraińskiego*, [w:] ibidem, s. 71-79.
21. J. Lewandowski, *Konflikt polsko-ukraiński na tle konfliktów narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” 1994, nr 2, s. 83.
22. Zob.: О. Буравський, *Поляки Волині у другій половині XIX – на початку XX століття*, Житомир 2004; А. Рацілевич, *Особливості українського національного руху на Волині на початку XX століття*, [w:] *Ucrainika Polonika I*, Київ-Житомир 2004, s. 67-76.
23. Т. Шахрай, *Польська шляхетська верства в суспільно-політичному та культурному житті Волині (1900-1914)* [w:] „Ucrainika Polonika I”, Київ-Житомир 2004, s. 96-111; D. Klemantowicz, W. Ziomek, *Polacy w uprzemysłowieniu Wołynia w latach 1864-1914*, [w:] ibidem, s. 51-67.
24. Я. Радевич-Винницький, *Євреї ...*, s. 39.
25. Zob. Z. Solak, *Marian Zdziechowski i Klub Słowiański*, „Studia Historyczne” 1987, z. 2 (117).
26. Zob.: M. Zaczynski, op. cit., s. 81.
27. T. Mackiw, op. cit., s. 137.
28. E. Koko, *Problematyka stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918-1939 w historiografii wydanej w Polsce po 1945 r.*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” 1994, nr 2, s. 105.
29. Zob. ibidem, s. 105-113; М. Стопчак, *Українсько-польська військова угода 1920 р. в оцінці української історіографії*, [w:] *Ucrainika Polonika I...*, s. 400-411; М. Стопчак, *Військове протистояння ЗУНР і Польщі (листопад – червень 1919 р.): українська історіографія проблеми*, [w:] *Ucrainika Polonika II...*, s. 194-207; *Український визвольний рух*, зошит 2. *Українсько-польський конфлікт 30-40 рр. XX століття*, Львів 2003, s. 194; *Кривава книга*, упорядник Я. Радевич-Винницький, Дрогобич 1994, s. 275.
30. М. Рябчук, *Прометейсти і реалісти*, „Критика” 2004, nr 9-10 s. 6-9.
31. T. Mackiw, op. cit., s. 137.
32. M. Demkowicz-Dobriański, *Potočky i Bobryńskij. Cisarski namisnyky Halycyny 1903-1913*, Rym 1987, s. 125.
33. О. Субтельний, op. cit., s. 327.
34. S. Stępień, *Wysiłki Polaków i Ukraińców na rzecz wzajemnego porozumienia w latach 1918-1939*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze” 1994, nr 2, s. 97.
35. М. Стопчак, *Українсько-польська...*, s. 400-411.
36. В. Соловійова, *Ризький договір 1921 р.*, [w:] *Ucrainika Polonika II...*, s. 73-82.
37. Zob. С. Литвин, *Суд історії: Симон Петлюра і петлюріана*, Київ 2001, s. 339.
38. М. Papierzyńska-Turek, *Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922-1926*, Kraków 1973, s. 7.
39. Zob. ibidem.
40. О. Субтельний, op. cit., s. 383.
41. А. Зашкільняк, *Спроби українсько-польського поєднання в міжвоєнній Польщі (1920-1939 рр.)* [w:] *Поляки, українці, білоруси, литовці у міжвоєнній Польщі (1921-1939 рр.)*, Дрогобич 2005, s. 38.
42. T. Mackiw, op. cit., s. 140; Zob. В. Козира, *Політика Міністра внутрішніх справ Польської Республіки щодо східних кресів у 1918-1926 рр.*, [w:] *Ucrainika Polonika II...*, s. 25-48.
43. Zob. А. Зашкільняк, op. cit.; О. Субтельний, op. cit.
44. *Bomba w Rotterdamie*, „Wołyń” 1938 nr 24, s. 3.
45. Cyt. z eseju B. Budorowicza, *Poland and the Ukrainian Problem, 1921-1939*, za: T. Mackiw, op. cit., s. 141.
46. Zob. S. Stępień, op. cit., s. 99.
47. А. Портнов, *Український Науковий Інститут у Варшаві 1930-1939 рр.* [w:] *Ucrainika Polonika I...*, s. 257-264.
48. *Towarzystwo Polsko-Ukraińskie*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” 1933, nr. 7, s. 6-9. ■

BOLESŁAW BIEGAS – POETA RZEŻBY

W tym roku mija 60. rocznica śmierci Bolesława Biegasa (1877–1954) artysty znanego i cenionego na świecie, utalentowanego rzeźbiarza i malarza, autora 16 dramatów oraz kilku rozpraw na temat sztuki. Warto więc przypomnieć jego mało znaną biografię oraz niełatwą, ale niemal cudowną drogę artystyczną, a także twórczość „poety rzeźby”. Dużą rolę odegrała na tej drodze rodzinna Ziemia Ciechanowska, gdzie „ruszyła artystyczna kariera Biegasa”[1] i dopomogło mu kilka osób: proboszcz parafii w Koziczynie ks. Aleksander Rzewnicki, dwóch znanych pozytywistów – lekarz Franciszek Rajkowski z Ciechanowa oraz Aleksander Świętochowski, a także ordynat opinogórski Adam Krasieński (wnuk trzeciego wieszcza, Zygmunta Krasieńskiego)[2].

Dzieciństwo i młodość na Ziemi Ciechanowskiej (1877 – 1896)

Bolesław Biegalski (bo takie było nazwisko artysty) urodził się 29 marca 1877 roku we wsi Koziczyn, kilka kilometrów od Ciechanowa. Był trzecim spośród czworga dzieci Bartłomieja Biegalskiego i Eleonory z domu Wichrowicz, którzy pochodzili ze zubożałej szlachty, ale wskutek zaboru rosyjskiego zostali zepchnięci w szeregi chłopstwa. Ojcu pozostały nawyki kulturalne: kochał muzykę, był dobrym skrzypkiem, założył orkiestrę grywającą na weselach.

Dzieciństwo Bolek Biegalski spędził na podciechanowskiej wsi pasąc bydło. Od siódmego roku życia lepił figurki z gliny i rzeźbił pasterskie kije. Jego wyobraźnia przesiąkła wówczas sielskim obrazem mazowieckiej ziemi (z jaśniejącym w oddali Ciechanowem, jego Zamkiem i romantyczną Opinogorą), marzeniami znad zielonych pól i lasów, chaty nad łąką, wierzeniami ludowymi oraz trudnymi przeżyciami z lat dziecińczych. Szczególnie śmierć ojca oraz młodsze brata Janka (obydwaj zmarli 3 marca 1886 roku) wryły smutek w pamięci dziewięcioletniego chłopca, dlatego śmierć stała się częstym motywem jego dzieł.

Po śmierci męża Eleonora Biegalska wyszła powtórnie za mąż – za Antoniego Michalskiego, podoficera armii rosyjskiej. Bolek odzyskał pewną równowagę, ale 4 grudnia 1890 roku matka zmarła. Osierocone trzynastolatka zabrała wtedy do siebie

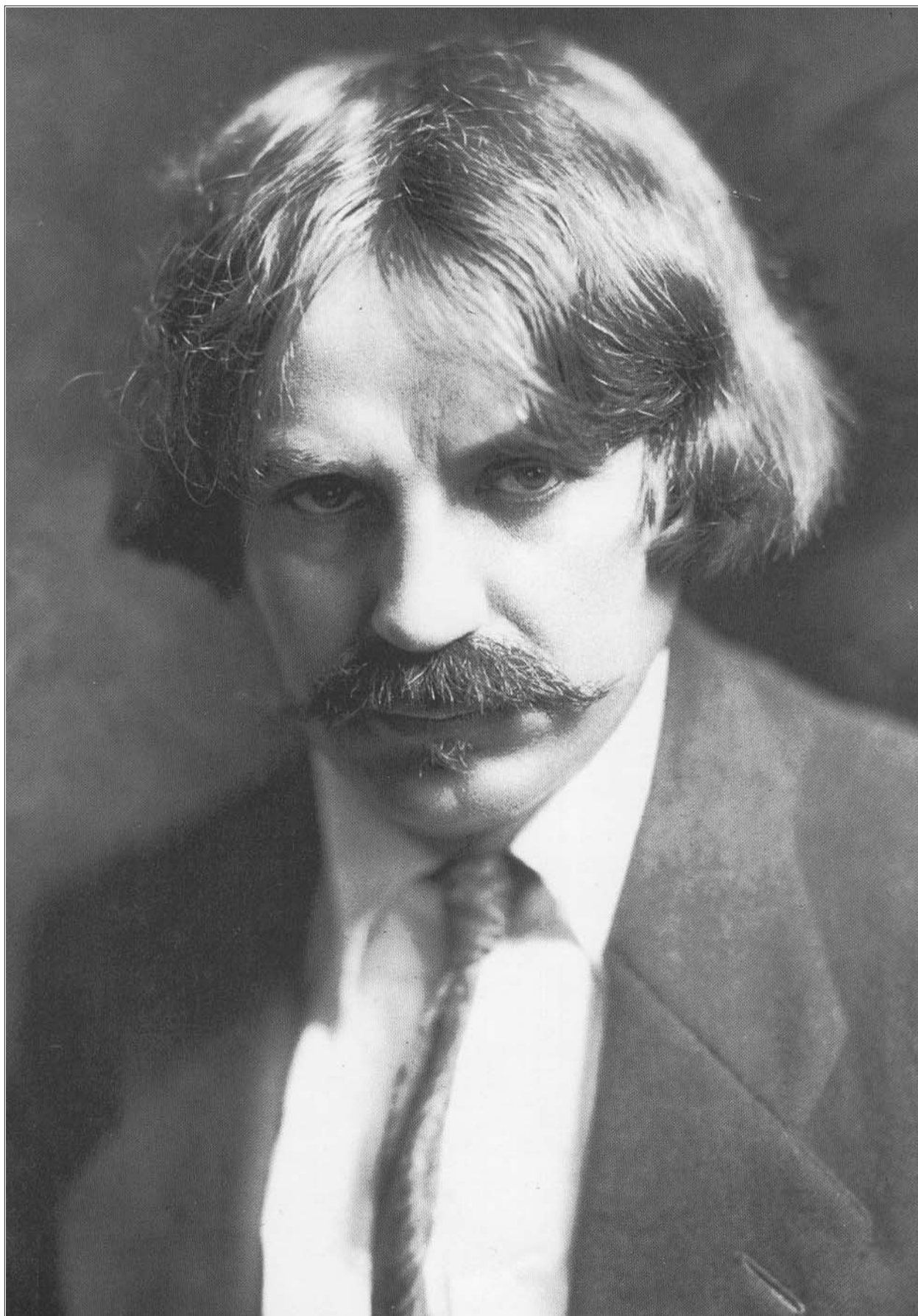
jego siostra Marianna, która akurat poślubiła stolarza Bronisława Modesta. Biegas terminował u szwagra, nie przestając rzeźbić. Jego talent dostrzegł wtedy miejscowy proboszcz, ks. Aleksander Rzewnicki, który w 1895 roku, z pomocą parafian, wysłał osiemnastoletniego już Bolka na naukę do Warszawy. Młody Biegalski trafił do Antoniego Panasiuka, kierującego pracownią sztuki kościelnej. Traktowany był tam jednak źle, jak służący. Pomagał w wykonywaniu stereotypowych ozdób, nie mógł tworzyć własnych prac, nie pobierał żadnych nauk. Był analfabetą. Po kilku miesiącach rozchorował się i uciekł do Koziczyna. Ks. Rzewnicki poprosił wówczas o pomoc jednego ze swoich przyjaciół, lekarza Franciszka Rajkowskiego z Ciechanowa, społecznika i mecenasa kultury. Na początku 1896 roku zabrał on sierotę do siebie, wyleczył, posłał w Ciechanowie do szkoły powszechnej i pozwalał swobodnie rzeźbić.

Pod koniec lata 1896 lekarz Rajkowski odwiedził Aleksander Świętochowski. Miejscowy Judym pokazał mu wtedy prace sieroty, które zdumiały pozytywistę i od razu przekonały o jego geniuszu. Poseł Prawdy pisał, że gliniane figury, ulepione bez modeli i wzorów, nie są to „niezdarne próby” samouka pastuszka, ale „*utwory artysty, którego talent wykwił z prostaczej powłoki z nadzwyczajną mocą i pięknnością*”. Chłopak wydał mu się nadzieją polskiej rzeźby, wręcz nowym Giotto. Zmienił mu nazwisko Biegalski na Biegas (w języku staropolskim – „biegacz”), chcąc go lepiej zaprezentować jako wytwór kultury ludowej.

Już we wrześniu 1896 roku Świętochowski zorganizował Biegasowi pierwszą wystawę rzeźb w Warszawie (w księgarni Wendego). Wkrótce ogłosił artykuły o młodym artyście, a jego wykształcenie stało się jedną z najważniejszych akcji społecznych Posła Prawdy. Mimo wielu przeciwności akcja powiodła się – za pośrednictwem dra Rajkowskiego i redakcji „Prawdy” Świętochowskiego zebrano fundusze na czteroletnie studia Bolka.

Studia w Krakowie (1897 – 1901)

Już 2 lutego 1897 roku Bolesław Biegas przybył na studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Zamieszkał u Odo i Kazimierzy Bujwidów. Zapewne dopomógł mu w tym również Aleksander Świętochowski, gdyż prof. Odo Bujwid (1857 – 1942), „ojciec bakteriologii



Bolesław Biegas

polskiej”, był korespondentem „Prawdy”. Nad intelektualnym rozwojem młodego artysty czuwała głównie jednak jego żona, Kazimiera Bujwidowa. To dzięki niej Biegas odkrył literaturę i filozofię, bywał na koncertach, rozpoczął naukę języka francuskiego oraz gry na fortepianie. Bujwidowie zostawiali mu jednak niewiele swobody, byli przesadnie troskliwi, nawiązywali do jego tragicznego dzieciństwa.

Kiedy pracownią rzeźby w krakowskiej uczelni kierował prof. Alfred Daun, Biegas był pilnym studentem – w 1898 roku otrzymał brązowy medal za pracę „Porwanie Ganimedy”. W 1898 roku pracownię rzeźby objął prof. Konstanty Laszczka, pedagog autorytarny. Traktował on Biegasa z wyższością, co sprawiło, że artysta z Koziczyna zaczął buntować się i oddalać od konwencji akademickiej. Pod wpływem panujących w Krakowie trendów symbolistycznych i dekadencjonalnych, propagowanych głównie przez Stanisława Przybyszewskiego, Biegas wszedł w krąg twórczości Viegelandy, Muncha, Ropsa. Zafascynowały go zło i koszmar. Za namową Stanisława Wyspiańskiego próbował również sił w malarstwie. Zaczął osiągać coraz większe sukcesy artystyczne. W 1900 roku wystawił siedem rzeźb w Salonie Krywulta w Warszawie, a rok później na prestiżowej X Wystawie Secesji w Wiedniu, gdzie zebrał znakomite recenzje. Natomiast w Krakowie, za rzeźbę „Księga życia”, Biegas został usunięty ze studiów jako „*burzyciel Akademii Sztuk Pięknych*”.

Latem 1901 roku 24-letni artysta wrócił do Ciechanowa. Jego ciechanowscy protektorzy, choć rozczarowani wydaleniem z uczelni, byli jednak mile zaskoczeni sukcesami młodzieńca w Wiedniu. Postanowili dać Biegasowi jeszcze jedną szansę. Świętochowski pozyskał stypendium z Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie – na studia w Ecole des Beaux-Arts w Paryżu. A ordynat Opinogóry, hrabia Adam Krasiński, dał Biegasowi list polecający do Paula Dubois – rzeźbiarza z tej szkoły.

Wyzwolenie artystyczne i pozostanie w Paryżu (1901 – 1954)

Biegas przybył do Paryża w grudniu 1901 roku. Poczuł się wreszcie wyzwolony z nakazów pedagogów, protektorów i... nie podjął studiów. Znalazł pracownię rzeźbiarską na Montparnassie i rozpoczął samodzielne życie artysty. Pracował intensywnie, zmierzając w rzeźbie do uproszczenia formy. Tworzył serie silnie zgeometryzowanych reliefów („Świat”, „Sfinks”, „Za-

gadka”), równocześnie pracował nad dziełami ekspresjonistycznymi („Chopin”, „Zmierzch”, „Miłość śmierci”). Najpierw obracał się wśród licznej w Paryżu emigracji polskiej, m.in. Olgi Boznańskiej, Antoniego Potockiego, Stanisława Gierzyńskiego, Jana Lorentowicza. Później zaczął wchodzić w kręgi symbolistów francuskich, prezentować swoje prace na wystawach. Jego dzieła przyciągały uwagę krytyków.

Biegas pozyskał też nowych mecenasów, którzy zadecydowali o dalszych jego losach. Było to zamożne baronostwo Henryk i Jadwiga Trutschelowie, mieszkający w Paryżu, ale posiadający także majątek ziemski Masłówka pod Kijowem. Młody artysta związał się z nimi do końca życia. Baronowa zachwyciła się rzeźbami ubogiego sieroty, traktowała go jak syna, dbała o rozwój artystyczny, wspierała finansowo, pomagała także w wydawaniu jego dramatów, a przed śmiercią w 1939 roku zapisała mu cały majątek. Pastuszek przedzierzgnął się w arystokratę tak dalece, że w 1945 roku Andre Salmon będzie się zastanawiać nad jego faktycznym pochodzeniem: „*książętko czy natchniony pasterz?..*”

Swoje nowatorskie rzeźby Biegas próbował wystawiać również na ziemiach polskich. Jego prace przyjmowano jednak z rezerwą, także Świętochowski był zbity z tropu kierunkiem, w jakim ewoluowała twórczość Biegasa. Biegas jednak miał już nowych mecenasów i nie potrzebował dalszej pomocy z rodzinnych stron. Jako artysta „wbiegł” już na światowe salony sztuki.

W 1903 roku zaprezentował z sukcesem swoje rzeźby w Sankt Petersburgu, potem w Kijowie (1905), w Waszyngtonie (1907), Rzymie, Krakowie i Lwowie (1911). Później pokazywał je wyłącznie we własnej pracowni na Montparnassie, która przypominała światowy salon, a on sam związał się głęboko z Paryżem. Zdobywał sławę, zbierał dobre recenzje (choć zdarzały się także skandale, interwencje cenzury), pisał i publikował swoje utwory literackie (niektóre przekładano na język francuski, wystawiano w teatrach). Powstawały też liczne artykuły o nim, katalogi jego prac, książki.

W ojczyźnie bywał rzadko. Wiadomo, że podczas wizyty w 1909 roku odwiedził Koziczyń i siostrę Mariannę (pomagał jej aż do II wojny światowej, w 1936 roku oddał swoją ziemię w rodzinnej wsi) i spotkał się z ks. Rzewnickim, który pracował już w biskupstwie w Płocku (proboszcz z rodzinnej parafii



Bolesław Biegas. Rzeźba „Mighty Spirit”

utrzymywał z artystą stały kontakt, odwiedził go też w Paryżu w 1912 roku).

Bolesław Biegas pozostał bezpotomny, bezzenny, choć od 1909 roku był związany z hinduską księżniczką Perinette Khurshedbanoo A.D. Naoroji.

Na początku lat 30. XX wieku Biegas zaczął popadać w zapomnienie, samotność, zgorzknienie (szczególnie z powodu powojennego losu Polski). Wtedy zbliżył się do kręgów emigracji polskiej. W 1948 roku chciał podarować swoje „*zbiory i zabytki*” (452 przedmiotów), a część po śmierci (36 przedmiotów) Polonii amerykańskiej. Pragnął bowiem, aby znalazły one „*należyte schronienie i pewny przytułek w Muzeum Polskim w Chicago*”, gdyż w Europie panuje „*stałe napięcie ogólnospołeczne*”. Kustosz Muzeum Polskiego w Chicago, Mieczysław Haiman, był już jednak na łożu śmierci i sprawa spadku Biegasa nie została sfinalizowana[3].

Tuż przed śmiercią Biegas zapisał swój majątek Polskiemu Towarzystwu Historyczno-Literackiemu w Paryżu. Dlatego w gmachu Biblioteki Polskiej nad Sekwaną (gdzie PTH-L ma siedzibę) istnieje jedyne w świecie Muzeum Bolesława Biegasa. Jego prace są też w wielu innych muzeach i kolekcjach prywatnych, m.in. w Muzeum d'Orsay w Paryżu, Muzeum Sztuk Pięknych w Lyonie, Muzeach Narodowych w Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Muzeum Mazowieckim w Płocku, czy w coraz bardziej licznych kolekcjach prywatnych.

W ostatnim półwieczu dzieła Biegasa znowu wracają na salony sztuki, uczestniczą w światowych ekspozycjach symbolistów, a ceny prac poety rzeźby rodem z Ziemi Ciechanowskiej szybko rosną. Próbcie czasu przetrwały nie tylko jego rzeźby, ale i intrygujące prace malarskie. I to zarówno niepowtarzalne kompozycje symboliczne, pełne ukrytych znaczeń i odniesień do okultyzmu, jak i portrety, w tym cykl malarskich prac sferycznych.

W niektórych dziełach, zarówno plastycznych jak literackich, Biegas wraca do ziemi rodzinnej. Niektóre jego rzeźby i obrazy przypominają neogotycki zameczek w Opinogórze, kościół w Koziczynie czy ciechanowski Zamek. Także kilka jego dramatów ma autobiograficzny charakter („Graczak”, „Przyszłość i przeszłość: Bóg-świat”, „Obraz sztuki życia”, „Księżyc: dramotragedya”, „Wędrowka ducha myśli”, „Owczarek”, „Lechit: 2 obrazy dramatyczne”, „Bramir”). Dlatego cieszy fakt, że w Powiatowym Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie otwarto 7 stycznia 2012 roku Galerię im.

Bolesława Biegasa, prezentując też pierwszą wystawę jego dzieł.

A wkrótce, w okresie od 18 lipca do 17 sierpnia 2014 roku, w 60. rocznicę śmierci artysty, w tejże Galerii można będzie zobaczyć ciekawą ekspozycję „Wędrowka ducha myśli” – dzieł Bolesława Biegasa i Xawerego Dunikowskiego z polskich kolekcji prywatnych (wraz z katalogiem [4]). Będzie to wystawa wyjątkowa, gdyż po raz pierwszy umożliwi porównanie dwóch wybitnych polskich artystów – ich rzeźb i malarstwa. Biegas i Dunikowski byli kolegami ze studiów w Wyższej Szkole Sztuk w Krakowie, kształcili się u tych samych profesorów (Dauna i Laszczki), wyrastali w kręgu tych samych fascynacji, w czasach kiedy Polska zniknęła z map świata. Później ich kariery artystyczne potoczyły się odmiennie. Biegas większość życia spędził we Francji, dlatego bardziej sławny jest na Zachodzie, natomiast Dunikowski żył i tworzył głównie w Polsce, stąd jego dzieła są znane i liczniej obecne w kraju. Jednak twórczość obydwu artystów, kolegów z młodości, tworzących na początku przełomowego artystycznie XX wieku, silnie zaznaczyła się w sztuce, zarówno w polskiej, jak światowej.

Dr Teresa KACZOROWSKA

Literatura

1. X. Deryng, „Bolesław Biegas”, PTH-L w Paryżu, 2011, s. 14 i dalsze.
2. Zob.: T. Kaczorowska, „Bolesław Biegas, pupil Aleksandra Świętochowskiego”, „Przegląd Humanistyczny”, nr 55, Warszawa 2012, s. 89-99; oraz T. Kaczorowska, „Zygmunt Krasiński i Opinogóra w twórczości Bolesława Biegasa, artysty z rodzinnej Ziemi Ciechanowskiej”, „Ciechanowskie Zeszyty Literackie” nr 14, Ciechanów 2012, s. 54- 69, a także T. Kaczorowska, „Niedoceniony Biegas /Biegas sous-estime)”, „Gazeta Paryska”, nr 16, Paryż 2010, s. 20-23.
3. Korespondencja Bolesława Biegasa z Mieczysławem Haimanem, 1948, Muzeum Polskie w Ameryce, ze zbioru: Archiwum własne, sygn. 168.
4. T. Kaczorowska (red.), „Wędrowka ducha myśli”, „Bolesław Biegas”, „Xawery Dunikowski”, „Malarstwo i rzeźba (z polskich kolekcji prywatnych)”, Powiatowe Centrum Kultury i Sztuki im. Marii Konopnickiej w Ciechanowie, Ciechanów 2014.

Od Redakcji

Teresa KACZOROWSKA – prozaik i poetka, dr nauk humanistycznych, badaczka Polonii, animatorka kultury. Jest autorką dwunastu książek związanych z polskim dziedzictwem, sześciu zbiorów poezji, a także setek artykułów prasowych i publikacji naukowych. Jej książka „Dzieci Katynia” w całości została wydrukowana na łamach kwartalnika „Krynica”.



Bolesław Biegas. Obraz „The Vampire In The Form Of The Dragon”

*Pieśni polska, tyś jak rosa,
Co na spieklą duszę spada!
[...]
Szczęsny, ponad czyją głowę
Skrzydło swoje tyś rozpięła,
Gdy mu z piersi rzucisz słowo:
„Jeszcze Polska nie zginęła!”*

Władysław Bełza



U źródeł hymniki polskiej (II)

EMIGRACJA I KRAJ

WOBEC „PIEŚNI LEGIONÓW”

1. W Legionach

„Mazurek Dąbrowskiego” miał dla Wodza Legionów ogromne znaczenie, zwłaszcza wobec wznowionej przeciw niemu nagonki ze strony radykalnej Deputacji paryskiej. Podkreślał zasługi generała, typował go na przywódcę akcji niepodległościowej, a więc zastępcę czy raczej następcę Tadeusza Kościuszki, dowodził popularności Jana Henryka Dąbrowskiego w szeregach legionowych, torował mu drogę do podobnej w kraju. Zdawał on sobie z tego w pełni sprawę i przyznawał obiektywnie, że inni mają pomniki, a on swą „Pieśń”. Faktycznie jednak można powiedzieć, że „Pieśń Legionów” osiągnąwszy piedestał hymnu narodowego trwalej unieśmiertelniła imię Dąbrowskiego niż najwspanialszy pomnik.

Spopularyzowanie „Pieśni” nie przyszło od razu. Dnia 29 sierpnia 1797 r. pisał gen. Dąbrowski do czuwającego nad interesami legionowymi Józefa Wybickiego w Mediolanie:

„Szkoła, że nie jesteś z nami, Przyjacielu – bez Ciebie smutno, z Tobą prawdziwa konsolacja. Żołnierze (w Bolonii – przyp. J.P.) do Twojej pieśni coraz bardziej gustu nabierają, my (tj. oficerowie – przyp. J.P.) ją sobie często nuciemy z winnym szacunkiem dla autora, którego kochać i być przyjacielem nigdy nie przestanę”.

Adam Skałkowski z wypowiedzi tej wyciągnął podwójny wniosek:

„[...] że szeregowi Legionów, chłopci oderwani od pług, nieuświadomieni narodowo, tkwiący swoją mentalnością w koszarowych piosenkach zaborczych, nie mogli się od razu wczuć w nową pieśń, (natomiast – przyp. J.P.) w częstym

nuceniu „Pieśni” przez oficerów zaznaczała się jej popularność”.

Roman Kaleta dojrzał w tej wypowiedzi i „nie ukrywane zadowolenie” gen. Dąbrowskiego.

Sam Wybicki w trzy miesiące po skomponowaniu „Pieśni” określał ją jako utwór mobilizujący cnotliwych (w znaczeniu dzielnych i dobrych patriotów – przyp. J.P.) do wytrwania; 7 października pisał on z Mediolanu do gen. Józefa Wielhorskiego: *„Niechże się wszystkie zawistne paszcze zamkną, a usta cnotliwych niech chórem zaintonują jeszcze «Polska nie umarła»”.*

Kiedy w czasie oblężenia papieskiej fortecy San Leo, położonej na trudno dostępnej, wysokiej skale, gotowano się z rozkazu gen. Dąbrowskiego do szturm generalnego (7 XII 1797), kpt. Antoni Downarowicz zawołał do kpt. Józefa Drzewieckiego, który na poczekaniu układał okolicznościowe piosenki dla żołnierzy: *„To właśnie miejsce dla Ciebie, poeto, bo to jest coś na kształt Parnasu, ale za wysoki trochę!”.* Na to Drzewiecki odpowiedział: *„Wejdziem nań, wdrapiemy się, kolego, bo nas tu honor wzywa, a na wierzchu zaśpiewamy swą piosenkę, tj. «Jeszcze Polska nie umarła»”.* Istotnie San Leo jeszcze w tymże dniu kapitulowało.

Wkrótce potem Wybicki komunikując Dąbrowskiemu dobre nowiny z Mediolanu (27 I 1798) dodawał: *„Ja zawsze wierzę w Twoje szczęście... Jam w momencie ozdrowiał i zaśpiewałem sobie «Jeszcze Polska nie umarła»”; 6 marca, gdy doszła z Paryża wiadomość o utrzymaniu (zagrożonej) augzyliałości Legionów, Wybicki z Mediolanu wzywał generałów Jana Henryka Dąbrowskiego i Karola Kniaziewicz, by wyrazili swą radość odśpiewaniem «Jeszcze Polska nie umarła»”.*

Dnia 21 marca 1798 r. kpt. J. Drzewiecki dziękował Wybickiemu za prześliczną „Pieśń Polaka nad Rubikonem”, która się nie dochowała. Ze swej strony przesłał mu (chyba własny utwór) piosenkę, która daleka od porywającej wartości „Jeszcze Polska nie umarła...” odzwierciedlała poglądy i nadzieje szarej masy legionowej, a więc stanowiła bardzo istotne uzupełnienie programu zawartego w „Mazurku Dąbrowskiego”. Sam Drzewiecki określał ją mianem „Piosenki żołdatów naszych, oczekujących powrotu do Polski”. Do tej Polski – dodawał – „w której siałeś (Wybicki) pierwsze prawdy ludzkości, zwyciężałeś przesady i dla której cierpisz i działasz bez końca”.

1. Jutro będziem ochotować,
Idźmy po wino fasować.
Już o tym wszyscy gadają,
Że nas w polski ład wieść mają.

2. Tam frejbandzie postawimy,
Tam się szczerze ucieszymy,
Będą się wszyscy dziwili,
Tak my z daleka przybyli.

3. My się z Francuzami bili,
My się bić od nich uczyli,
Pobijemy Niemca, Prusa,
Bo i w nas francuska dusza.

4. Papskie festunki bierzemy,
Talijanów uwolnimy.
A nasza Polska kochana
Od Moskatów zrabowana.

5. Niech no my z Bartkiem pójdziemy,
Od razu was wypędzimy.
Wtenczas łajdaki poznacie,
Z kim to do czynienia macie.

6. A jak do Polski pójdziemy,
Tam to fasować będziemy.
Piwo, chleb i wódka tanie,
O, Polska, nasze kochanie.

7. Człek się rozmówi z swojemi,
Człek się zobaczy z krewnemi,
Giełtak będzie zapłacony,
Mundur dadzą wystużony.

8. Nie żal będzie naszej nędzy,
Byleby do Polski prędeży,
Byleby na własnej ziemi
Na starość zostać wolnemi.

9. Dobrych to kochać będziemy,
A(ry)stokraty powieszemy,
Czemu kraju nie bronili,
Czemu się z nami nie bili.

10. Naszych księży wygoniemy,
Po nich cymbry zabierzemy,
Człowiek muzykę sprowadzi,
Już mu za to wszyscy radzi.

11. A tu dobra diabli mają,
I baury nas nie kochają,
Człek bosi i goły chodzi
I na fasowaniu schodzi.

12. Prawdę nasze generyaty,
Widzę, nam zawsze gadaty;
Bądźcie wy dziatki cierpliwi,
Będziemy i my szczęśliwi.

13. Bracia gdy będą wolnemi,
Dadzą wam po kawał ziemi,
A człek spokojny osiedzie,
Wreszcie się gwera pozbędzie.

14. Lecz sobie żonki dostanie,
O, Polska, nasze kochanie,
Wnuki się będą dziwili,
Co to ich dziady zrobili.

HYMN (z greckiego *hýmnos* – *pieśń pochwalna*) – uroczysta i podniosła pieśń pochwalna o apostroficznym charakterze wypowiedzi, komponowana na cześć bóstwa, szczególnej osoby, wydarzenia, ojczyzny (kraju), a także idei. W kręgu kultury europejskiej hymny znane były w basenie Morza Śródziemnego już w starożytności. Na stałe weszły do kanonów kulturowych wraz z rozwojem chrześcijaństwa, który uczynił swoim ten rodzaj literacki wzorując się na hebrajskim Starym Testamencie i judeochrześcijańskim Nowym Testamencie.

W literaturze średniowiecznej miał charakter niemal wyłącznie religijny. Współcześnie utożsamiany z pieśnią patriotyczną.

Historia literatury zna hymny: państwowe, narodowe, wojskowe, religijne, koronacyjne, akademickie, a także szkolne. Niekiedy hymnem staje się utwór nie spełniający ścisłych wymogów formalnych; wystarczy, że określona społeczność nada mu taką funkcję.

Ma swoją odmianę liturgiczną śpiewaną w czasie nabożeństw. W szczególności rozbudowane są hymny protestanckie (pierwszy skomponowany przez Marcina Lutra). Ponadto w Anglii w okresie renesansu powstał anthem, czyli anglikański utwór chóralny.

Znanym polskim hymnem jest „Hymn do miłości Ojczyzny” stworzony przez Ignacego Krasickiego oraz Jana Kochanowskiego „Czego chcesz od nas, Panie?”.

Józef Wybicki

**PIEŚŃ LEGIONÓW POLSKICH
WE WŁOSZECH**

*Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy.
Co nam obca moc wydarła,
Szablą odbijemy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoskiej,
Za Twoim przewodem
Złączem się z narodem.*

*Jak Czarniecki do Poznania
Wracał się przez morze,
Dla ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiore.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

*Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
i Ojczyzna nasza.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

*Już tam o(j)ciec do swej Basi
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

*Na to wszystkich jedne głosy:
Dostyc tej niewoli,
Mamy racławickie kosy,
Kościus(z)kę Bóg pozwoi.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

W pieśni tej wyraża się wiara w rychły powrót do Polski, a więc w spełnienie obietnic dowództwa Legionów. Wziętą od Francuzów naukę skutecznego wojowania poczuć na swej skórze Austriacy, Prusacy i Moskale. Między wierszami można dopatrzyć się zdziwienia, że zdobywa się twierdze papieskie (San Leo), uwalnia Włochów, gdy tymczasem kraj jęczy w niewoli. Legioniści walczą głodni i bez butów, a w dodatku chłopci włoscy (podatni na wpływ reakcyjno-papieski) nie odpłacają wdzięcznością. Do Polski poprowadzi legionistów popularny Dąbrowski (zwany przez Rusinów Bat'kiem). W kraju trzeba będzie zaprowadzić nowy porządek: powywieszać arystokratów, którzy zdradzali ojczyznę i uchylali się od walki o niepodległość, przepędzić kler, zabierając jego majątek na potrzeby państwa (wydaje się jednak, że ten ostatni postulat był raczej próbą narzucenia żołnierzom odgórnych tendencji niż istotnym postulatem legionisty-chłopa, który mocno akcentował swe przywiązanie do wiary ojców). Powrót do kraju wyobrażano sobie jako usunięcie dotychczasowych cierpień i zapoczątkowanie okresu szczęśliwości. Więc naprzód radosne, wśród muzyki i opowieści, powitanie rodaków, a zwłaszcza rodzin, za którymi się już mocno stęsknili. Potem okresowo jeszcze służba w wojsku narodowym przy dobrym wyposażeniu, regularnej płacy i dostatnim odżywieniu (co nie dopisywało na ziemi włoskiej). Po utrwaleniu zaś wolności kraju odrzucenie karabinów i wzięcie się do gospodarki na przydzielonej w nagrodę ziemi (jak to projektował Wybicki), u boku żon, przy wtórze opowieści dzieciom i wnukom, czego to dla Polski nie dokonali.

W czasie kwietniowego (1798) marszu do Rzymu odkryli legioniści w Loreto, w kaplicy Matki Boskiej bezcenne pamiątki dawnych triumfów i świetności narodowej: pałasz Jana III spod Wiednia i zdobytą na Turkach chorągiew Mahometa, przysłaną tu przez dzielnego króla jako wotum. I wtedy pełni głębokiego wzruszenia „*piersiami całymi zaśpiewali pieśń naszą*”; głos to był ludu – dodawał pamiętnikarz Drzewiecki – „*co miłosierdzia zebrał u opiekunki swojej*”. Wprawdzie A. Skalkowski mniema, że i w tym wypadku chodziło o „Pieśń Legionów”, ale dodatkowe wyjaśnienie Drzewieckiego wskazuje na pieśń „Bogurodzica”. Nie wyklucza to oczywiście możliwości odśpiewania i „Mazurka Dąbrowskiego”.

W każdym razie niewątpliwie przy wkraczaniu do Rzymu muzyka legionowa grała tę „Pieśń”, a po historycznym rozkazie dziennym gen. Dąbrowskiego, odczytanym na Kapitolu 3 maja 1798 r., z trzech tysięcy polskich piersi uderzyła w niebo „Jeszcze Polska nie umarła”.

„Pieśń Legionów” towarzyszyła Polakom w chlubnej kampanii neapolitańskiej 1798/1799 r., na polach bitew pod Magliano, Santa Maria di Falari, przy wmarzu do zdobytej przez grenadierów polskich potężnej twierdzy

Gaety, której murów broniło sto dział. Gdy nadeszły wieści o rozpoczętej wojnie z drugą koalicją w Północnych Włoszech, adiutant gen. Dąbrowskiego – Ignacy Zawadzki wyrażał z Neapolu nadzieję, że może jeszcze w tym (1799) roku legioniści znajdą się na ziemi ojczystej, a na liście jego Wybicki – patrząc na dymiący Wezuwiusz – dopisał: „*Trzeba więc śpiewać «Marsz, marsz, Dąbrowski»*”. Przy wymarszu z Republiki Neapolitańskiej dźwiękami „Mazurka Dąbrowskiego” żegnali Polacy brzegi Volturno i Garigliano, wkraczając z jego śpiewem ponownie do Rzymu (3 maja 1799 r.). „Pieśń Legionów” patronowała krwawym walkom z armią austro-rosyjską Suworowa nad rzeką Trebbią (17-19 czerwca 1799 r.), pod Novi (15 sierpnia) i Bosco (24 października). Pono już w okolicach Neapolu, ale zwłaszcza na skalistych pozycjach wokół Genui, przeżywano okres takiego niedostatku i głodu, że utrwalono to w refrenie:

*Za Twoim przewodem –
Wszyscy zemrzem głodem.*

Wydaje się pewne, że w okresie reorganizacji Korpusu Polskiego w Legię Włoską Dąbrowskiego w Marsylii i Mediolanie (1800/1801 r.) śpiewano „Jeszcze Polska nie umarła”. Podobnie w czasie kampanii Brune’a (zimą 1801 r.) pod obleganą twierdzą Peschiera czy przy uroczystym rozdawaniu batalionom chorągwi nadesłanych z Paryża tuż przed wkroczeniem do opuszczonej przez Austriaków Mantui (17 marca 1801 r.).

2. Antydąbrowszczycy

Dla zwolenników Deputacji paryskiej, a tym samym przeciwników gen. Dąbrowskiego, mazurek skomponowany na jego cześć był mocno niewygodny i irytujący. Dał temu wyraz przewodniczący Deputacji, Dionizy Mniewski, ongiś kasztelan i generał ziemiański brzesko-kujawski, pisząc do sympatyzującego z republikanami gen. Franciszka Rymkiewicza (29 czerwca 1798 r.). Określał on formację legionową jako

„[...] *zbiór nieszczęśliwych braci swoich – mimo odległych bardzo względem pomocy własnej Ojczyzny widoków, które chyba tylko w pokomponowanych piosenkach, stosownie do takowych nadziei, łudzić mogą łatwowierne umysły – mogących w Legionach mieć przytułek i sposób życia, który stracili wraz z ziemią ojców swoich*”.

Inny przeciwnik Wodza, major III batalionu 1. Legii, Piotr Bazyli Wierzbicki, wspominał po latach, że z mazurka Wybickiego „Jeszcze Polska...” legioniści początkowo szydzili. Dopiero w okresie Powstania Listopadowego „*nabrał wielkiej wziętości*”. Twierdzenie to mija się chyba z prawdą, jakkolwiek interesujące są

Józef Wybicki

MAZUREK DĄBROWSKIEGO

*Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.*

*Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

*Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.*

Marsz, marsz, Dąbrowski...

*Mówił ojciec do swej Basi
Cały zapłakany:
„Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany.”*

Marsz, marsz, Dąbrowski...



przyczynki Wierzbickiego do przeróbek. Śpiewano na przykład:

*Jeszcze Polska nie umarła (czy nie zginęła), kiedy
my żyjemy,
Gorzaleczka nie skwaśniała, bo my ją pijemy!*

To znów wstawiano w miejsce:

*Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać –
jak rabować mamy!*

W refrenie zmieniano:

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Matki Boskiej Częstochowskiej,*

co można by uznać w pewnym sensie za demonstrację religijnych dółów przeciw wolnomyślnym tendencjom dowództwa Legionów. „*Udawatem, że tych śpiewek nie słyszę*” – powie z czasem Dąbrowski, zalecając równocześnie adiutantom tekst ich odnotowywać ku pamięci.

3. Konspiracyjna „Jeszcze Polaka nie zginęła...”

Łączność emigracji, czy w późniejszym okresie uosabiających ją Legionów, z krajem utrzymywali napływający ochotnicy oraz obustronnie i systematycznie wysyłani emisariusze. Korzystano także z pomocy przybywających legalnie (a więc z paszportem) rodaków: arystokratów, duchownych, kupców. Okresowo korespondencję z krajem powierzono gen. F. Rymkiewiczowi (1798 r.), ale na życzenie Kościuszki (by nie narażać rodaków w kraju) komórkę tę wnet zlikwidowano.

Wydaje się, że „Mazurek Dąbrowskiego” przeniknął naprzód na ziemię zaboru pruskiego. „*Przywiozła do kraju tę piosnkę – powiadano – księżna Sapieżyna z swej podróży do badów karlsbadzkich. W owych czasach, gdy tylko jaśnie państwo przez swe stosunki otrzymywali paszport na wyjazd za granicę, podróżowała księżna nie tyle do Karlsbadu, co do Drezna – a nie w prywatnych sprawach. Tak czy owak – pisze W. Berent – co dzień o porze zmierzchovej, gdy tłumy swym zwyczajem wylęgały rojnie na ulicę, uderzała ta pani w swój szpinet cienkobrzmiący i, Amtsmanom na złość, śpiewała głosem donośnym tę piosnkę przy otwartych oknach na Nowy Świat. [...] Tymczasem ową śpiewkę zza Alp, Marsylianki poskoczną siostrzycę, przyjęły wszystkie gardła, dyszkanty i pogwizdy ulicy, by roznieść ją niebawem po mieście, a wnet i po kraju całym*”.

Opis ten uzupełnia sprawozdanie gen. Michała Sokolnickiego dla gen. Dąbrowskiego (11 października 1799 r.) z podróży do zaboru pruskiego, gdzie ze wzruszeniem słuchano opowieści Sokolnickiego o Legionach, młodzież wybierała się do nich, a wśród patriotów miast i wsi popularny był śpiew „Marsz, marsz Dąbrowski...”

Ale szybko przeniknęła „Pieśń Legionów” i do zaboru austriackiego, gdyż z raportu c.k. starosty w Radzynie, Friedricha von Hehe (15 czerwca 1798 r.) wynika, że w czasie służbowego objazdu powiatu stwierdził śpiewanie przez kobiety pieśni rewolucyjnych „*bardzo podejrzanych a najmiłszych ich sercu, przypuszczalnie przemyczonych z Warszawy*”. Warto dodać, że do raportu dołączono obok wersji oryginalnych, polskich i tłumaczenie niemieckie. W ten sposób „Pieśń Legionów” doczekała się pierwszego przekładu na język obcy. Zresztą i z późniejszych raportów policji austriackiej dla władz zwierzchnich niezbitnie wynika, że buntowniczy „Dąbrowskischer Marsch”, śpiewany przez Polaków w Galicji, spędzał sen z oczu strażnikom cesarskiego ładu.

Z natury rzeczy „Pieśnią Legionów” zainteresowała się Centralizacja Lwowska, scalająca w sobie konspiracyjne asocjacje krajowe i wspierająca Legiony Polskie ochotnikami oraz zasiłkami pieniężnymi. Był to okres wielkiego napięcia międzynarodowego. Francja po pokoju w Campo Formio, przeceniając swe siły, prowokowała „pokojuowymi zaborami”, naruszając postanowienia traktatu. Równocześnie po drugiej stronie bariery dojrzywała nowa koalicja monarchów, z czym wiązały się represje pod zaborami, których doświadczyła i Centralizacja Lwowska, niebawem rozbita srogimi aresztowaniami. Ale nim to jeszcze nastąpiło – na wiosnę 1798 r. – uznała, że pięć kolejnych zwrotek utworu Wybickiego odpowiada potrzebie chwili, natomiast szóstą, mówiącą o Kościuszcze, należy wyeliminować jako nieaktualną, gdyż Naczelnik został związany przysięgą wiernopoddania (co prawda wymuszona na nim dla ratowania zesłanych w głąb Rosji podkomendnych) i wyjechał ku Szwecji, więc nie wydawało się prawdopodobne, by mógł odegrać rolę w dalszej akcji niepodległościowej. Stwierdzano także, że zbyt słaby akcent położono na kraju i konspiracji. Zrekompensowano to dodaniem do pięciu zwrotek Wybickiego pięciu dalszych, stanowiących tzw. „wersję galicyjską”. Wersję tę przekazano delegatowi Centralizacji Lwowskiej w Dreźnie, Ignacemu Ledóchowskiemu, który posiadał dobra w Galicji. Ten doręczył „Piosnkę Marszu w Galicji zrobioną” wraz z biletem do gen. Jana Henryka Dąbrowskiego gen. Andrzejowi Karwowskiemu, jadącemu z kilkunastu oficerami do Legionów. Karwowski, pochodzący z Podlasia (ur. w 1759 r.), był wychowankiem Szkoły Rycerskiej, a w czasie insurekcji otrzymał stopień generała majora. Wiózł dla Dąbrowskiego zlecenia patriotów Litwy i Galicji. Meldował się przebywającemu wówczas w Rimini gen. Dąbrowskiemu z Mediolanu 22 czerwca 1798 r.

Przekazana przez delegata „wersja galicyjska”, która znalazła się w Archiwum Legionów Polskich (t.3), miała nie zmieniony jeszcze początek „Jeszcze Polska nie umarła...” Tym się też tłumaczy, że ten tekst był w użyciu w Legionach na pewno do 1801 r., a możliwe, że przetrwał do 1807 r. W związku z wybuchem Powstania listopadowego opublikował „wersję galicyjską” w 1830 r.

Kazimierz Władysław Wójcicki jako „Śpiew legionistów polskich z 1798 r.”, w „Pieśniach Ojczystych”. W wersji Wójcickiego zaistniały jednak pewne zmiany. W każdym razie po pięciu zwrotkach Wybickiego dochodziły takie nowe strofy:

wg Archiwum Legionów:

*6. Już tu Ziomek pilnie słucha,
Czy taraban ryczy,
Walecznego pełen ducha
Każdy moment liczy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoski do Polski,
Przyłączyć się rada
Tysięczna gromada.*

*7. Czy Polaka, czy Sarmaty
Będziem imię nosić,
Byle w gronie naszych Braty
Miłą wolność głosić.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoski do Polski,
Naród na Cię czeka,
Przyjdź z Prawem Człowieka.*

w wersji Wójcickiego:

*6. Już tu ziomek pilnie słucha,
Czy armata ryczy?
Walecznego pełny ducha
Moment każdy liczy.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Przyłączyć się rada
Jęcząca gromada.*

*7. Czy Polacy, czy Sarmaci
Będziem imię nosić
Byle w gronie dawnych braci
Miłą wolność głosić*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Naród na Cię czeka,
Przyjdź z prawem człowieka.*

Teraz następowała zmiana w kolejności zwrotek (a nawet opuszczenie jednej w wersji Wójcickiego):

wg Archiwum Legionów:

8. Precz kopijki, precz grajcare,



Józef Rufin WYBICKI herbu Rogala (ur. 29 września 1747 w Będominie, zm. 10 marca 1822 w Manieczkach) – polski pisarz i polityk, autor słów polskiego hymnu narodowego – „Mazurka Dąbrowskiego”.

Z wykształcenia prawnik, działalność polityczną rozpoczął w wieku 20 lat jako poseł na Sejm w I Rzeczypospolitej. Jego protest przeciw wszystkim aktom Sejmu Repninowskiego uznawany jest za jedną z ostatnich prób pozytywnego zastosowania *liberum veto*. Uczestnik konfederacji barskiej, na polecenie dowództwa konfederacji jeździł z poufnymi misjami do krajów europejskich. Reformator praw w Polsce przedrozbiorowej. Przystąpił do konfederacji targowickiej, potem był uczestnikiem insurekcji kościuszkowskiej. Długoletni współpracownik oraz przyjaciel gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, z którym wziął udział w wyprawie na pomoc powstańcom w Wielkopolsce w 1794, a później współdziałał w Legionach Polskich we Włoszech, w których powstanie w 1797 miał znaczący wkład. Podczas wizyty w obozie legionów we Włoszech w 1797 stworzył słowa pieśni, która stała się później polskim hymnem narodowym – Mazurka Dąbrowskiego. Uczestnik wojen napoleońskich, w 1807 roku przyczynił się do utworzenia Księstwa Warszawskiego, którego był jednym z czołowych polityków. Podczas wojny polsko-austriackiej w 1809 organizował obronę Wielkopolski przed wojskami nieprzyjaciela. Po kongresie wiedeńskim współtworzył Królestwo Polskie. Senator-wojewoda Księstwa Warszawskiego od 1807 roku, senator-wojewoda Królestwa Polskiego od 1815, prezes Sądu Najwyższego Królestwa Polskiego w latach 1817 – 1820, odznaczony Orderem Orła Białego (1807), Orderem Świętego Stanisława (1793), Legią Honorową (1807). Autor wspomnień, wielu pism politycznych i utworów literackich (dramatów, oper, komedii, wierszy), z których w powszechnej świadomości Polaków zachował się jedynie „Mazurek Dąbrowskiego”.

*Dydki idźcie w nogi,
Precz zły Polak, co wart kary,
Już ma zbite rogi.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoski do Polski,
Tchniemy tę nadzieję
Wygnać was kolejną.*

9. *Dzielność wolnego oręża
Stary opowiada,
Aby szukać tego męża.
Młody na koń siada.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoski do Polaki,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.
Wolność dawne hasło –
Jeszcze w nas nie zgasto!*

10. *Choć sąsiady nas zniszczyły
I broń nam zabrały,
Sparty murem piersi były,
te się nam zostały!*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoski do Polski,
Każdy z was chęć czuje,
Wodza nam brakuje!*

w wersji Wójcickiego:

8. *Opuszczona*

9. *Dzielność wolnego oręża
Starzec opowiada!
Aby szukać tego męża.
Młody na koń siada.*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.
Wolność dawne hasło –
Jeszcze w nas nie zgasto!*

10. *Bez zmian*

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski,
Każdy z was chęć czuje,
Wodza nie brakuje!*

W tekście tym widać ulubione podówczas zwroty do starożytności (Sparta, Sarmaci), uwidaczniające się w

nazwach powstałych za sprawą Francji Republik: Cyzalskiej (1797 r.) Batawskiej, Helweckiej, Liguryjskiej, Rzymskiej (1798 r.) czy Partenopejskiej (1799 r.). Stąd zachodziło prawdopodobieństwo, że zmartwychwstająca Polska może otrzymać miano Republiki Sarmackiej.

Ścisłe ustalenie tej wersji na wiosnę 1798 r. można umotywić dobitnie zaakcentowanym w niej życzeniem wprowadzenia do kraju „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela” z 1789 r., które nie licowałoby z sytuacją po listopadowym (1799 r.) zamachu Bonapartego. Zwrotka ósma piętnowała rodaków, którzy dla korzyści materialnych wiązali się z zaborami, zwrotka dziewiąta zachęcała do spieszenia do Legionów, dziesiąta zaś niedostatek broni pragnęła wyrównać męstwem. Najciekawsze są zmiany końcowe. Wariant z Archiwum Legionów mówi o pogotowiu powstańczym, które nie mając odpowiedniego dowódcy czeka na przybycie gen. Dąbrowskiego. Natomiast wersja Wójcickiego, związana z potrzebami powstania 1830 r., głosiła, że wódz jest, upatrując niewątpliwie następcę Dąbrowskiego w Grzegorzu Józefie Chłopickim.

Bardzo ważne, choć niełatwe, jest ustalenie autora „wersji galicyjskiej”. Powinien on spełniać co najmniej dwa warunki: być poetą i mieć powiązania z Centralizacją Lwowską. Znając dobrze sytuację w ówczesnym Krakowie, sądzę, że autora należy szukać raczej we Lwowie. Na mój apel do historyków literatury o pomoc w ustaleniu autora „wersji galicyjskiej”, pierwszy odpowiedział prof. dr Zbigniew Nowak z Katowic sugestią, że mógłby to być Wojciech Bogusławski, stwierdzając jednak, że kandydaturę tę podważają badania Jerzego Gota. Przeanalizujmy zagadnienie.

W. Bogusławski, urodzony w Glinnie pod Poznaniem, liczył w momencie tworzenia „Mazurka Dąbrowskiego” lat 40. Kształcili go pijarzy warszawscy, szlif nadał dwór krakowski biskupa Kajetana Sołtyka, wreszcie otarł się i o wojsko (w latach 1775 – 1778). Odtąd jednak związał się z teatrem, stawiając w 1794 r. zdecydowanie na insurekcję. „Krakowiaci i Górale” oraz stale powtarzające się akcenty patriotyczne w innych utworach zjednały mu wielką popularność. Po upadku powstania przeniósł się do Lwowa, obejmując kierownictwo dyrektoratu teatru polsko-niemieckiego (w latach 1796 – 1799). I teraz do rozstrzygnięcia pozostaje pytanie, czy nowa postawa lojalizmu austriackiego, jaką Bogusławski prezentował we Lwowie, była wynikiem załamania pousurekcyjnego i przeświadczenia o celowości bliskiej współpracy polsko-austriackiej (co przecież było okresowo hasłem i konspiracji galicyjskiej), czy też to afiszowanie się z lojalizmem, drażniące otoczenie zwłaszcza w okresie prześladowań austriackich, było tylko parawanem dla działalności Bogusławskiego w szeregach Centralizacji Lwowskiej.

Generał Jan Henryk DĄBROWSKI (1755 – 1818)

Urodził się w Pierzchowcu (krakowskie), był synem oficera wojsk saskich. Jako ochotnik wstąpił do tego wojska w 1771 roku i służył w gwardii przybocznej elektora saskiego od 1792 r. Potem wrócił do kraju i rozpoczął służbę jako podpułkownik w armii polskiej u gen. Madalińskiego. Do powstania kościuszkowskiego przystąpił po wyzwoleniu Warszawy. Wstąpił się w czasie obrony Powązek, za co otrzymał stopień generała. Potem na czele trzytysięcznego Korpusu Polskiego wyruszył do Wielkopolski i po zdobyciu Bydgoszczy, dotarł do Gniezna, co zachęciło do walki Poznań, Toruń i Gdańsk. Po upadku powstania pozostał w kraju, zmienił częściowo wojenne zamiary przygotowując plan przymierza z Prusami przeciwko Rosji i Austrii i przedłożył go królowi Prus.

W 1796 r. przybył do Paryża z propozycją utworzenia Legionów Polskich. Skierowano go do gen. Napoleona Bonapartego, głównodowodzącego armią francuską we Włoszech i w 1799 roku podpisał w Mediolanie układ z rządem lombardzkim, powołujący Legiony Polskie we Włoszech – jako korpus posiłkujący Lombardię, co zatwierdził Bonaparte. Mimo narodowego charakteru Legionów Polskich walczących pod hasłem wolności, braterstwa i równości ludów, dowództwo francuskie używało ich do zwalczania lokalnych powstań.

Henryk Dąbrowski brał udział na czele I. Legii w bitwach pod Trebnią (1799 r., gdzie został ranny) i pod Novi. Po zawarciu pokoju w Luneville (1801) część żołnierzy opuściła Legiony, wielu żołnierzy zmarło w wyniku chorób tropikalnych walcząc w San Domingo z powstaniem Murzynów. We Włoszech pozostała jedynie półbrigada legionowa.

Po zwycięstwie Napoleona Bonapartego pod Jeną (1806 r.), gdy wojska francuskie wkroczyły do Poznania, gen. Dąbrowski za podpowiedzią Napoleona zorganizował w Wielkopolsce powstanie przeciw Prusom. Mianowany dowódcą pospolitego ruszenia, a następnie II. Dywizji Wojska Polskiego, zdobył w 1807 r. Tczew, oblegał Gdańsk i walczył pod Frydlandem. Proponował rozszerzyć powstanie na Galicję i Litwę, ale sprzeciwił się temu Napoleon pozbawiając go dowództwa.

Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w łaski Napoleona wszedł książę Jan Poniatowski, który został mianowany naczelnym wodzem wojsk polskich. W 1809 r., na wieść o wtargnięciu Austriaków, H. Dąbrowski przybył do Warszawy, aby



reorganizować armię Księstwa Warszawskiego. Uczestniczył w ofensywie na Galicję. W kampanii 1812 r. walczył pod Berezyną na czele XVII. Dywizji, potem w bitwie pod Lipskiem. W 1813 r. po śmierci J. Poniatowskiego, na rozkaz Napoleona, objął naczelne dowództwo wojsk polskich. Od 1814 r. przebywał we Francji. Po powrocie do kraju, aczkolwiek niechętnym księciu Konstantemu, wszedł do komitetu wojskowego pod jego kierownictwem i reorganizował wojsko Królestwa Polskiego, piastując godność senatora-wojewody.

W pamięci potomnych gen. J.H. Dąbrowski pozostał jako organizator Legionów Polskich – pierwszego polskiego czynu zbrojnego po rozbiorach Polski. Jemu poświęcona pieśń Legionów – „Mazurek Dąbrowskiego”, stała się naszym hymnem narodowym. Zmarł w Winnogórze. Pozostawił dwie prace: „Wyprawa do Wielkiej Polski” oraz „Jenerała Dąbrowskiego pamiętnik wojskowy Legionów Polskich”.

J. Got, na podstawie bogatego (ale niepełnego, skoro brak nam papierów Centralizacji Lwowskiej) materiału, raczej teatralnego, doszedł do wniosku, że Bogusławski rozczarowany niepowodzeniem insurekcji 1794 r. przerzucił się w okresie lwowskim na koncepcję zbliżenia polsko-austriackiego i odbudowy Polski dzięki pomocy Wiednia. Wynikiem tego było, że gdy początkowo był niezmiernie popularny jako ofiarny patriota, a potem miał jeszcze oparcie w dość licznych zwolennikach koncepcji proaustriackiej, to po represjach 1797 r. gdy sympatyzował nadal z Austrią, wbrew ogółowi zwracającemu oczy ku Francji, popularność jego i jego teatru doznała uszczerbku. Lwowianie zarzucali mu nie tylko ostrą krytykę swego środowiska (co uważali za niewdzięczność wobec życzliwego przyjęcia, jakie u nich znalazł), życie na stopie wielkiego pana, miłość do Austriaczki Anny Lampel, ale przede wszystkim wyraźną demonstrację lojalizmu austriackiego, do czego wciągał zespół teatralny, i akcentowanie godzenia się z rzeczywistością polityczną. I tak w „*Amazonkach*” (akt II, scena 4) włożył w usta Ifikratesa przemawiającego do Agenora słowa: „*Jako człowiek, zechcesz przelewać krew narodu Twego dla rzeczy już nienagrodzonej?*”

Niemniej – jak wspomniałem – nie wiadomo, czy te demonstracje nie pokrywały działalności w szeregach Centralizacji Lwowskiej, a nawet autorstwa „wariantu galicyjskiego”. Bo przecież gdy w 1799 r. przeniósł się do Warszawy (Got sądzi, że otrzeźwiło go podwójne niepowodzenie: własne i teatralne), nawrócił do mocnych akcentów patriotycznych, wzywając do wytrwania na drodze walki o niepodległość („*Prolog na Nowy Rok 1800*” czy „*Sprawa Ottona z Wittelsbach*”). Może była to próba zejścia z fałszywej drogi obranej we Lwowie, a może kontynuacja działalności konspiracyjnej.

Sugestia – trafna czy nie – warta jest rozważenia, gdyż w tym okresie we Lwowie nikt tak bardzo nie odpowiada wymogom, jak Wojciech Bogusławski.

Zahamowaną aresztowaniami w Galicji działalność Centralizacji Lwowskiej ożywiły asocjacje zaboru pruskiego, zwłaszcza warszawska i poznańska, tworząc Towarzystwo Republikanów Polskich z pięcioosobowym Dozorem Głównym na czele. Towarzystwo, o ideologii na wskroś republikańskiej, rozwinęło niebawem żywą akcję, by nasilić działalność niepodległościową. „Pieśń Legionów” uznano za mobilizującą kraj, lecz wymagającą wygładzenia literackiego; akceptowano też dezyderat Centralizacji Lwowskiej, po której przejęto ster, że w „Pieśni” pożądany jest silniejszy akcent na rzecz konspiracji krajowej. Widocznie jednak nie wiedzano o przesłanej gen. Dąbrowskiemu „wersji galicyjskiej”, gdyż pracę podjęto od początku.

„Wyszlifowano” literacko „Pieśń Legionów”, zmieniając jej początek na „Jeszcze Polska nie zginęła...”, gdyż wersja pierwotna działała niejako pogrzebowo (kojarząc się z śmiercią); zmiana więc z punktu widzenia psychologicznego była umotywowana. W pieśni

pobudzającej do życia nie było miejsca na nutę makabryczną. Zdaniem Mieczysława Chojnackiego dowodziło to głębokiego wyczucia nastrojów narodowych ze strony pisarza czy pisarzy, którzy dokonali zmiany. Doszły też dalsze, drobniejsze przeinaczenia. Zwrotkę związaną z Kościuszką i tu opuszczono, dodając 7 nowych z powtarzającym się refrenem:

6. *Pospieszajcie do nas żywo,
Sarmaty Rycerze,
Wspólne naszych rąk ogniwo
Ojczyznę odbierze.*

7. *Wziął Żółkiewski za tęb cara,
Nie były to cuda,
Nie zna Wolność męstwa marzy,
Wszystko się jej uda.*

8. *Szable nasze już dobyte
I piersi otwarte
Ujrzy zdrajców krwią obmyte
Sławny Bonaparte.*

9. *Czarnieckiego, Zamoyskiego
Waleczne potomki
Z jarzma Niemców haniebnego
Uwolnią swe ziomki.*

Dochodziły trzy dalsze zwrotki, między innymi o siostrze-Polce.

Refren:

*Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoski do Polski,
Twoje przybycie
Wskrzеси jej życie.*

Znów wyłania się trudna do ustalenia sprawa autorstwa. I znów wypadnie odwołać się do historyków literatury o wybór spośród domniemyanych kandydatów lub wskazanie innych. Nie należy też wykluczyć możliwości, że „wersja warszawska” była wspólnym dziełem dwóch lub trzech współautorów.

Jako najbardziej prawdopodobni kandydaci mogą być wymienieni Wojciech Bogusławski, Marcin Molski i Jan Alojzy Orchowski. Wszyscy imali się pióra i byli członkami (Bogusławski co najmniej sympatykiem) Towarzystwa Republikanów Polskich w Warszawie.

Wojciech Bogusławski wyjechał ze Lwowa pocztą 7 maja 1799 r. i rozpoczął działalność teatralną w Warszawie. Niewątpliwie miał sporo zajęcia z organizacją nowej placówki. Niemniej, ponieważ zmienił nastawienie, akcentował swój patriotyzm i konieczność niezłomnej walki o niepodległość, zaczął powoli odzyskiwać utraconą popularność. Trudno ustalić, kiedy doń nabrali zaufania członkowie Dozoru Głównego i czy

uznali za słusne wyzyskać jego talenty literackie. Gdyby tak postąpili, nie trzeba by szukać innego kandydata do autorstwa „wersji” Ale nie musieli uciekać się do pomocy Bogusławskiego, gdyż mieli do dyspozycji dwóch innych literatów, faktycznych członków Towarzystwa Republikańców Polskich (z których jeden był nawet w Dozorze Głównym).

Marcina Molskiego legitymuje jego kariera wojskowa, bliski związek z gen. Dąbrowskim oraz talent literacki. Urodzony w Dalabuszkach, pow. kościański, nauki pobierał u jezuitów we Wschowie. Po śmierci ojca Mateusza (1767 r.) pozostawał pod opieką stryja Ksawerego, kapitana w Szkole Rycerskiej. Jako uczestnik konfederacji barskiej dostał się Molski w 1772 r. do niewoli rosyjskiej. Po zwolnieniu sprzedał wieś rodzinną i wszedł do I brygady wielkopolskiej kawalerii narodowej (1772 r.), gdzie był zatrudniony w biurze dowództwa. Dnia 12 lipca 1792 r. awansował do stopnia porucznika i był podkomendnym gen. J.H. Dąbrowskiego. W czasie insurekcji osiągnął wysoki stopień majora VII brygady kawalerii narodowej J.H. Dąbrowskiego. Uczestniczył w jego wyprawie wielkopolskiej i był wysłany przez niego do Kościuszki z raportem o wzięciu Bydgoszczy (2 października). Przyniosło mu to awans do stopnia wicebrygadiera i obrączkę „Ojczyzna obrońcy swemu”.

Na wyjeździe Naczelnik wręczył mu w obozie pod Korytnicą (8 października) patent dla Dąbrowskiego na generała-lejtnanta i „złotą” szablę honorową. Po upadku powstania Molski należał do konspiracyjnego klubu wojskowego Dąbrowskiego. Ale równocześnie napisał wierszem „*Uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta, króla polskiego, w dwóch częściach przez obywatela i żołnierza tegoż kraju MM*”, z bardzo życzliwą oceną utworzenia Szkoły Rycerskiej i prac dla kultury i nauki kraju. Na Nowy Rok 1797 ofiarował wiersz „*Bukiet*” generałowej Gorzeńskiej i z polecenia jej męża udał się (4/5 lutego 1797 r.) do Grodna, by „Stanisłaidę” ofiarować osobiście królowi (13 lutego). Można mniemać, że został obdarowany, gdyż po powrocie zakupił kamienicę Röslerowską przy ul. Konwiktorskiej nr 2182. „Niespokojny duch” wyjechał z kolei do Włoch i w Mediolanie (16 grudnia) został włączony do sztabu głównego gen. Dąbrowskiego. Niebawem jednak wysłał go Dąbrowski jako emisariusza poprzez Genewę (23 kwietnia 1798 r.), Paryż, Drezno z powrotem do kraju. Osiadł w Warszawie we własnej kamienicy, organizując zasilanie Legionów ochotnikami i funduszami. Odgrywał też rolę w świeżo założonym Towarzystwie Republikańców Polskich. Latem 1802 r. został wysłany z Tadeuszem Czackim przez warszawskie Towarzystwo Naukowe do Fromborka, by zebrać pamiątki po Mikołaju Koperniku. Ponieważ był literatem płodnym i łatwo piszącym przy fajce i czarnej kawie na dowolne tematy, kandydatura jego nasuwa się sama przez się. Słabą stroną jego twórczości był koniunkturalizm. Potrafił napisać wiersz „*Przekleństwo na zdrajców*”, dać w

1808 r. dwukrotnie świadectwo autorstwa Wybickiego, pisząc w sierpniu:

*Śpiewał Wybicki gorliwy
Iż za twym Polska przewodem,
Ojczyście zobaczy niwy
I połączy się z narodem,*

a w grudniu, składając Dąbrowskiemu życzenia noworoczne, dodawał:

*[...] Cóż powiem Generałowej,
Którą w krainie włoskiej wyśpiewali nasi,
Śpiewając Wybickiego piosenkę o Basi.*

W końcu na francuskiej wersji „*Pamiętników*” J.H. Dąbrowskiego skreślił:

*Jak Xenofon, jak Cezar, jak Fryderyk drugi,
Tą ręką, którą walczył, spisał swe wyprawy,
Tak Dąbrowski auzońskie Legijów usługi
Zebrał wiernie w tej księdze dla Narodu sławy.*

Ale nie wahał się szukać protekcji i korzystać z hojności króla, napisał „*Wiersz do gubernatora warszawskiego Köhlera*” (1801 r.) i szereg podobnych, którymi kierował przyziemny oportunizm. Dlatego już współcześni, z Marcinową z Wawrzeckich Badeniową na czele, wyszydzały cechujący go „brak kręgosłupa”:

*Jaki tylko jest los Polski,
Zawsze wiersze pisze Molski;
Pisze do Niemców, Francuzów, Moskali
I wszystkich chwali.*

*A jeśli się kiedyś zdarzy,
Że przyjdą do nas Turcy i Tatarzy,
Równa ich spotka zaleta:
On uzna zbawców w dzieciach Mahometa.*

Podobny pogląd wyraził Tymon Zaborowski (w latach 1817 – 1820) w słowach:

*U Molskiego jedna oda
Dla Chrystusa i Heroda,
A w zapasie wierszów trzysta
Dla nowego Antychrysta!*

Nie przeszkadzało mu to mieć gorących wielbicieli; Antoni Ochocki zwał go „słynnym poetą”, Bienkowski zamierzał wydać drukiem jego spuściznę literacką, co w nekrologu w „*Kurierze Warszawskim*” z 16 maja 1822 r. określano jako „narodową przysługę”.

Trzecim potencjalnym autorem mógłby być Jan Alojzy Orchowski, urodzony w Łucku w 1767 r. Wyróżniający się adwokat przy Trybunale Lubelskim, a

potem Warszawskim, reprezentował w czasie insurekcji prawe skrzydło jakobinów. Był autorem pierwszego w Polsce projektu uwłaszczenia chłopów za odszkodowaniem ze strony państwa. W okresie konspiracji używał pseudonimów Olszański, John czy Jon. Był współzałożycielem Towarzystwa Republikanów Polskich i członkiem Dozoru Głównego. Od niego więc mogła wyjść inspiracja poprawek stylistyczno-literackich. Niebawem zresztą został wysłany do Paryża. O jego talentach literackich świadczą obszerne raporty przesyłane do Warszawy, o zdolnościach dyplomatycznych zaś przeciągnięcie T. Kościuszki do obozu republikańskiego. Przebywając w Lyonie wiosną 1802 r. w korespondencji z Dąbrowskim wyrażał opinię, że „*Francja będzie zmuszona dać Polakom Ojczyznę*”, i pisał do generała: „*Może nieza długo prowadzić będziesz okrytych sławą rodaków, którym przewodniczysz, nad brzegi Wisły*”. Niebawem napisał studium-dziestwierszowy utwór „*Na popis batalionów II. i III. Legii Polskiej, na żołdzie Rzeczypospolitej Włoskiej pozostających, przy mieście Pavii pod dowództwem Ob. Grabińskiego szefa brygady, OO. Chłopskiego i Świderskiego, szefów tychże batalionów, odprawiony 29 września 1802 r., a dedykowany gen. J.H. Dąbrowskiemu*”:

*Po zdeptanych swobodach, po kraju ruinie,
Gdy świetne imię Narodu już ginie,
Co za blask nadzwyczajny me oczy uderza?
W polskiej oglądam sukni dzielnego żołnierza.*

*Polski ruch, polski oręż, postać polskiej twarzy,
A w oczach Bohaterów tenże ogień żarzy,
Który niegdyś zapalał roty niezwalczone,
Gdy niosły w kraj sąsiadów postrach lub obronę.*

*Tak, Bracia, świetni dziełem przez świat
nie przeżytem,*

*Staliście się dla kraju nadzieją, zaszczytem,
Pokąd będziecie przodków znakami odziani,
Potąd nasi nie żyją spokojnie tyrani.*

.....
*Jeszcze dla nas pomyślny los jest przeznaczony,
Pospiesz pewnie szczęście z niespodzianej strony!*

Wspominając o tym wierszu po latach w Warszawie (3 lipca 1807 r.), sugerował płk. Józefowi Neymanowi, że to on (Orchowski – przyp. J.P.) przepowiedział „*wieścym niejako duchem podźwignienie Polski*”.

Zresztą Orchardzki – jak nadmieniał R. Kaleta – napisał po powrocie do kraju jeszcze dumę „*O Stanisławie Potockim, kasztelanu krakowskim, i innych Polakach w bitwie pod Wiedniem w r. 1683 poległych*” oraz dramę liryczną w 2 aktach pt. „*Śmierć i ubóstwienie rymotworki Safo*”, Warszawa 1806.

Przeróbkę „Pieśni Legionów” („wersję warszawską”) przywiózł do Paryża może sam kierownik Dozoru Głównego, płk Erazm Mycielski ps. „Adam”, usiłujący pod koniec 1798 r. nawiązać kontakt bezpośredni Towarzystwa Republikanów Polskich z emigracją, a może niebawem delegowany tu w charakterze pełnomocnika Jan Alojzy Orchardzki. Mogli tu także pośredniczyć systematycznie wysyłani emisariusze: ppłk F. Strzyżewski, Broszkowski, J. Lachowiecki i inni. Warszawscy republikanie zostali jednak zaskoczeni zmianą sytuacji, którą zastali nad Sekwaną, związaną z przybyciem Tadeusza Kościuszki. Przecież zwrotkę poświęconą mu przez Wybickiego eliminowano w wersjach konspiracyjnych, wykluczając ukazanie się jego na widowni politycznej. I to chyba tłumaczy, że obie wersje konspiracyjne miały żywot krótki i nie rozpowszechniły się, a po „warszawskiej” pozostał ślad w piękniejszym literacko ujęciu zasadniczej myśli „Jeszcze Polska nie zginęła” (zamiast „nie umarła”).

4. Kościuszko wobec „Pieśni Legionów”

Wiemy, że „Mazurek Dąbrowskiego” kończył się westchnieniem (Wybickiego), iż „Kościuszkę Bóg pozwoili!”.

Istotnie, dość niespodziewanie dla wszystkich, T. Kościuszko zawitał latem 1798 r. z Ameryki do Paryża i zamieszkał u Franciszka Barssa. Jako Najwyższy Naczelnik powstania krajowego 1794 r. powszechnie został uznany za kierownika akcji niepodległościowej i wodza siły zbrojnej emigracyjno-konspiracyjnej. Okresowo przyjął linię polityczną „Polskich Uchodźców” (a więc bazę Konstytucji 3 maja 1791 r.), utrzymując gen. J.H. Dąbrowskiego przy faktycznym dowództwie Legionów Polskich. Sądził, że jako przywódca Polski walczącej nie powinien być uzależniony od obcych rządów czy sztabów, dlatego nie przyjął proponowanych mu przez francuski Dyktariat godności i pensji. Rezerwował sobie objęcie dowództwa Korpusu Polskiego dopiero w marszu do Polski.

Jakkolwiek gen. Dąbrowski powitał Naczelnika serdecznie i z miejsca uznał za swego wodza, to przecież pozostał w nim lekki osad żalu, że z wywalczonej z takim trudem pozycji Wodza Legionów i kierownika akcji niepodległościowej musiał się teraz usunąć na plan drugi. Kościuszko nie omieszkiał zresztą zaakcentować w sposób dobitny, że czuje się wodzem naczelnym i zwierzchnikiem Dąbrowskiego.

F. Barss, pełniący funkcje honorowego sekretarza Kościuszki i z natury rzeczy – jako znający środowisko – narzucający mu początkowo linię postępowania, starał się, by stosunki między Kościuszką a Dąbrowskim ułożyły się harmonijnie i wielokrotnie przypominał, że to legioniści „*Kościuszkę wyśpiewali – «mamy racławickie kosy, marsz, marsz...»*”.

W odpowiedzi na powitalny list Wybickiego z Rzymu (28 lipca 1798 r.), Kościuszko (22 sierpnia) wyraził swą radość, że tej miary patriota, prawy, czynny i nienawidzący tyranów, znajduje się przy Legionach. „*Użyj Twego światła do utrzymania jej (wiecznej nienawiści do tyranów kraju – przyp. J.P.) w Tobie podobnych [...]*”. Zachęcał, by „*dla ugruntowania w obywatelach żołnierzach [...] świętego zapatu miłości Ojczyzny i cnoty zatrudnić się chciał wpajaniem w umysły ich zdań moralnych i ożywiać nadzieję widzenia jeszcze Polski krajem niepodległym i prawdziwie wolną Rzeczpospolitą*”, dodając: „*Znasz ile pieśni entuzjazmu (!) wpajają w dusze ludzi, co dyszą za wolnością. Chciej to pomiędzy współziomkami pomnażać*”. Wzywał go dalej do ułożenia katechizmu republikańskiego, „*który by zastępował miejsce opinii zabobonu, którego już w części znacznej zapewne pozbyć się musieli*”. Wyznawał, że poważne te obowiązki składa na jego barki w imię przyjaźni i w przeświadczeniu o jego zdolnościach.

Mimo braku wyraźnej wzmianki o „Pieśni Legionów” niektórzy (jak Skalkowski czy Kaleta) wyciągają z tej wypowiedzi wniosek, że Naczelnik pośrednio wyrażał tu Wybickiemu swą wdzięczność za głoszoną w ostatniej strofie nadzieję na szczęśliwy powrót Kościuszki.

Wybicki list Kościuszki dostał w Mediolanie (7 września). Dziękując, stwierdzał, że czytanie go było dlań wielkim przeżyciem. „*Życia nam Twego, Naczelniku, trzeba, bo nam trzeba raz jeszcze waleczności i rady dla odzyskania Ojczyzny! [...]. Przez to zaufanie, które posiadasz, do Ciebie należy tego ducha utrzymać [...]*”. Chwalił sprawność legionistów i zapobiegliwość gen. Dąbrowskiego, któremu sam Kościuszko „*generałstwo i swą ufność dać raczył*”, deklarował swe dalsze usługi dla kraju.

Mimo zabiegów Barssa i zachowanych pozorów „Mazurek Dąbrowskiego” nie przypadł Kościuszcze do gustu, gdyż wysuwał na czoło nie jego, ale Dąbrowskiego. Tym się też tłumaczy brak wyraźnej akceptacji „Mazurka”, a niebawem lansowanie w charakterze hymnu legionowego francuskiego utworu „*Chanson envoyée par le Patriote Polonais a ses freres d'armes rassemblés en Italie*”. Autorem jego był Wojciech Sarmata Turski, znany z wystąpienia przeciw marszałkowi Adamowi Ponińskiemu na Sejmie Czteroletnim w 1789 r., a potem w Paryżu przed Konwencją (30 grudnia 1792 r.), z kolei reorganizator jazdy tureckiej, przebywający podówczas w Paryżu w charakterze zreformowanego francuskiego szefa brygady. Utwór jego oparty na melodii „Marsylianki” raził językiem (francuskim), przyjęciem popularnych w okresie rewolucji uogólnień klasycznych, brakiem jakichkolwiek akcentów patriotycznych. Zaczynał się od słów: „*Partons pour l'antique Ausonne*” (Ruszajmy do starożytnej Auzonii). Utwór nawiązywał do wędrówki Eneasza, najdzielniejszego wodza trojańskiego, który

uszedł z płonącej Troi z wizerunkami bogów ojczystych, by po latach tułaczki zapoczątkować potęgę Rzymu. Myśl przewodnia była może głęboka i pouczająca, ale dla szerokiego grona legionowego sztuczna, obca, zwłaszcza po prostym, jasnym, porywającym ujęciu „Pieśni Legionów”. W utworze swym Turski gloryfikował Bonapartego, nie wspominał wyraźnie (ale jedynie aluzjami) ani o Polsce, ani o Kościuszcze czy Dąbrowskim. Gen. Dąbrowskiego boleśnie więc dotknęło żądanie Naczelnika (2 października 1798 r.), by rozdano legionistom załączoną „Pieśń” „*ulożoną przez ob. Alberta Turskiego na nutę «Marsylianki». Niech ją nasi śpiewają. Warta jest, aby się jej nasi żołnierze na pamięć nauczyli*”.

Dąbrowski nie mógł zrozumieć, co w tym utworze widzi Kościuszko godnego uwagi, uznania i rozpowszechniania. Niemniej rozkaz pochodził od zwierzchnika, więc Dąbrowski musiał się doń zastosować. Przekazał więc „Pieśń” Turskiego z Mediolanu (gdzie okresowo przebywał) gen. Kniaziewiczowi do Rzymu, gdzie stała 1. Legia. Nie podał autora, a jedynie zaznaczył, że nadesłał ją Naczelnik z życzeniem wprowadzenia jej w batalionach. Pominął nazwisko, gdyż w tym okresie obu Turskich źle widziano w Legionach. Jego brat, płk Józef, dowódca 6. regimentu pieszego litewskiego w okresie insurekcji, jako należący do kierownictwa spisku mającego utracić Dąbrowskiego na rzecz gen. Jerzego Grabowskiego, został nie tak dawno wydany z Rzymu pod eskortą żandarmerii francuskiej. Ujął się za bratem Wojciech z Paryża, ganiąc postępowanie Józefa, ale bardziej jeszcze potępiając Dąbrowskiego „za deportowanie” zasłużonego w insurekcji sztabowca polskiego. „Pieśń” Turskiego nie przyjęła się w 1. Legii, zapewne nie bez cichego nacisku gen. Dąbrowskiego, który jej wcale nie przekazał do 2. Legii F. Rymkiewicza.

5. „Mazurek Dąbrowskiego” w Legii Naddunajskiej

Gen. Karol Kniaziewicz jako szef 1. Legii polskiej śpiewał wraz z podkomendnymi „Pieśń Legionów” w czasie kampanii neapolitańskiej. Wyślany jako jeden z jej triumfatorów do Paryża ze zdobycznymi chorągwiami, uzyskał nominację na szefa nowo utworzonej Legii Naddunajskiej na żołdzie francuskim (8 września 1799 r.), niezależnej od gen. Dąbrowskiego. W miesiąc po zatwierdzeniu przez francuskie Ciało Prawodawcze formacji, uradowany Kniaziewicz pisał (12 października) do przebywającego w Chambery Wybickiego: „*Będziem w Polsce zbierać jeszcze następne żniwa, śpiewając sobie «Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy»*”.

Mimo narastającego konfliktu między szefami obu Legii: Dąbrowskim i Kniaziewiczem, ten ostatni nie pokusił się o zainicjowanie odrębnej, własnej pieśni Legii Naddunajskiej, choć w pewnym okresie silny odłam



Generał Henryk Dąbrowski

emigracji jego właśnie wysuwał przed Kościuszkę i Dąbrowskiego, a obecność w sztabie utalentowanych literatów, kpt. Franciszka Kosseckiego i kpt. Cypriana Godebskiego, gwarantowała, że podobny utwór mógł powstać; mało tego – przecież 10 grudnia 1799 r. przybył do kwatery głównej w Phalsburgu sam Wybicki, który w tym okresie oddalił się od Dąbrowskiego, wiążąc się mocno przyjaźnią z Kniaziewiczem. Wystarczyło więc słowo, by powstała nowa „Pieśń” lub wariant nadreński poprzedniej z wysunięciem Kniaziewiczza.

Na niepodjęcie takiego kroku wpływały niewątpliwie względy taktyczne. Kniaziewicz nie chciał akcentować swej niezawisłości od gen. Dąbrowskiego ani usuwać w cień Kościuszki; musiał się też liczyć z opozycją wewnętrzną swej arcyrepublikańskiej Legii, znacznie silniejszą niż ta, która zatruwała życie Dąbrowskiemu; posunęła się ona w lipcu 1800 r. do zorganizowania spisku przeciw „arystokracji” Kniaziewiczowi.

Na skutek tego pod Eschborn, Riedelheim, Griesheim (5 lipca 1800 r.), potem pod Offenbach i

Bergen (12 lipca), wreszcie pod murami Frankfurtu nad Menem rozbrzmiewała „Jeszcze Polska”. Dnia 27 lipca 1800 r. Kniaziewicz ze Strasburga, dając wyraz nadziejom odbudowy Polski, pisał do Wybickiego :

„Zdaje się, że Bonaparte narodom granice przepisze; my mając blisko niego Kościuszkę, spodziewać się powinniśmy, że Bonaparte i na Północy na czele wolnego narodu równie jemu wielkiego człowieka postawić zechce i tak śpiewając: «Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę, bo nas uczył Bonaparte jak zwyciężać mamy!» – aż do Warszawy zajdziemy”.

W wypowiedzi tej można zauważyć modyfikację tekstu: „Bo nas uczył Bonaparte”, zamiast „dał nam przykład...”

I znowu w kampanii zimowej 1800 r., zwłaszcza pod Hohenlinden (3 grudnia 1800 r.), gdzie Polacy poważnie przyczynili się do zwycięstwa, rozbrzmiewała „Pieśń

Legionów”, docierając w zwycięskim pościgu aż do rzeki Salzy.

W trudnym okresie końcowym (przed wyjazdem na San Domingo), jeszcze przy tej melodii gromiono desant angielski, próbujący uwolnić od oblężenia twierdzę Portoferrajo na wyspie Elbie (14 listopada 1801 r.).

6. Koniec epopei

Wierszowany program niepodległościowy Wybickiego (jakim była „Pieśń Legionów”) zyskał w latach 1797 – 1801 pełne uznanie w kraju i za granicą. Ale niekorzystne zmiany końcowego okresu legionowego osłabiły jego pozycję. Po pokoju w Luneville została narzucona Legionom (koniec 1801 r.) reorganizacja w trzy półbrygady piechoty i pułk ułanów, według wzoru francuskiego, ograniczająca dotychczasową autonomię, choć jeszcze utrzymująca zaciąg, mundur i komendę polską oraz dawne chorągwie; ale gen. Dąbrowski został usunięty od faktycznego dowództwa, przechodząc na fikcyjne stanowisko generalnego inspektora sił polskich; dymisję wzięli generałowie Kniaziewicz i Wielhorski, a Kościuszko zrażony „do Grabarza Republiki” Bonapartego uchylił się od współdziałania.

Kiedy dwie z tych półbrygad, wysłane na San Domingo, uległy zniszczeniu, tracąc na skutek walk i żółtej febry 4 tys. żołnierzy, wzdrygnęła się polska opinia publiczna na niewdzięczność Francji i „rzekomego” protektora Legionów – Bonapartego.

Ale skoro ten przyzdobitł czoło koroną cesarza Francuzów (1804 r.) i króla Włoch (1805 r.), uznali Polacy, że na taką prowokację muszą odpowiedzieć stare dynastie wojną, która zmusi Napoleona do podjęcia sprawy polskiej. Stąd znów zwrot ku Francji i „geniuszowi wojny” Napoleonowi. Powstał wtedy „Śpiew” odtwarzający nastroje chwili.

*Gdzie przyjemniej tracić chwilę,
Jak w gronie własnych rodaków,
Z nimi żyć, umierać mile,
Wśród narodowych orszaków.*

*Dalej, bracia, idźmy śmiało
Na hasło Napoleona!
Czyje w polu legnie ciało,
Ten przeznaczeń swych dokonał.*

*Wszak nad sześć stóp więcej ziemi
Człek po śmierci nie zajmuje;
Równie ten umrze z drugimi,
Komu świat trumnę zbuduje.*

*Dalej, bracia, idźmy śmiało
Na hasło Napoleona!
Czyje w polu legnie ciało,
Ten przeznaczeń swych dokonał*

*Lepiej gdy bracia garść piasku
Na me oczy rzucić muszą,
Bez żadnego mnichów wrzasku,
Tylko westchną za mą duszą.*

*Dalej, bracia, idźmy śmiało,
Na hasło Napoleona!
Czyje w polu legnie ciało,
Ten przeznaczeń swych dokona!*

Śpiew ten, beztroski i wesoły, daleki był oczywiście od ideologiczno-programowej „Pieśni Legionów”, do której teraz wrócono. Po zwycięskiej bitwie z Austriakami pod Castel (23 listopada 1805 r.), którą rozstrzygnęły bagnety 1. regimentu piechoty polskiej Józefa Grabińskiego i lance ułanów Aleksandra Różnieckiego, znowu zabrzmiał triumfalnie „Mazurek Dąbrowskiego”.

W nowej wojnie z Królestwem Obojga Sycylii (1806 r.), która doprowadziła do osadzenia na tronie neapolitańskim Józefa Bonapartego, nasunęła się dwukrotnie okazja odśpiewania „Pieśni Legionów” w Chieti, gdzie kwaterował gen. Dąbrowski jako komendant prowincji Trojga Abruzzów. Dnia 28 sierpnia odbyła się uroczystość zaślubin jego córki Karoliny z Józefem Palombinim, pułkownikiem regimentu dragonów włoskich im. Napoleona, niebawem generałem. „Mazurek” miał tu raczej podkreślić pozycję i zasługi ojca panny młodej. Ale wkrótce, 5 października, śpiewali go jako pieśń triumfu sztabowcy odprowadzający gen. Dąbrowskiego. Wobec zwycięstw nad Prusakami Napoleon wezwał go do swego boku, by podjął organizację wojsk polskich na wyzwolonym terenie. Gen. Dąbrowski meldował się cesarzowi w Kappstett (23 października), a ściągając go po drodze z Drezną Józefa Wybickiego, wydał z nim wspólnie z Berlina (3 listopada) odezwę do rodaków, stanowiącą podsumowanie 11 lat walk Legionów Polskich o niepodległość. Po Austerlitz i wkroczeniu wojsk francuskich na ziemie polskie zaboru pruskiego wydawało się oczywiste, że dochodzi do realizacji zapowiedzi odebrania szablą tego, „co nam obca moc wydarła”.

Radośnie witani zdążyli do Poznania Dąbrowski i Wybicki, bohater i autor pieśni „Jeszcze Polska”, którą dobrze znała Wielkopolska. Gdy wieczorem 8 listopada 1806 r. zbliżyli się do miasta, poznaniacy, oczekujący ich z pochodniami, wrzęgli się do pojazdu i wśród śpiewu „Jeszcze Polska nie zginęła” wnieśli przybyłych na rękach do przygotowanej kwatery w Pałacu Mielżyńskich.

Jan LUBICZ-PACHOLSKI

Pamięć o międzywojennym Drohobyczu w utworach Andrzeja Chciuka i Henryka Grynberga

Po zakończeniu II wojny światowej w literaturze ukazało się wiele tekstów opartych na autentycznych faktach i mających cechy świadectw o przeżytym ekstremalnym doświadczeniu. Uwaga literaturoznawców zaczyna się skupiać wokół autobiografii, wspomnień uczestników i ofiar wojny, represji politycznych oraz deportacji, mających na celu zachowanie pamięci o własnej przeszłości i przeszłości swego narodu. Dlatego przedmiotem badań wielu nauk, w tym literaturoznawstwa, staje się pamięć jednostkowa człowieka oraz pamięć zbiorowa.

Po raz pierwszy obszernej analizie tego zjawiska w nauce dokonał francuski socjolog Maurice Halbwachs w swojej pracy *„Pamięć zbiorowa”* (1950 r.), w której akcentował, że pamięć jednostkowa zawsze zależy od pamięci zbiorowej, żyjącej w tradycjach, instytucjach społecznych i in. Halbwachs twierdził, że pamięć zbiorowa jest zawsze motywowana i markowana społecznie, a proces zapamiętywania ma charakter wyłącznie społeczny i zależy od wyboru obiektu i technologii percepcji. Nawet jeśli ów proces należy do jednostki, to tylko w sposób pośredni: przez jej przynależność do pewnego socjum [1]. Później uczeń Halbwachs’a, Pierre Nora, stwierdził, że pamięć zbiorowa skupia się i reprezentuje w tzw. miejscach pamięci, które są nie tylko nazwami geograficznymi, a też swoistymi punktami zderzeniowymi, w których kształtuje się pamięć społeczeństwa [2]. Miejsca te są powołane do zachowania pamięci zbiorowej i mają znaczenie symboliczne, które może się zmieniać dzięki licznym strategiom jednostkowym lub grupowym. Dlatego w zależności od idei oraz pozycji społecznej i autorskiej pisarza dzieło literackie staje się głównym czynnikiem kształtowania tożsamości grupowej. Dokonując analizy tych miejsc można zrozumieć zmianę samoświadomości oraz tożsamości zbiorowej pewnej grupy społecznej [2].

Celem niniejszej pracy staje się analiza pamięci jednostkowej i zbiorowej w tekstach literackich o

międzywojennym Drohobyczu polskich pisarzy Andrzeja Chciuka i Henryka Grynberga.

Andrzej Chciuk – to mało znany polski pisarz, który urodził się w Drohobyczu w r. 1920, tu spędził dzieciństwo i lata gimnazjalne, tu też debiutował w prasie miejscowej. Na początku II wojny światowej Chciuk emigrował do Węgier, stąd dostał się do Francji, a potem do Australii, gdzie mieszkał już do końca życia. Andrzej Chciuk należy do tego grona polskich pisarzy emigracyjnych, których twórczość to proza autobiograficzna w połączeniu z dokumentalizmem i fikcją literacką. Tematy jego utworów w większości są związane z powojenną emigracją, nostalgią za utraconą ojczyzną i światem dzieciństwa.

Ojczyzną Chciuka był międzywojenny Drohobycz, wówczas należący do II Rzeczypospolitej Polskiej. Po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku drohobyccy Polacy uciekali z miasta przed okupacją radziecką, emigrowali do państw Europy, Ameryki oraz Australii. Taki los spotkał także Chciuka. Kiedy znalazł się w dalekiej Australii i zatęsknił za krajem lat dziecińczych, Chciuk napisał dwie książki wspomnień o Drohobyczu – *„Atlantyda. Opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku”* (1969 r.) oraz *„Ziemia Księżycowa. Druga opowieść o Wielkim Księstwie Bałaku”* (1972 r.).

Księstwem Bałaku w okresie międzywojennym nazywano ziemie Galicji Wschodniej, której mieszkańcy rozmawiali specyficzną odmianą polszczyzny – bałakiem. Bałak ten był skutkiem synkretyzmu języków polskiego, ukraińskiego, niemieckiego i jidysz. Na Centrum Księstwa Bałaku Chciuk wybrał miasto swego dzieciństwa – Drohobycz, w którym stosunkowo zgodnie współistniały od wieków trzy narodowości: Polacy, Żydzi i Ukraińcy, a każda z nich uważała miasto za „swoje”: *„Polak chciał pokazać w nim swą polskość, Rusin swą ruskość, a Żyd swą żydowskość i co wyjątkowe, w morzu nienawiści, która nastąpiła później, rzeczy te i sprawy nie kłóciły się, a doskonaliły. Bo ludzie tam zawsze dzielili się na przyjaciół, znajomych i*



Andrzeja Chciuk. Fotografia z końca lat 60. XX w.

nieznajomych” [5, 27]. Jednak autor był świadomy tego, że nie było to żadna idylla. Pisarz wspomina przedwojenne narodowościowe konflikty polsko-ukraińskie i drobne konflikty z polsko-żydowskiego życia codziennego, jednak robi to w sposób delikatny, niby niespecjalnie, akcentując, że w jego pamięci żyje inny Drohobycz. Dlatego właśnie do Chciuka należy stworzenie w literaturze nostalgicznego, nieco wyidealizowanego obrazu Drohobycza. Zostało to spowodowane kilkoma czynnikami: po pierwsze, tęsknotą za utraconym krajem dzieciństwa, po drugie, zerwaniem z ziemią ojczystą i po trzecie, świadomością tego, że jego mała ojczyzna już nie istnieje – ani w realnym czasie, ani w realnej przestrzeni.

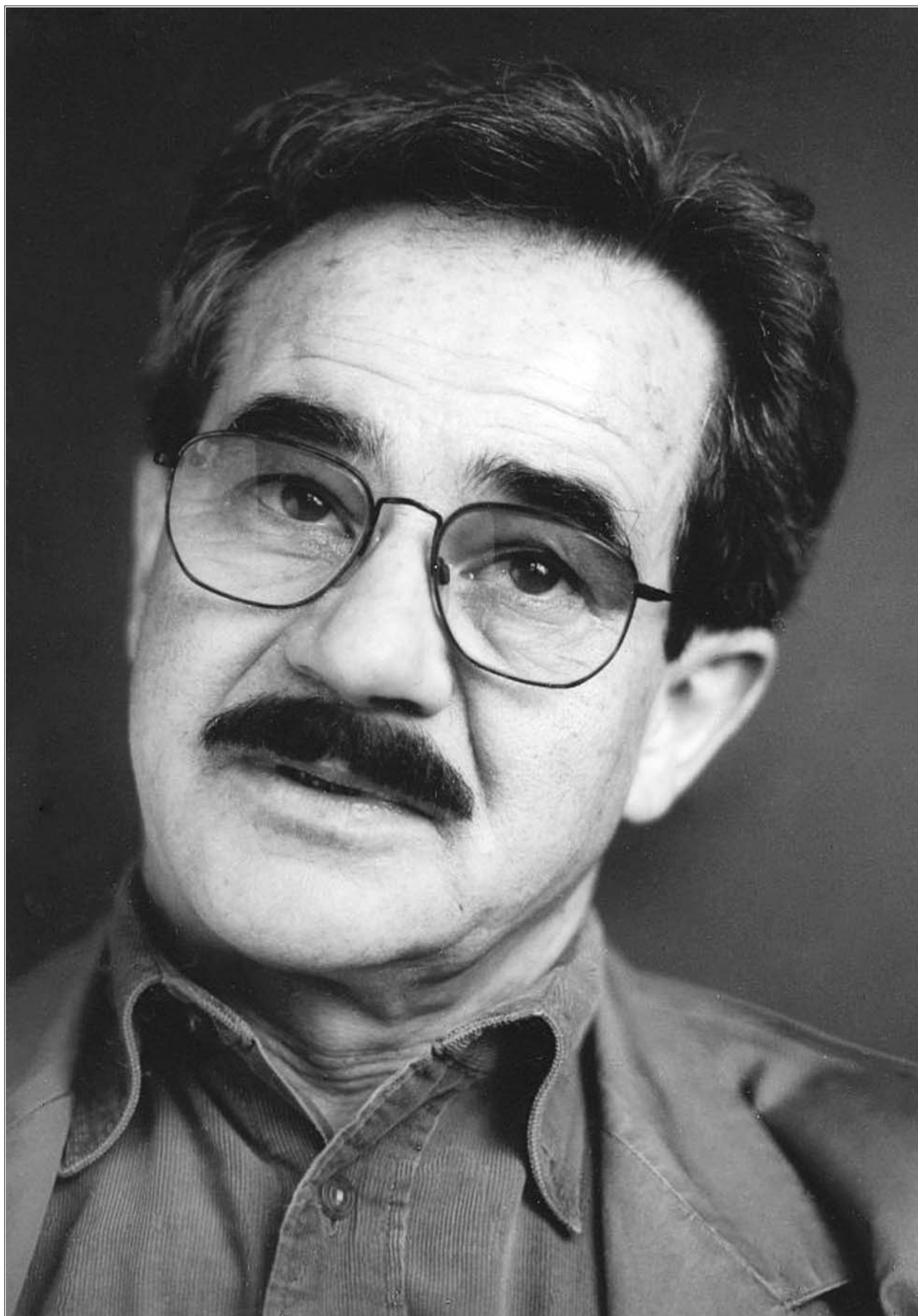
Chciuk pisze o Drohobyczu jako o Arkadii poza czasem, która niestety zatonała jak legendarna Atlantyda. Tak więc swoimi wspomnieniami pragnie pisarz zatrzymać w pamięci niepowtarzalne momenty ze swego dzieciństwa i utrwalić dla siebie i dla innych byłych drohobyczan pamięć o takim Drohobyczu, jakim był on w okresie międzywojennym. W ten oto sposób Chciuk wprowadza swoich czytelników w typowe dla pisarzy emigracyjnych, wielopoziomowe pojmowanie czasu i przestrzeni: „tu” i „tam”. Takich refleksji nad problemem przestrzeni u Chciuka jest dużo. Skupione są one zazwyczaj wokół kwestii dotyczących emigranta: kim jest, jakie są jego myśli, uczucia, wartości, jaki teraz jest kraj jego dzieciństwa.

Bohater-narrator Chciukowych książek istnieje w realnej przestrzeni, z której poprzez pamięć wraca do nierealnej „tamtej ziemi”. Ta wyimaginowana przestrzeń „tam” została umieszczona poza czasem i może składać się z różnych warstw czasowych. Istnieje też wiele zatrzymanych w pamięci obiektów czasowych i przestrzennych, które stają się głównymi dla autora-bohatera-narratora. Są nimi bez wątpienia dzieciństwo i miasto dzieciństwa. Tak więc przyroda, mieszkańcy miasta, ulubione przedmioty z woli narratora trafiają do przedstawianego przez niego świata, bo to właśnie on tworzy swoją rzeczywistość, swoją przestrzeń, przepelnioną wspomnieniami o drohobyckiej młodości, o domu, o szkole. Niestety, jest to już tylko nieistniejąca w rzeczywistości przestrzeń pamięci, snu, marzeń sennych. Dlatego Chciuk przedstawia miasto w dwóch wymiarach: Drohobycz pozytywny, czyli „tam” – miasto dzieciństwa i młodości przed wojną oraz Drohobycz negatywny – miasto w czasie wojny i powojenne. Czytelnik

Chciukowych opowieści jest świadomy tego, że ma do czynienia ze światem przedstawionym przez autora-bohatera-narratora, stworzonym przez jego wspomnienia i pamięć zmysłową.

Bohaterów swoich wspomnień autor przedstawia tak, jak podsuwa mu to pamięć, aby zaprezentować jak najwięcej „typów i typków” utraconego kraju: *„Pisząc ten mój pamiętnik z okresu dojrzewania – przejrzysty jak lza, [...], nieraz zastanawiałem się, w jakim porządku owe typy i typki wyliczać, jak je ustawić w jakąś hierarchię, jak ich losy skomponować w jedną wielką mozaikę olbrzymiego kosmosu malutkiego życia i miasteczka, ciągle nie mogłem się na nic zdecydować. Niech więc pokażą się Wam na scenie tej książeczki tak, jak spływają z pióra: nie ma tu innej kompozycji niż miłość i rozrzuwienie, niż prawda wspomnienia, która boli i cieszy zarazem i rządzi się swymi prawami pamięci, wszystko upiększającej nieco, ale i wszystko rozumiejącej coraz lepiej”* [4,15]. Przypominając postaci drohobyczan, autor łączy humor odrębnej sytuacji z całkiem poważnymi refleksjami widzianymi z perspektywy emigracji. Mieszkańców byłego Drohobycza Chciuk przedstawia czytelnikom z perspektywy czasu teraźniejszego. Pojawiają się oni w krótkich i często pikantnych sytuacjach, których mały Chciuk był świadkiem w przeszłości i właśnie dlatego tak dobrze je zapamiętał. Następnie autor – już jako emigrant i człowiek dojrzały – informuje i komentuje ich dalsze losy. W taki sposób czytelnik poznaje wielu drohobyczan z okresu przedwojennego.

W utworach Chciuka o Drohobyczu widoczna jest różnica w przedstawieniu miasta przed wojną, w czasie wojny i po wojnie. W miarę jak zmieniało się miasto, tak zmieniał się stosunek autora do niego. Przedwojenny Drohobycz pisarz porównuje z mityczną Arkadią, w której stosunkowo zgodnie współistniały ze sobą trzy narodowości: Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Inne jest miasto Chciuka w czasie wojny, która przyniosła tu wielkie zło: deportację, emigrację, śmierć tysięcy mieszkańców dawnej Arkadii. To tragiczny okres dla każdej narodowości zamieszkującej ten kraj. Drohobycz-„tam” – do wojny, i Drohobycz-„tam” – po wojnie rozdzielony został mało dostrzegalną granicą. O cierpieniu mieszkańców rodzinnego miasta czytelnik dowiaduje się nie wprost, z faktów lub sytuacji, a raczej z refleksji post factum autora-bohatera-narratora. Jednak granica ta istnieje i to ona decyduje, że Drohobycz-„tam” w rzeczywistości już nie ma, że pozostała ona tylko w pamięci jej



Henryk Grynberg



Drohobycz, ul. Szewczenki. Widokówka z 1916 r.

dawnych mieszkańców. Od tej granicy zaczyna się czas odmiennej jakościowo przestrzeni: miasto na mapie pozostało, lecz nie ma już jego dawnych mieszkańców, całkowicie zmienił się dotychczasowy styl życia małego miasteczka, na tyle, że Chciukowi trudno teraz powiedzieć „tam”, bo nie ma już dokąd i do kogo wrócić. Dlatego na stronach swoich książek autor często akcentuje, jak ważna dla niego i dla takich jak on jest pamiętać o każdym momencie przeżytych w mieście dzieciństwa.

Biorąc pod uwagę taką niedoskonałość ludzkiej pamięci jak zapomnienie, Chciuk nierzadko reanimuje swoją pamięć wspomnieniami innych emigrantów z Drohobycza, gdyż chodzi mu nie tylko o to, jak „ja” pamiętam, a także o to, jak „my” pamiętamy: *„Patrzmy na siebie i równocześnie wszyscy jesteśmy bardzo zmęczeni. I żyć, i wspomnieniami, ale więcej wspomnieniami. Nieuporządkowanymi wspomnieniami, które by raz nareszcie trzeba jakoś wysortować, ułożyć w kupki, spisać, skreślić podobne pozycje po obu stronach...”* [5,17].

Drohobycz w opowieściach Andrzeja Chciuka to synteza jego prywatnej pamięci i pamięci zbiorowej drohobyckich Polaków-emigrantów, którzy utożsamiają powojenną przestrzeń „tam” raczej z systemem społeczno-politycznym, a nie z

konkretną nazwą geograficzną. Przecież owa ojczyzna już nie istnieje naprawdę, a stała się jedynie wspomnieniem. Pod wpływem politycznych zmian ta miejscowość straciła swój dotychczasowy charakter i zmieniła się na tyle, że już nie można nazywać jej słowem „tam”.

Inny, całkiem odmienny topos międzywojennego Drohobycza przedstawia nam w swojej prozie Henryk Grynberg – pisarz pochodzenia żydowskiego, który w rezultacie II wojny światowej – tak samo jak Chciuk – na zawsze utracił kraj dzieciństwa. To pisarz i publicysta znany w literaturze polskiej jako autor książek o Holocauście. Gdy wybuchła wojna, miał dopiero pięć lat. W latach 1942-44 przechowywał się z matką legitymując się tzw. aryjskimi papierami, które uratowały ich przed tragicznym losem pozostałej rodziny. Na emigracji, w Ameryce, Grynberg zrobił karierę jako dziennikarz i pisarz. W Stanach Zjednoczonych i Europie jest znany jako autor licznych artykułów, opowieści i poezji o życiu i zagładzie Żydów. Debiutował w 1959 roku opowiadaniem *„Antygona”*, w którym opowiada o tragicznych losach polskich Żydów w latach wojny, o wydarzeniach okresu dzieciństwa, które na zawsze pozostały w jego pamięci. Owa pamięć sprawia, iż czuje się on w

obowiązku spisać relacje świadków tamtych strasznych wydarzeń.

W 1997 roku, w Warszawie ukazał się kolejny tom opowiadań Henryka Grynberga pt. *„Drohobycz, Drohobycz”*. Pisarz zawarł w nim jedenaście tekstów, jednak bezpośrednio z Drohobyczem związany jest tylko pierwszy z nich. W pozostałych zaś opowiadaniach nie da się wyodrębnić drohobycki kontekst. Dlatego można przypuszczać, że o tytule książki zadecydowały dwa czynniki: po pierwsze, powtarza on tytuł pierwszego opowiadania, najobszerniejszego i chyba najbardziej tragicznego, które wprowadza czytelnika w problem zagłady, uświadamia przyczyny tej katastrofy. Po drugie, trzeba pamiętać, że teksty Grynberga to teksty-świadczenia tych, którzy ocalili, a ich „głównym bohaterem” jest Holocaust, nie zaś losy poszczególnych postaci i miasta, w których rozgrywa się akcja. Owe postaci i miasta są jedynie tłem wydarzeń.

Książka *„Drohobycz, Drohobycz”* natychmiast wywołała wśród czytelników wiele kontrowersji, szczególnie wśród byłych mieszkańców Drohobycza, Żydów i nie-Żydów, miała tak swoich zwolenników, jak i przeciwników. Polemikę spowodował właśnie ów pierwszy tekst będący świadectwem drohobyckiego Żyda – Poldka Lustiga, który przeżył Holocaust w mieście lat dziecinnych. Lustig przeżył obozy koncentracyjne i wyemigrował do Ameryki. Tam właśnie spotkał się ze znanym już dziennikarzem i pisarzem Grynbergiem, któremu opowiedział historię swojego życia. Była to spowiedź człowieka, który niejednokrotnie znajdował się w skrajnej sytuacji życiowej i na sobie odczuł ból utraty rodziny i ojczyzny. Tak więc pisarz Henryk Grynberg, w ślad za narratorem Lustigem, „maluje” dla czytelnika portret przedwojennego Drohobycza i opisuje wydarzenia w mieście po wybuchu wojny. Poldek Lustig opowiada o wszystkim, co pamięta z okresu swego dzieciństwa i młodości: przytacza nazwy drohobyckich ulic i dzielnic, numery domów i nazwiska mieszkańców, dywaguje na temat ówczesnych władz miejskich – polskich i niemieckich, wspomina o gimnazjum, nauczycielach, konfliktach międzynarodowościowych, otwarcie ocenia tragiczne wydarzenia w Drohobyczu.

W przedmowie do książki autor akcentuje, że te wspomnienia, chociaż oparte na rozmowach z autentycznymi ludźmi, nie są wywiadami i za ich treść odpowiada tylko autor. To właśnie spo-

wodowało zarzuty drohobyczan wobec Grynberga. Oskarżano go o fałszywe przedstawienie niektórych faktów. Również znani schulzolidzy – Jerzy Jarzębski i Wiesław Budzyński wyrazili swoje wątpliwości odnośnie niektórych wydarzeń z życia Brunona Schulza, których opis znajduje się w opowiadaniu *„Drohobycz, Drohobycz”* [8,89], [3,392]. Jednak owe kontrowersje nie zniechęciły czytelników, spowodowały jedynie deficyt książki w księgarniach. Dlatego też wydano ją ponownie w 2000 roku i przetłumaczono na kilku języków, w tym na ukraiński.

Odbiorca opowiadania Grynberga powinien rozumieć, że ma do czynienia nie po prostu z dziełem literackim, a z tekstem, w którym prawda dokumentu łączy się z fikcją literacką. Na tym polega fenomen świadectwa jako gatunku literackiego – pamiętać o traumie wywołanej przeżyтыми okrucieństwami. Trauma indywidualna i zbiorowa ocalonego człowieka sprawia, że jego pamięć i świadomość wciąż znajduje się w „tamtym” czasie. Jedynie pisanie i opowiadanie o przeżyciach może wyzwolić z pułapki przeszłości i dać ocenę tragedii, która się wówczas wydarzyła. Badacze twierdzą, że żaden z gatunków literackich, którymi dziś dysponuje literaturoznawstwo, nie może tak głęboko i całościowo przekazać prawdę o Holocauście, jak czyni to świadectwo. Pisze o tym E. Wiesel: *„Jak Grecy stworzyli tragedię, Rzymianie list, a Renesans sonet, tak nasze pokolenie powołało do życia nowy gatunek literatury – literaturę świadectwa”* [9,53].

Główną cechą tej literatury jest to, że tworzona jest ona z perspektywy wiedzy o śmierci. Grynberg, w ślad za swoim narratorem, kolejny raz wraca w tamten czas, by ponownie (w najmniejszych szczegółach) przeżyć momenty zakarbowane w pamięci. Pamięć ocalonych wciąż przenosi ich do „tamtej ziemi”, aby następnie mogli powrócić i świadczyć. Tak charakteryzuje swoją pamięć sam Grynberg: *„Nie mogłem donikąd uciec. Najpierw, gdy oddalałem się, czas jakoś to ułatwiał, ale czas – to linia krzywa i zrobiwszy swoje koło musiałem wracać. Do tego piekła, z którego nikt mnie nie wybawi”* [7,90].

Każdy tekst zbioru zawiera świadectwo osobnego narratora-ocalonego, który opowiada o własnej tragedii związanej z Holocaustem i każda z wypowiedzi posiada swój indywidualny charakter. Dlatego wszelkie próby dokonania analizy tych tekstów jako całości – nie są do końca usprawiedliwione. W przypadku analizy tych tekstów z

artystycznego punktu widzenia, należy je rozpatrywać na dwu poziomach: fabuły i estetyki.

Fabuła opowiadania „Drohobycz, Drohobycz” zawiera wydarzenia z II wojny światowej i lat powojennych, jednak zaczyna się przedstawieniem przez narratora własnego drzewa genealogicznego. Pamięć narratora przenosi go w daleką przeszłość, do rodzinnego domu w centrum Drohobycza przy ulicy Słowackiego 17, z którego wyszło w świat już niejedno pokolenie Lustigów: „Kamienicę postawiła moja prababka Gitl, akuszerka i znachorka, która bardzo dobrze zarabiała. [...] Była z frontu tynkowana i gzymsowana, z bramą na fury i bryczki pradziadka. W podwórzu stała studnia, z której byliśmy dumni, bo miała bardzo dobrą wodę” [6,7]. Następnie czytelnik poznaje wszystkich członków rodziny narratora, zaczynając od prababki. Pamięć rodzinna Lustiga wybiera najważniejsze fakty z życia swoich krewnych. Każdego z rodziny nazywa po imieniu, a tych, którzy do niej weszli – zięciów, synowe – po imieniu i nazwisku. Podaje informacje na temat tego, czym zarabiali oni na życie, opowiada o ich egzystencji i losach: „Jetka, najmłodsza i najładniejsza, narcyzka, wyszła za rzeźnika Szymona Fleischera, który jej przyrzekał klejnoty i wszystko, co zechce, a potem nie mógł nastarczyć i zadłużył się.

Pewnego rana służąca poszła na strych po bieliznę i znalazła go wiszącego między koszulami. Ich Mania była parę lat starsza ode mnie. Jetce wyswatano potem Ariego Mańczyka, wdowca, który miał tanią konfekcję na Krakowskim Przedmieściu w Lublinie.” [6,8].

Narrator przedstawia czytelnikowi sąsiadów, którzy kolejno mieszkali w najlepszych pokojach w kamienicy. Owe pokoje wynajmowała babcia: „Jeden pokój na parterze zajmował sędzia Drozdowski, którego Sowietci wywieźli na Sybir. Przed nim w tym pokoju mieszkał sędzia Mantel, nieślubny syn stróżki i Żyda ze Stryja, który go usynowił. Sędzia Mantel, który się ochrzcił, żeby zostać sędzią, wyprowadził się po ślubie z Singerówną, która ochrzciła się, żeby zostać sędzią. Ją wywieźli na Sybir, a jego znaleziono z innymi za budynkiem sądu pod węglem” [6,9].

Nietrudno zauważyć, że fabuła opowieści powtarza wydarzenia z życia narratora i jego rodziny, jednak jego pamięć czasem zaburza chronologię i wyprzedza niektóre wydarzenia. Tak zdarza się wówczas, gdy narrator przypomina sobie jakąś postać z przeszłości, którą wtedy niezbyt dobrze znał, ale później dowiedział się o jej tragicznym losie. W ten sposób Lustig po okruszynie zbiera pamięć o ludziach, których kiedyś



Przedwojenny Drohobycz. Synagoga przy ul. Stryjskiej

znał a których już nie ma, żeby jeszcze raz zaświadczyć o strasznej tragedii.

Lustig twierdzi, że już w gimnazjum uświadomił sobie, że jest „inny” i wówczas zaczął odczuwać niebezpieczeństwo: *„Od pierwszej klasy słyszałem: parszywy Żydzie. A że byłem duży i nie dawałem się, to szli na skargę, że ja ich biję i im wierzą, a nie mnie. Pan Dumin szarpał ortodoksyjnych chłopców za pejsy, wy, Icki śmierdzące”* [6,16]. *„Łacinnik Wojtunik, z poznańskiego, jak tylko przyszedł, to mówi, Żydki, cicho siedzieć, inne czasy idą! I szły, widziało się to w gazetach”* [6,17].

Wspomnienia narratora o gimnazjum przesycone są poczuciem krzywdy osobistej i zbiorowej z powodu dyskryminacji Żydów przez nauczycieli i uczniów. Lustig wprost wymienia nazwiska swoich krzywdzicieli. Jednak obecnie wiele podanych przez niego faktów skorygowały rezultaty badań oraz inni świadkowie tych wydarzeń, którzy pamiętają „inaczej” niż Lustig. To jeszcze raz udowadnia, że pamięć każdego człowieka ma charakter indywidualny i zależy od wielu czynników: uwagi, wyobraźni, postrzegania świata, życiowych okoliczności itp.

Z grona nauczycieli pamięć narratora wyróżnia Brunona Schulza, który uczył rysunku i prac ręcznych. W owym czasie był to jeszcze mało znany pisarz. O Schulzu narrator opowiada z szacunkiem, z troską o każdy szczegół opisuje jego wygląd, charakter, sposób zachowania się w gimnazjum i poza nim. Szczególnie interesujące jest świadectwo Lustiga o okolicznościach śmierci Schulza i miejscu jego pochówku. Jak wiadomo, do dziś nie znaleziono mogiły artysty, jednak Lustig twierdzi, że sam pogrzebał zwłoki Schulza przy murze na jednym z żydowskich cmentarzy w Drohobyczu. Niestety, nikt więcej nie może tego potwierdzić, a ekshumacji ciała do tej pory nie przeprowadzono.

Następnie, idąc w ślady wydarzeń z życia narratora, opowiadanie przedstawia najtragiczniejsze jego momenty: ukrywanie się, aresztowanie, pracę w getcie, śmierć matki w Oświęcimiu, nieludzkie warunki w obozach, które udało mu się przeżyć. Opis tych wydarzeń przeraża, wierzy się mu bez wątpienia. Lustig opowiada o życiu jeńców z perspektywy własnego doświadczenia, kolejny raz głosi prawdę o tragizmie Holocaustu.

Na zakończenie swej opowieści narrator wyznaje, że po wszystkim co się wydarzyło – nie chce wracać do Drohobycza. Od znajomych emigrantów dowiaduje się o rodzinnym mieście i domu, że też przeżyli i stoją, lecz tylko na ruinach

jego dawnej ojczyzny, więc powrót do nich jest możliwy jedynie w pamięci.

Podsumowując relacje o międzywojennym Drohobyczu w literaturze wspomnieniowej musimy stwierdzić, że Drohobycz Andrzeja Chciuka różni się bardzo od Drohobycza Henryka Grynberga. Pamięć Chciuka tęskni za miastem-ojczyzną, w którym minęły najlepsze lata jego życia. Miasto należało wówczas do Polski a Chciuk był młodym polskim patriotą, więc czuł się pewnie jak nigdy później w życiu na emigracji. O Drohobyczu Henryka Grynberga możemy mówić nie jak o ojczyźnie, a raczej jako o miejscu urodzenia narratora opowiadania *„Drohobycz, Drohobycz”*. Za taką oceną przemawia sam narrator opowieści-swiadectwa, realny człowiek, Poldek Lustig. On nigdy nie czuł się w Drohobyczu jak w domu, zawsze uświadamiał swoją inność w stosunku do Polaków, choć mówił po polsku, i w stosunku do Ukraińców, choć w międzywojennym Drohobyczu było ich niewielu. Drohobycz całkowicie kojarzy się Lustigowi z krzywdą doznaną przez niego i drohobyckich Żydów, dlatego nie tęskni za nim i nie chce do niego wracać.

W taki sposób w literaturze dwa toposy Drohobycza z okresu międzywojennego, wywołane pamięcią jego byłych mieszkańców. Tym samym postaciom i wydarzeniom pamięć różnych ludzi dała różną ocenę. Ten fakt świadczy o tym, że pamięć człowieka zależy od jego narodowości, wyznania, stanowiska społecznego. Odmienne światy w odmienny sposób uporządkowują wspomnienia w czasie i w przestrzeni i są jednocześnie żywiołem tych wspomnień.

Oksana JAWORSKA
Drohobycz

Literatura:

1. Альбвас М., „Коллективная и историческая память//Неприкосновенный запас. Дебаты о политике и культуре”, 2005, №2-3 (40-41), с.12-15.
2. Нора П., „Всемирное торжество памяти//Неприкосновенный запас. Дебаты о политике и культуре”, 2005, №2-3(40-41). с. 37-51.
3. Budzyński W., „Miasto Schulza”, Kraków, 2005.
4. Chciuk A., „Atlantyda”, s. 157, Londyn, 1972.
5. Chciuk A., „Ziemia Księżycowa”, s. 154, Londyn, 1972.
6. Grynberg H., „Drohobycz, Drohobycz”, s. 293, Warszawa 1997.
7. Grynberg H., „Dziedzictwo”, s. 90, Londyn, 1993.
8. Jarzębski J., „Schulz”, s. 242, Wrocław, 1999.
9. Rosenbeld A., „Podwójna śmierć: rozważania o literaturze Holocaustu”, s. 273, Warszawa, 2003.

„PRZYJDĄ WIERSZE...”

Poezja s. Danuty Ryll

SPRZED LAT

Na tej miedzy stał tato
i wielkanocnym słońcem
mierzył odległość do żniw

A tu mama wsparta na motyce
wypychała z pleców ból
wrośnięty w nią jak w majowe zagony

Różem gorącego pieca
piękniła twarz babci

Dobre czerwce ze szkolnych świadectw
świeża farba w klasach
i wrześniowych podręcznikach
jak rekompensata
za pozostawione w rowach kaczenie
albo wrzosy czekające
na pagórkach pod lasem

To tędy się wraca do rajów
utraconych

MODLITWA ABRAHAMOWA

To nie ich wina, Panie.
Może by i nie przeżyli bez tej dzierzawy.
Ale kto tam dziś wie.
Natrudziłeś się z tworzeniem winnicy
i chciałeś zapewne odpocząć.
Jakżeś niedzisiejszy.
I po co w ogóle dopominasz się o swoją należność
– Ty dobry, pobłażliwy starzec.
Najlepiej daj spokój i nie przeszkadzaj.
Dzisiaj trwają dni sprzątanía świata:
Wymiatają co zbędne w Nauczaniu
– wystarczy wróżbiarska różdżka na wyjście z niewoli.
Wyrzucają lęk przed szatanem
– w zamian proponują strach przed człowiekiem.
Wyszydzają radość rodzenia
– już ją zastąpili ulgą szybszej agonii.
Twoi rolnicy zmienili się od tamtego czasu.
Myślisz, że będą zadawać sobie trud rzucania
kamieniami?

Teraz mamy epokę atomu.
Nie wracaj tu, Panie. I nie posyłaj sług swoich,
ani Syna.

Ani nawet myśli swojej.
Chyba, że zechcesz wykorzystać nasze osiągnięcia
służące zagładzie marzeń o przybranych dzieciach.
Albo
zobaczyć pięćdziesięciu, czterdziestu,
dwudziestu, dziesięciu, pięciu
spragnionych serdecznego gestu
w szaleńczym wyścigu protez.
Są jeszcze tacy, Panie.
Więc może jednak.
Przyjdź...

POUFNE

Sprawdziłam –
malwy jak zawsze czujne
z szykiem i wdziękiem się noszą
i pachną letnim słońcem
bukiety słów z podróży

Spokojnie śpij –
zerknę tam jeszcze
i zadbam by czekały
gorące kłosa wrzosów

Tylko nie mogę zapewnić
czy wieczność nie zwietrzeje
w żrenicach naszych dzieci
gdy do zachodu
dotrwią

Wołamy
by Ciebie zmusić
do mówienia,
lecz Ty czekasz
z odpowiedzią
aż serce
stanie się
naczyniem ciszy

Wyłynęłam na pełne morze
Pewna

że mnie przed burzą ochronisz
A Ty
chciałeś by moja wiara
stała się ratunkową łodzią

DRZEWO NIEOSWOJONE

Wierzba co stale płacze
ta się nie przyjęła
Byłyśmy zbyt podobne
aby się polubić

Dąb oczarował rozmarzył
Wrośnięty w róg podwórza
pozwał rankiem
przez silne ramiona
zakradać się słońcu
i zalotnie przerzucać promienie
Pozostał

Gdy tymczasem rozrzucone grusze
– które najpierw ulegały brzęczeniu os
i rozsypywały się ulegalkami –
nie raz już swoim próchnem
wyciszały pszczoły

Czy to siadałam na drewnianym progu
czy podrashtałam
do cementowych schodów nowego domu
drzewa oswajały się
– wabiąca lipa
– czujny klon
– trwożliwa osika
– kleista olcha
– krucha śliwa z węgierskimi wisiorami
na podstarzałej szyi
– sprytna leszczyna
– rodząca do upadłego papierowa jabłoń
uwieszona na starym dachu
i na śmierć zatrzęsiona
– samotny buk jak relikwiarz nazwy mojej wioski
– jodły – wdzięczne panienki
– sosny – choć długo szukały mych względów

Wszystkie żyją pewne swoich praw
we mnie
Choć nie wiem czy to one
czy to ja w nie wrosłam

Tylko to jedno
ochrzczone przed dwoma tysiącami lat
powołane nowym imieniem przez samego Boga
i płodne Jego miłością
uparcie boli i straszy



Siostra Dawida RYLL – michalitka, mgr filologii polskiej i mgr teologii (Katolicki Uniwersytet Lubelski). Ur. 04.10.1962 r. w Dąbrówce k. Ulanowa. W 1981 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archanioła. Pracowała jako nauczycielka języka polskiego i katechetka szkół średnich, jako sekretarka generalna, archiwistka, rzecznik prasowy, redaktor kwartalnika i administrator strony internetowej Zgromadzenia Sióstr św. Michała Archanioła. Obecnie jest przełożoną domu zakonnego Sióstr Michalitek w Przemyślu, referentką diecezjalną, katechetką i administratorem www.michalinki.pl.

Debiutowała w prasie w 1988 r. („Powściągliwość i Praca”). Opublikowała zbiory wierszy: „Małe wędrowanie” (1994), „Przestrzeń ofiarowana” (1995), „Bez poziomek” (1999), „Ścieżki niedalekie” (2002), „Czytanie z księgi lań” (wyd. I 2012, wyd. II 2013). Jest autorką powieściowo skonstruowanej biografii Służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek „Dom w cieniu skrzydeł” (wyd. I 1998 r. i wyd. II 2008 r.; wyd. III w tłum. na jęz. hiszpański w Buenos Aires 2013).

Poezja jej zamieszczana była w różnych czasopiśmie i antologiach polskich i zagranicznych (m.in. w tłum. na jęz. serbski i słowacki), nagrodzona na Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O pająkę razowego chleba”. Za tomik wierszy „Czytanie z księgi lań” (2012 r) otrzymała honorową nagrodę literacką „Złote Pióro” – przyznaną przez oddział Związku Literatów Polskich w Rzeszowie. Autorka ma w dorobku wiele artykułów o tematyce religijnej i społecznej, publikowanych w prasie. Była też współredaktorką kilku pozycji książkowych, wydanych przez Zgromadzenie Sióstr św. Michała Archanioła.

TAM GDZIE ROSNĄ WIERSZE

Tobie się poskarżę
wierzbo przydrożna
Może jeszcze ktoś zrobi
z gałązki piszczałkę
i wygrasz
i ten ból ze mnie wypiewasz

Tobie się wyżalę
sitowiu nad rowem
może jeszcze ktoś uplecie
z twoich pędów warkocz
I pozwolisz go związać
wstążką moich smutków

I ugładzisz je we mnie

Wczoraj dotykałam
skrawka Twojej szaty

dziś znowu szukam drogi

CHYBA WARTO

To prawda
nie nakarmię nikogo słowami
nawet ogrzanymi ciepłem
w zanadru płonącym
Ale może głód podsyć
i sprawię
że będą szukać Słowa
– Pokarmu wędrowców

MODLITWA O ŚWICIE

Nowy dzień
jak książkę dotąd nie tkniętą
wkładasz o świcie w dłoń
kruchej potrzeby istnienia
Przecież
nie odłożę na półkę
Pozwól jednak pożyczyć
od jutrenki różowe okulary

ZNIEWOLENI

Boimy się kajdan
u nóg
a wystarczą mięciutki

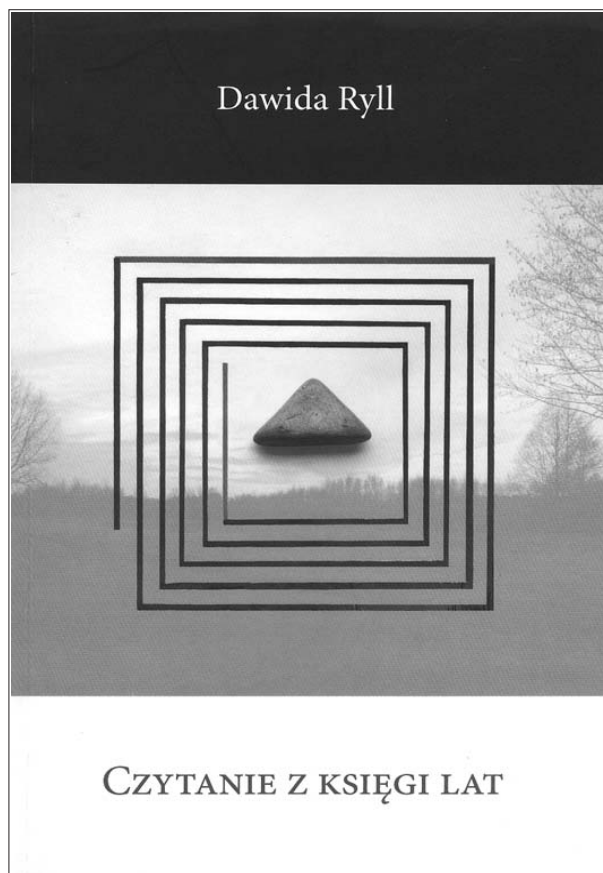
skarpetki
by nigdy nie powstać z gniazda
przyzwyczaję
i nigdy nie wejść
na wodę – głęboki gościniec
do Ziemi Oczekującej
i brzemiennej
w Niebo

GOŁĘBIE

Kiedyś przylatywały
z Kraju Rad
z żalosnym przesłaniem
na sfalszowanych skrzydłach
pokoju

Patrzyliśmy z pobłażliwością
na papierową misję *niePrawdy*
i ze współczuciem
jak na ofiary za pierwotnych
synów buntu

Z pamięcią o ich prastarych zasługach
bo
ratowały nadzieję Noego
Janowi poprawiały widzenie



przetapiały lęk i zwątpienie
w łagodną moc Wieczernika

Wybaczałyśmy

Ale tego dnia
nie było dla nich miejsca
na krakowskim Rynku

Wybaczyły

Nie zakłócały pokoju
Z pobliskich dachów patrzyły mądrze
i ze współczuciem
na opłakujących
rozbite skrzydła Ojczyzny

Sprytniejsze przysiadły
na głowie Mickiewicza

Stąd lepiej widać
jak splata się historia
i że zapomnieć nie można

bo Bóg nie pośle więcej
Gołębia
i nie odmieni oblicza ziemi

Tej ziemi

NIEBIESKI SZLAK

Przeczytane książki
głaskała miękkim gestem
na pożegnanie
by nie cierpiały
braku
znaczenia dla innych

głosy z płyt odpłynęły

szepty powiązane wstążką
by je ofiarować
w Moria

Ten anioł
który kazał zatrzymać
koła odjeżdżającego
wozu
do dziś ustępuje z drogi
smagany batem wyrzutów

Zawróciła na oślep
pogoniła czas
próbowała czytać znaki

na próżno

Nigdy przecież
nie poznała Braillea

Ten anioł
ma teraz sporo pracy
musi ją sprowadzić
na Horeb
po omacku

Krzew bowiem
dawno przestał płonąć
Pozostały ciężkie
Tablice
Te z Synaju

PO GRZECHU

Stanęły na granicy Raju
z widokiem na ziemię

Teraz wiedzą jak smakuje
owoc poznania
śmierci
Anioł bez miecza przychodzi
przecież wystarczy ostrze żalu
za utratą

Jeszcze jeszcze
ten nerw wieczności szarpie
pulsuje w nadziei
że głos Ojca dobiegnie i pozwoli
pozwoli

zawrócić

WSPOMNIENIA STARUSZEK

Michalitkom

Wspomnienia mają twarze
imiona adresy

Ostrożnie odwijają
bandaże czasu

Miejsca niewygojone
sączą nadal lękiem
Grudki zastygłych łez
ropieją resztkami żalu

A niemowlęca niewinność
czeka na pocałunek miłości
którego nikt dotąd nie złożył



Otwieram tabernakulum
Panie
smakuję chleba
ich życia

Słyszę śpiewy
uwalnianych aniołów
z twarzą Tereski, Renatki, Marii

Spod ciężkich zasłon smutku
pod nowy adres światła

MODLITWA CZERSTWEGO CHLEBA

O chleb codzienny
pozwoliłeś prosić

a ja myślałam
że można być chlebem

dziś czerstwy bochen
mojego serca
wkładam w ogień Twojego

O chleb codzienny
proszę Cię, Panie

o ciepły jeszcze

A chłodne poranki
Panie
rozpal tęsknotą
za Chlebem

GRAMATYKA WIARY

W trybie pilnym
pofrunęli ku błękitom
A mnie tylko sen
przynosi bliskość
Twojego oddechu

Może jeszcze potrzeba
zapachu pomarańczy
jednego żdźbła trawy
kilku porzuconych kłosów
garsteczki wiary

Niech tak będzie
niech będzie

W trybie przypuszczającym
moje na Ciebie czekanie

ZAKWITNĄ

hybrydy wolności
niezauważalnie wychodzą
zza ciasnych kręgów pychy

breivikowe racje
krzyczą bez echa
w dżungli bloogów

niedługo przywykniemy
bo nie raz jeszcze zakwitną
rzędy zniczy

chyba
że zgodzimy się sięgnąć po klucze
do Spichlerzy Słowa
i ciężkie żarna samotności
przemielą nas

na chleb
dla braci

PRZYJDĄ WIERSZE

Rdzawe kasztany w jednej białej plamce na skroni
skrętnie ukryły kiście majowych marzeń
Wszakże można z nich jeszcze wydobyć
światło wiosennych nocy
i cierpliwie wysłuchać wierszy
– przysiadły się w bliskiej samotności
ze skargą na nerwowo drepzące lata

Moje tomiki wierszy nie są katechizmem ani podręcznikiem do etyki chrześcijańskiej, dlatego nie głoszę w nich „dogmatów”, nie daję pouczeń. Zbiorki te nie są też wierszowanym pamiętnikiem duchowych czy umysłowych przeżyć, odkryć. Wiersze są raczej próbą zrozumienia świata, oswojenia go, nazywania rzeczywistości większej ode mnie, by stała się bliższa, a przez to mniej groźna, niepewna... Słowo jest narzędziem do przyciągnięcia w stronę człowieka (w tym także mnie samej) spraw trudnych do zrozumienia, niewytłumaczalnych. Im dłużej żyję, tym mniej mam złudzeń, że wszystko da się zrozumieć, nawet w tej rzeczywistości czysto ludzkiej.

Myślę, że poezja z całym swoim bogactwem środków artystycznych, prowadzi nas najtrafniej w niejednoznaczne sytuacje prozaicznego życia. Jakieś dziecko podało mi laurkę ze słowami: „Siostra pisze o jesieniach, poziomkach i zwierzętach”. To prawda, ale te poziomki, jesienie itd. wtedy są naprawdę ważne, kiedy najważniejszy jest Ten, który nam je podarował. I gdy umiemy je dostrzec jako dary, nawet jeśli odkrywamy swoją nieudolność korzystania z owych darów. W pewnym momencie zrozumiałam, że zdolność posługiwania się słowem jest darem, który ma wartość nie przez to, że coś gotowego daje („prawdy”, rady, wskazówki), ale że może pobudzić innych ludzi do indywidualnego i twórczego poszukiwania Tego, który jest odpowiedzią na wszystkie ludzkie problemy.

Siostra Dawida Ryll

Ten tekst poświęcam Ukraińcom, wśród których mieszkam od 38 lat, z życzeniem pokoju w ich pięknym Kraju.

Serdecznie dziękuję Ołeksijowi Brasławcowi, który pomógł mi w jego napisaniu.

Dorota JAWORSKA

STEP – KRAINA WOLNOŚCI

Wyobraźmy sobie mapę współczesnej Ukrainy. Kiedyś step zajmował ponad połowę jej powierzchni. Od czasów Rusi Kijowskiej, poprzez czasy obecności na tych terenach Rzeczypospolitej – trwała kolonizacja terenu stepu. Dotyczyła ona obszarów leżących na jego obrzeżach. Wewnątrz nadal pozostawał teren tzw. Dzikich Pól, które były „wysepkami swobody”, bo nie należały one do nikogo. Na tych terenach formowała się sławna Zaporoska Sicz. Po jej likwidacji przez Katarzynę II w 1775 roku i po przyłączeniu terenów Krymskiego Chanatu do Imperium Rosyjskiego w 1783 roku obszar stepu stał się całkowicie bezpieczny dla kolonizatorów (Niemców, Serbów, Bułgarów itd.), którzy gromadnie zaczęli tu przybywać i oswajać znajdujące się tu ziemie. Oznaczało to również koniec swobody na tym terenie. Step przestał być miejscem, do którego przybywali ludzie spragnieni wolności. Ostateczny kres stepu nastąpił w latach 60. XX wieku, kiedy jego pozostałości zostały zaorane przez radzieckich kolchoźników i zamieniły się w pola uprawne. Dziś na Ukrainie istnieją zaledwie 4 rezerwy przyrody, gdzie można zobaczyć jak wyglądał step: Askania-Nowa w obwodzie chersońskim, Czarnomorski Rezerwat Biosfery, Ukraiński Stepowy Rezerwat i Łużański Rezerwat.

Tak w wielkim skrócie przedstawia się historia ukraińskiego stepu. Ale step dla Ukraińca oznaczał i oznacza nadal (choć praktycznie już nie istnieje) znacznie więcej...

Przypomnijmy sobie biblijną pustynię. Było to miejsce niezwykle tajemnicze. Zamieszkane przez demony, dzikie zwierzęta. Tutaj mocno odczuwało się strach, a drugiej strony – chęć zakosztowania przygody, spotkania z czymś niezwykłym. Mojżesz wybrał pustynię. Na 40 lat. Bo wiedział, że tam właśnie znajdzie wolność. Tam uwolni się od niewoli egipskiej...

Dla Ukraińca, złaknionego wolności, step był taką pustynią – miejscem wiecznej, niczym nieskrępowanej swobody. A swoboda, wolność jest najbardziej naturalną potrzebą każdego człowieka. I jego odwiecznym marzeniem.

Step to miejsce, gdzie ciało owiane wiatrem było całkowicie wolne, niczym nieograniczone. Gdzie myśl była wolna, jak nigdzie indziej. Gdzie człowiek stawał się nierozdzielalną częścią przyrody, a więc częścią świata, w którym żył. To taki azyl, taki Eden, w którym wolny człowiek mógł poganiać w galopie swoje myśli – konie niepokuszone.

W Ukraińcach była zawsze owa niezmierzona tęsknota za stepem-Edenem. Za tajemniczą krainą swobody. Step to dla Ukraińca materialny obraz odwiecznej tęsknoty za tą wolnością, której nigdy nie zaznała „Neńka Ukraina” (Matuchna Ukraina, jak o niej mówią jej mieszkańcy). To magiczna kraina, gdzie znajdowało się owo „Złote Runo”, cel niedościgniony – WOLNOŚĆ.

Step – „dzikie pola”, jak mówią sami Ukraińcy. Dzikie, dziewicze, niczym nie okiełznane, nie skrepowane, żyjące własnym życiem i rządzące się własnymi prawami. Naturalne. Niczym nie skażone. Takie same, jak życie, które marzy się każdemu człowiekowi, który tam, w środku, jest wolny.

Step jak morze. Morze traw. Step – wielka łąka. Tylko gwieździste niebo nad głową i niczym nie ograniczone przestworza. Tutaj można oddychać pełną piersią, czuć się wolnym. W poszumie traw, które potulnie przytulają się do ziemi pod końskim kopytem, pod ludzką stopą. Jesteś tu panem. Tak odczuwa się wolność.

A jeszcze step to pozostałości po Skifach, czyli Scytach, którzy zamieszkiwali te tereny. Kamienne baby i kurhany. A jeszcze step – to krzyże na kozackich mogiłach...

„*Stepie szeroki, którego okiem nawet sokolim nie zmierzyć*” – ktoś nie pamięta pięknej ballady z filmu „Pan Wołodyjowski”. A w tym stepie młody kozak na koniu, z szablą i bandurą... Legendarny kozak Mamaj. Tylko on i wiatr. Tylko on i niebo. Tylko on i bezgraniczny obszar ziemi. Bezgraniczny obszar marzeń. Bezgraniczny obszar wolności...

Do dziś w Ukraińcach, mimo że żyją obecnie w wolnym kraju, pozostała owa tęsknota za tą tajemniczą krainą, do której wkraczał człowiek odważny i „umierał” dla świata pełnego ograniczeń, aby narodzić się wolnym...

Nic też dziwnego, że ukraińscy poeci – te niezwykle wrażliwe dzieci każdego narodu – powracali w swoich utworach do wizji stepu, jako do miejsca wymarzonej wolności, niezmierzonej wolności. Tej, którą nigdy nie można się w pełni nasycić. W pełni zrozumieć i zmierzyć.

Spróbuję to pokazać, dokonując bezpośredniego, tzn. nieartystycznego tłumaczenia ich wierszy.

Zacznijmy od największego ukraińskiego Wieszczą – Tarasa SZEWCZENKI (1814 – 1861). Ten fragment wiersza pochodzi z dalekiego 1847 roku i jest wspomnieniem wygnańca o ukraińskim stepie:

*I tutaj stepy, i tam stepy
Ale tutaj nie takie,
Rude, rude, prawie czerwone,
A tam niebieski,
Zielony, koronkowy
Niwami, łąkami,
Wysokimi mogiłami
Ciemnymi łakami.*

I jeszcze jeden fragment wiersza wielkiego poety. Nosi on tytuł „*Myśli moje*”. W nim również pojawia się obraz stepu:

*Myśli moje, myśli moje
Jakże źle mi z wami!
Po co stanęłyście na papierze
Smutnymi rzędami?..
Dlaczego was wiatr nie rozwiął
W stepie jako pyłek?
Dlaczego was zły duch nie uśpił
Jak własne dziecko?..*

A tak w tym samym wierszu wspomina poeta czasy, kiedy po stepie wędrowali kozacy, kiedy cieszyli się oni niczym nieograniczoną wolnością. Step odgrywa tutaj rolę owego cudownego miejsca, które przez Ukraińców kojarzone było z oazą swobody. Ze wspomnianym przeze mnie już wcześniej Edenem.

*[...] Jak ta swoboda, która minęła
Dniepr szeroki – morze,
Step i step, krzyczą porohy,
I mogiły – góry –
Tam zrodziła się, harcowała
Kozacka wolność;
Tam szlachtą, tatarami
Obsiewała pole,
Obsiewała pole trupami,
Póki nie ostygło...
Położyła się odpocząć... A tym czasem
Wyrosta mogiła,
A nad nią orzeł czarny
Lata jako stróż,
I o niej dobrym ludziom
Śpiewają kobziarze.
O wszystkim śpiewają
Ślepe nieboraki. [...]*

A Pantelejmon KULISZ (1819 – 1897) w 1893 roku napisał przepiękny wiersz pt. „*Step w południe*”:

*Błękitne niebo, jak faliste morze
Stoi samotne swoją bezdennością.
Pod słońcem step, kozackie Dzikie Pole
Ogniem mieni się, przestrzasza.*

*Gorący wiatr schyla-pochyla
Do ziemi trawę z cicha falującą,
I w przejrzystej, złoczonej mgle*

*Stepowa dal niby tonie-ginie.
Ponad trawą ścicha niemy żar,
Mieniać się, płynie wysoko!
Topi się powietrze opromienione,
Ściska serce w piersiach i oślepia oko.*

*Patrzę wokół: nie farbami, ogniami
Iskrzący się obrazek płonie;
Nad nim mile pod niebiosami
Dzwoni muzyka, niby srebro cienie.*

*To skowronek, lirnik samotny,
Zajął miłą sercu wysokość
I weseli świat hałaśliwo-szeroki
Śpiewając o wolności i wiośnie.*

*Milczy step: jemu nie potrzebna jest wolność.
To niemowlę senne w pieluszkach.
Sądzony był olbrzymowi drzemiący los
Na długie, obojętne wieki.*

*Zawinięty w swoje zielone szaty,
Milcząc wacha pachnące kwiatki;
Nad nim z wiatrem przenoszą się skrzydlate
Motyle, lekkie jak senne marzenia.*

I jeszcze jeden piękny wiersz o stepie, autorstwa Iwana MANŻURY (1851 – 1893). Został napisany w 1890 roku nosi tytuł „*Step*”:

*Hej, ty stepie o szerokich łąkach,
Mój kilimie srebrem tkany!
Rozpostarteś się szeroko
Że nawet orle oko nie ogarnie
Twoich przestworzy bezbrzeżnych.*

Borys GRINCZENKO także urodził się w XIX wieku – (1863 – 1910). W jego cyklu „*Wiosenne sonety*” jest taki oto wiersz:

*Przyszła wiosna! Zazieleniły się gaje,
I pierwszy kwiat, kwiat wiosenny zakwitł,
I jak samotnik na mogile siadł
Orzeł silny – car stepowy.*

*I zewsząd powiało żywym oddechem
I zewsząd powstało młode życie –
To czas kwiatów i śpiewów, i miłości
Jak bóg jasny, błyszcząc nadchodzi.
Wokół czuje go każde serce
I każdy kwiat inny kwiat pocatuje.*

W tym samym cyklu wierszy można przeczytać takie oto słowa:

*[...] Pobiegnę w step! I upiję się tobą, swobodo,
Pośród moich niezmierzonych stepów! [...]*

*[...] I stary step – i dumny, i bogaty –
Ubrał się w szaty jasno-zielone
Na nich z kwiatów zakwitły wyszywanki. [...]*

[...] *Wielkie skiby czarne legły
W stepie na ugorze. Złote nasienie
Upadnie na nie – na niwie nieogarnionej
Napelni się wilgocią i chleb wyrośnie drogocenny.* [...]

[...] *W stepie na swobodzie porywisty wiatr wieje,
Po świecie hula, gdzie zechce.* [...]

[...] *tam, gdzie oracz orze wielką niwę
Pośród twardych, dziewiczych stepów
I nawołuje do pracy nieleniwej.* [...]

Nie sposób nie wspomnieć w tym „stepowym” kontekście o bodaj najwybitniejszej ukraińskiej poetce – Łesi UKRAINCIE. W jej „Podróży nad morze” czytamy:

*Słoneczko wstało, obudziło się jasne,
Migoce ogniem, promieniuje
I po stepie rozlewa swoje piękne światło –
Od tego step czerwienieje.
Światłem różowym tam się step pali,
Gdzie iskrzący się promień spływa,
Tylko mgła na zachodzie srogo-niebieska
Tam zalega, pełna rosy.
Oto sioło stepowe rozłożyło się
W jarze wesołym i miłym,
Spowilo się jasno-błękitną mgłą.
Tylko na białej chatce
Widać zieloną strzechę. A dalej – gdzie nie spojrzę –
Dalej tylko step ten bez kraju,
Tylko wiatrak gdzieś wyłoni się z tumanu;
Czasem napotykam mogiłę.
W niebie błękitnym ani jednej chmurki –
Cicho i wiatr nie wieje.
Gdzie nie spojrzę, nigdzie ani jednej bylinki
Cicha trawa omdlewa...*

Obraz stepu pojawia się także w „Wędrownej elegii” Mykoły WORONHO (1871 – 1938):

*Zimne chmury pokryły błękit,
Zimny wiatr potężnie dmucha w stepie.* [...]

oraz w jego poemacie „Ostnica-ziele”, w którym autor tak mówi o jego bohaterze – synu chana:

[...] *Czas minął i zaczął powoli
Rodzinny step on zapominać.* [...]

[...] *Rodzinny step – szeroki, wolny,
Bogaty barwami i kwiecisty –
Nagle stanął przed jego oczami,
A z nim i ojczulek nieszczęsny.* [...]

Bardzo wielu ukraińskich poetów, mówiąc o Ukrainie – kraju rodzinnym, wspomina o stepie, jako nieodłącznym jej elemencie. Przykładem niech będzie fragment wiersza Bohdana LEPKOHO (1872 – 1941) pochodzący z 1901 roku:

*Kotysał moją kotyską
Wiatr rodzinnego Podola
I zlewał na sennie powieki
Zapach stepowych traw.*

I jeszcze jeden wiersz tegoż autora, także z 1901 roku, pt. „Serca mego ból”. Tym razem step jest obrazem bólu, który mieszka w sercu poety:

*Serca mego ból
Śpiewów moich żal –
Wiatr rodzinnych pól
Plusk rodzinnych fal.*

*Wiatr rodzinnych pól,
Stepowych mogił,
Co, choć rodzi ból,
Nie zabija sił...*

Jakże poetycki jest obraz stepu w wierszu Ołeksandra OLESIA (1878 – 1944) pt. „W stepie”:

*Zakwitły dzwoneczki-kwiaty
Delikatne dzwony z błękitu!..
Słońce zlewa morze słońca...
Ktoś cicho bije w dzwony...*

*Ktoś w dzwony cicho dzwoni,
Bóg czy konik stepowy* –
Nie wiem: w trawach tonie
Ten światowy dzwonnik.*

*Modlę się do nieba.
Jest we mnie wiara mocniejsza niż damasceńska stal
Step – jeden wielki chram!
Wokół cerkwie, cerkwie, dzwonnice,
Śpiewy dzwonów, kadzidło.*

*Modlę się. Moja dusza
Wokół w powietrzu się rozlała...
Przeniknęła step, niebo.
Świat we mnie i w świecie ja.*

* konik polny (przyp. D.J)

Niezwykle piękny wiersz o stepie napisał także Mykoła ZEROW (1890 – 1937). Nazywa się on „W stepie”:

*Wysoki równy step. Zielony szereg mogił
I tajemnicza dal, co mgłą niebieskich skrzydeł
Oczarowuje i zaprasza do greckich kolonii.
Hen, hen na horyzoncie sylwetki dzikich koni,
Namioty, i wozy, i Skifowie*-oracze.
Z ciepłych krajów lecą, krzycząc, klucze ptaków,
Od morza wiatr dmie, gorący, niecierpliwy.* [...]

* Skifowie – ukr. nazwa Scytów (przyp. – D.J.)

Ukraiński poeta Jewhen MAŁANIUK (1897 – 1968) napisał cykl wierszy pt. „*Psalm stepu*”. Czytamy w nich:

*Drapieżne ptaki lecą ze Wschodu
Na czerwonym tle pożarów –
Widzę Twoją* Golgotę
Stąd, z mych martwych granic.*

*Skifski wiatr hula i teraz,
Jak wtedy, pamiętasz?
A Twoje stepy znowu – pustynie,
I tylko krzyże są nowe.*

*Poorane głębokim pługiem,
Krwia zasiał je nowy siewca –
Dzikie żyto będą inni musieli
W trudzie żąć śpiewając i płacząc.*

*Dzikie żyto! Krwawe żyto!
Pochowaj nasze straszne ślady
Sercem spalonym – Wszystko przeżyliśmy
W apokalipsie drapieżnych lat.*

* Ukraino (przyp. – D.J.)

A w innym miejscu poeta pisze:

Przebac, przebac bezbożne wiersze,
Wybac twarde, obraźliwe słowa!
Cyniczny są nasze czasy, a my, być może,
jesteśmy jeszcze gorsi,
Nasza głucha dusza także cyniczne pieśni śpiewa. [...]*

*[...] Przebac, że nie jestem synem, nie jestem Twoim synem
Bo i Ty nie jesteś matką – stepowa branko!
Z Twoich stepów lecą złowieszcze ptaki,
A ja tworzę obraźliwe słowa.*

* Ukraino (przyp. – D.J.)

A jeszcze w innym miejscu poeta pyta:

*Gdzie podziataś, stepowa Hellado,
Stał Waregów i bizantyjską moc?
Od niebieskich granic do siwskiej krainy
Szerokość niewstrzymane rośnie,
Niby na bandurze ogromnej wygrywa
Śpiewnym wiatrem Pontyjski Step.*

*Upalny dzień piekące złoto rozlał
I sam utopił się w słonecznym miodzie,
I poprzez ten spokój jedyna płynie nuta –
Błogosławionych pszczoł w wiśniowym sadzie.*

*I tylko czarnymi oczyma ciekawskich okien
Uśmiechną się do młodych dziewcząt chaty –
I znowu step pieści moje powieki,
I znowu skifskie baby i krzyże.*

*Tylko, jak przez sen, migną skrzydlate powieki
I noc oczu spod pijawek ostrych brwi –
I znowu step. Tylko gdzieniegdzie zamiera
Archipelag śpiących chutorów.*

I znowu w wierszu pojawiają się skifskie baby (kamienne baby, które pozostawili po sobie Scytowie – przyp. D.J.) i krzyże.

Zaś Mykoła DRAJ-CHMARA (1899 – 1938) w swoim wierszu „*Nie przeklinam własnego losu*” nazywa pieśń – „siostrą przyrodnią” a step – „przyrodnim bratem” i nawołuje, aby i on, i pieśń, i step byli wolni. Nazywa step „bratem ukochanym”.

Jedną z najbardziej znanych współczesnych poetek ukraińskich jest Lina KOSTENKO (ur. 1930 r.). W jej historycznym poemacie „*Marusia Czuraj*” można znaleźć takie słowa o stepie:

*Śniegi, śniegi... Tylko wilcze ślady.
Pusty step i cisza aż do niebios.*

*Pustynia, step...
Głodnych wron krzyki...*

*Kozacka chata spoziera na drogę,
Po sam horyzont pusto na polach.*

Element stepu pojawia się także w jej poemacie „*Skifska odyseja*”:

*Dawno temu w tych krajach targując
Grek wybijał okno do Skifii*.
W te niezmierzone stepy, jakich oko nie widziało,
Wysokie aż pod niebiosy!
Jak bardzo by wściekłymi nie byli Sarmaci,
Ale nawet oni nie mieli odwagi tam iść.
Tam step i step. I słynni Skifowie.
Mają mocne wozy na sześciu kołach.*

* Kraj, gdzie żyli Skifowie, czyli „ukraińscy” Scytowie (przyp. – D.J.)

Zaś w wierszu „*I tylko złość bywa genialna*” poetka tak mówi o własnej, niezmierzonej samotności:

*Leży pod niebem, czystym i wysokim
Chłodny step mojej samotności.*

*Kozacki wiatr wysmaga mi duszę
I ja do delikatności z trudem dobrnę.*

I jeszcze kilka fragmentów przepięknych wierszy Wasyla STUSA (1938 – 1985) o stepie:

*Od radości – w step,
Od zobowiązań – ucieczka
W doliny, gdzie kwitnie
Ośpiewana przyroda. [...]*

*Trzeszczą światy, trzeszczą kregosłupy,
Pożarem rozkwita rozum.
W brązowo-zielony kolor
Ubrał się niebieski step.
Już nam, niewolnikom czasów,
Cmentarna cisza gęga,
I tylko proch spod kopyt
Serca ratuje od korozji.*

*Niczym dziki stepowy rumak
Droga pragnie stać się wertykalną,
A ja się na nią wspinam. [...]*

*Cicho cicho dal daleka
Dal daleka – step mój śpi.
Wokół ciemności, ale serce wstało,
Ale w piersiach – poranek topocze. [...]*

*To bezbrzeżne niebo stepowe
Pachnące piołunem i macierzanką
I czerwienią maków i rzepiku miodem
I kuśtykającym szuraniem stuleci,
Uczyło mnie, kiedy byłem mały. [...]*

*I macierzankowy step
Zapachniał z filiżanki. [...]*

*Ten szary, pyłem pokryty piołun
Obok drogi – opalony, aż czarny.
Gorzką upału i ślepy ogień
Zmęczonego serca o południu.
[...] moje dzieciństwo, mój doniecki step. [...]*

*[...] Boże, niech się święci
Niech się święci kraj mój przeklęty.
Jeszcze widać: obcy, daleki kraj
I pośród stepu, gdzie goreje kalina –
Mogła [...]*

*Lubię w wolnym czasie stepowe bezkresy,
Silne mięśnie rodzinnej ziemi,
I zapach macierzanki, i skowronków krzyk,
I niepokój jaskółek. [...]
[...] Gdzieś konik, ukryty w trawie
Bezmyślnie terkocze sobie powoli
I kołysze step pozątki
Swym prostym śpiewem. [...]*

I jeszcze jeden piękny obraz stepu w wierszach Wasyla Stusa. Step – tęsknota za ojczyzną. Wiersz bez tytułu:

*Tęskniłem za stepem, tęskniłem za łąką,
Tęskniłem za stawem, tęskniłem za gajem,
Tęskniłem za synem, tęskniłem za przyjacielem,
Tęskniłem za matką, za rodzinnym krajem.*

I znowu Wasyl Stus. Tym razem step, jako miejsce, do którego człowiek może uciec przed światem:

*Ucieknę od świata i oddam się samotności,
Zasłuchany, jak porzucona bandura,
W ostatniego bandurzystę stepu.
Niech we mnie wyszumią się wiatry,
Mogły się smuć i Dniepr daleki
W niskie basy wcieli swój chłopot.
Niech nieskończenie-nagie niebiosy
Zapatrują się obojętnie w pudło*,*

*A ja powiem: Oto palec Boży.
Nie ma końca nasz ród.
Nie ma końca. Żyjesz jak pustka,
Zbiegły od świata, oddany samotności.
Nie ma pobratymców w stepach
Ani żadnej duszy, która by poczuła
To wezwanie-odzew, wezwanie-krzyk.*

* pudło bandury (przyp. – D.J.)

A tak poeta opisał deszcz w stepie:

*Oprócz deszczu, nie ma wokół żywej duszy,
I tylko step, i step, i step, i step.
I tylko zmierzchało, ścichło, stało się nagie –
I ze stu igiełek jest ten bez kukielek teatr.
Woda pędzi wąwozem, jak zwariowana,
Samochód przyczepiła do grobu.
I powoli najeżyła się
Moja dusza, pijana weselem
Nieba i ziemi, które połączyły się w objęciach.
Droga wąpiąca wykrzykiwała gwałt
I w welnę nieba strzelała żądlami
A ono krzyczało jak wariat. [...]*

Ihor RYMARUK urodził się w 1958 roku. A więc wówczas, kiedy nastąpił kres istnienia ukraińskiego stepu. W wierszu „Stulecia – w zaczarowanym kręgu” tak pisze on o stepie:

*Stulecia – w zaczarowanym kręgu,
Niby w skrzyni zmęczony teatrzyk...
Tam, gdzie Bóg rozsypał nasiona wolności
Rozpostarł ręce pijany step.
Jeszcze nad nim nie świtało. Jeszcze głupia noc w nim
Trzeszczy niewyraźnie niczym cięciwa –
I nie jednego w sennej marze panicznej
Zimny pot strzałą przeszywa.
A kto nie śpi – tym wszystko jedno;
Im i nie śpiącym słonecznie i śpiącym.*

*I tylko słowo ochrania mogiły –
Jak martwy Skif na martwym koniu.*

*Po co więc w muszli szepty chimery
O kraju, w którym Bóg nie pozwolił umrzeć?
Tam melodii w tawernie przytulnie
I poecie w spisie statków,
Tam swoboda – bez końca i bez dna,
Tam każdy jest wolny – Skif i rolnik,
Tam do tej pory trójzębem Posejdona
Sprawowana jest władza wierszy i żywiołów,
Tam starodawny zapach młodego ciała
Zapala się od spojrzenia, jak chrust...*

Tam pogromca smoka (muszla szeptała)
Trzyma w prawej ręce świecę, a nie włócznie.*

* św. Jerzy (przyp. – D.J.)

Tak wygląda, oczywiście w wielkim skrócie, obraz ukraińskiego stepu w ukraińskiej poezji. Pracując nad materiałem na ten temat zauważyłam kilka prawidłowości. Po pierwsze, pisali o nim przede wszystkim ci, którzy urodzili się tam, gdzie był step. Im bardziej na zachód Ukrainy, tym mniej twórczości na ten temat. Po drugie, im bliżej do obecnych czasów, tym mniej utworów na ten temat. To także można zrozumieć, biorąc pod uwagę fakt, że fizycznie step przestał istnieć. Ale mimo to nadal jest on obecny w myślach i sercach Ukraińców. I w ich marzeniach...

Aby ostatecznie zrozumieć, co współcześni Ukraińcy myślą na temat stepu, poprosiłam moją koleżankę dr Tetianę Dziadowicz o pomoc. Tetiana Dziadowicz za pośrednictwem Internetu zwróciła się do studentów Kijowsko-Mohylańskiej Akademii z następującą prośbą (wykazała przy tym mnóstwo tak bardzo charakterystycznego dla niej poczucia humoru):

„Pomóżcie! Pewien Polak gorąco zakochany w Ukrainie i ukraińskim stepie potrzebuje Waszej pomocy. Interesuje go obraz stepu we współczesnej ukraińskiej literaturze. Jeśli „podpowiecie” nazwiska i teksty – to nieśmiertelność jest Wam zagwarantowana. On z całą pewnością wymieni Wasze imiona w swojej książce o „ukraińskim” Słowackim.”

Odpowiedzi nie było zbyt wiele, ale uważam, że doskonale ilustrują one ten fakt, że step dla młodego pokolenia Ukraińców, niestety, przestał istnieć.

Ola Poginajko:

„Tam (tj. w stepie – przyp. D.J.) lepiej szukać ukraińskie miasto. Step teraz nie są w modzie.”

Rościsław Semkiw:

„Można o stepie przeczytać w „Anarchii” Serhija Żadana (proza młodego literata, ur. w 1974 r. – przyp. D.J.). Jeśli nie wizualny, to przynajmniej wirtualny step jako Machnowska „wolnica”.

Anna Witruk:

„Mam takie pytanie: A czy ktoś obecnie był w ukraińskim stepie? Bo ja, jako mieszkanka przymorskiej równiny z całą odpowiedzialnością oświadczam: Już więcej nie ma u nas stepu. Nie ma i... kropka. Dlatego jeśli pisarze będą powracać do obrazu stepu, to będzie on bardziej „zrekonstruowany” niż realny.”

Antonina Jaszczuk-Mużanowska:

„Jeśli chodzi o obraz stepu, to popieram kandydaturę Żadana. W jego „Anarchii” stepowe przestworza mają, nawiasem mówiąc, coś wspólnego ze stepami romantyków: są tak samo dzikie, zbuntowane i niezrozumiałe. A nazwać jeszcze innych współczesnych pisarzy jest mi trudno – po prostu oni nie mieszkają w stepach. I nie narodzili się tam. Dlatego nie piszą. O górach – proszę bardzo. O mieście – tym bardziej proszę bardzo. A dlaczego to miałyby ich, nawiasem mówiąc, interesować step? A może się mylę?..”

Po przeczytaniu tych wypowiedzi pomyślałam: jak to dobrze, że od zamierzchłych czasów byli ludzie wrażliwi – pisarze i poeci. Nieocenieni kronikarze czasów, w których przyszło im żyć. Bez nich ludzkość bezpowrotnie utraciłaby obrazy świata, którego już nie ma...



ROZMYŚLANIA NAD SAMYM SOBĄ

Wybitny pisarz Wiesław Myśliwski nad swymi utworami pracuje z zasady bardzo długo. Za to każda powieść i każdy dramat to są prawdziwe arcydzieła. Dotyczy to również jego najnowszej powieści „*Ostatnie rozdanie*”. Ukazała się ona w 2013 roku po siedmioletniej przerwie od „*Traktatu o łuskaniu fasoli*”.

„*Ostatnie rozdanie*” jest rozrachunkiem starego już człowieka z samym sobą. Zastanawia się on nad swymi przeżyciami i kolejami losu, nad tym, czy swego życia nie zmarnował, czy nie powinien postępować inaczej, lepiej, czy jego wybory były właściwe i dobre. I przez cały utwór przewijają się rozważania o wielkiej a niespełnionej miłości do Marii. Dlaczego rozstał się z nią na zawsze po burzliwych uniesieniach w młodości, bez uzasadnionej przyczyny, pozostał samotny, sam ze sobą, nigdy po tym rozstaniu już się z nią nie spotkał i ani razu nie odpowiedział na jej przejmujące i pełne wylewnych uczuć listy, które ona pisała – nie oczekując od niego odpowiedzi – przez całe swoje życie. Parokrotnie dochodzi do podświadomego przekonania, że żadne z nich dwojga w tym nie zawiniło. Ale czy to prawda? Czy tak musiało się stać? Co w życiu kieruje naszym postępowaniem, naszym losem? Na te i inne pytania o sensie życia, o takich czy innych wyborach i na podobne niepokoje, rozterki i zapytania nie otrzymujemy żadnej jasnej odpowiedzi. Czy jest ona w ogóle możliwa?

A utwór urywa się na krótkim rozdziale, który autor określił jako „niedokończony”.

Kompozycja „*Ostatniego rozdania*” jest bardzo prosta a zarazem niezwykle oryginalna. Główny bohater powieści, którego nazwisko i imię, jak i nazwa miejsca zamieszkania nie pada ani razu w całym utworze, co rusz sięga po swój obszerny, rozsypujący się, przepasany gumą notes, by go uporządkować.

Przez całe życie zapisywał w nim imię, nazwisko, adres i numer telefonu osób, z którymi kiedyś się spotkał i miał z nimi bliskie lub tylko doraźne kontakty, albo zanotował je z innych powodów. Wiele z tych osób już nie żyje albo nie wiadomo żyje czy nie żyje, o wielu nic już nie może sobie przypomnieć. Ale licznych z nich pamięta bardzo dobrze.

I te właśnie osoby rozbudzają jego pamięć i wyobraźnię. Ich postaci są odmalowane barwnie, plastycznie, w całej złożoności ich charakterów, zachowań, doli i niedoli życia, kolei losu. W szczególności jest to matka bohatera, krawiec Radzikowski, szewc Mateja (z nim bohater namiętnie gra w pokera i na jego grobie rozgrywa ostatnie rozdanie i stąd tytuł książki), modelka Dora, kochanka Sabina, pomocnik krawiecki Romeo, konduktor, kierownik budowy szkoły i inni. Oni również uwikłani są w zawiłości życia i stanowią pretekst do ukazania

różnorodnych wątków z naszych dziejów, o ściślej – z wojennej i okupacyjnej epopei, oraz niedawnej, powojennej przeszłości.

Bohater powieści wiele razy uświadamia sobie, że miłość to największy dar życia. U schyłku swej drogi żałuje, że ten dar miłości jego i Marii nie spełnił się. Stawia wszakże pytanie, co by było, gdyby z sobą się związali, jakby wtedy potoczyło się ich życie. Na takie i podobne pytania każdy z nas, choć je świadomie lub niejawnie stawia, nie znajduje – jak i bohater powieści – wyraźnej i jednoznacznej odpowiedzi. Bo los każdego z nas jest wielką niewiadomą, trudny do ogarnięcia – waży się do ostatnich dni życia i nie zawsze zależy od nas samych. I najtrudniej jest ocenić samego siebie.

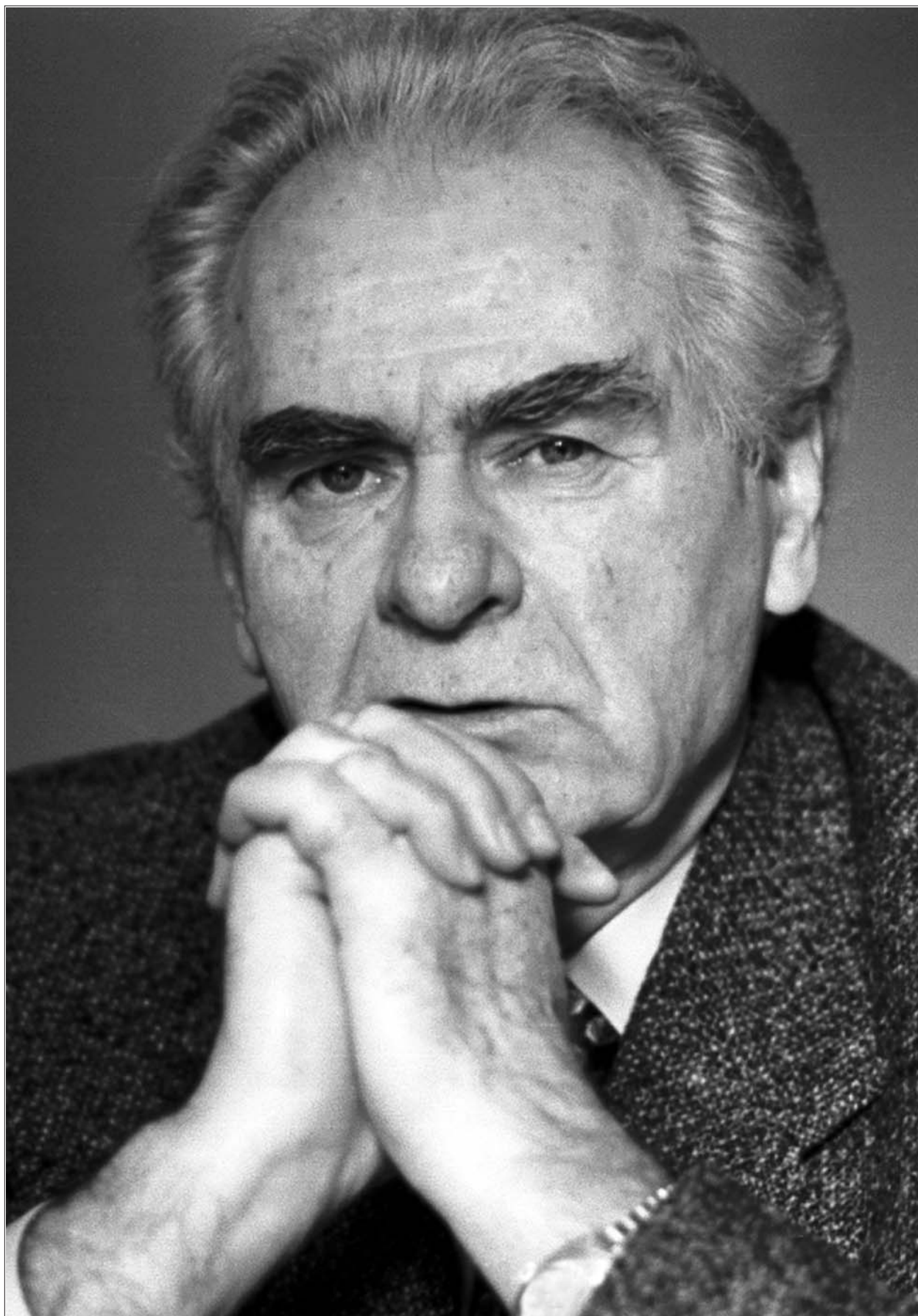
„*Ostatnie rozdanie*” cieszy się zasłużonym powodzeniem u czytelników. Przez wiele tygodni książka ta, licząca 445 stron, utrzymywała się w czołówce bestsellerów. I zapewne doczeka się wyróżnień literackich, jak to miało miejsce z wieloma wcześniejszymi utworami. „*Widnokrąg*” w 1997 r. i „*Traktat o łuskaniu fasoli*” w 2007 r. doczekały się najbardziej prestiżowej nagrody literackiej w Polsce – „Nike”. (W. Myśliwski otrzymał ją jako jedyny pisarz dwukrotnie.)

Podobne uznanie uzyskały wcześniej „*Nagi sad*”, „*Patac*”, „*Kamień na kamieniu*”, a także dramaty „*Złodziej*”, „*Klucznik*”, „*Drzewo*” i „*Requiem dla gospodyni*”. Wiele utworów przełożonych zostało na obce języki, a „*Traktat o łuskaniu fasoli*” narodzono we Francji, zaś „*Kamień na kamieniu*” w USA. W kwietniu 2014 r. Wiesław Myśliwski wyróżniony został Nagrodą Literacką Miasta Stołecznego Warszawy.

Wiesław Myśliwski urodził się w 1932 r. Dzieciństwo i młodość spędził we wsi Dwikozy niedaleko Sandomierza. Skończył polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przez długie lata pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, w tym jako zastępca redaktora naczelnego. W latach 60. i 70. minionego wieku uchodził za czołowego reprezentanta tzw. nurtu wiejskiego w literaturze polskiej. Od lat głosi, że kultura chłopska już nie istnieje, a świat, który przedstawił we wcześniejszych utworach – jest też zupełnie inny i wymaga nowych środków literackiego wyrazu. Niemniej i on, i inni twórcy nadal chętnie sięgają do wartości kultury ludowej i chłopskiej.

Trzeba wierzyć, że „*Ostatnie rozdanie*” nie będzie ostatnim utworem pisarza. Jednak na kolejny zapewne przyjdzie nam poczekać kilka lat. Bo, jak sam mówi, pisze zawsze powoli i starannie, a swych planów – nad czym pracuje – nigdy nie zdradza.

Eugeniusz JABŁOŃSKI
Warszawa



Wiesław Myśliwski

ZAMKI ZIEMI LWOWSKIEJ

Jeśli zaczynamy rozmawiać o zamkach na Ukrainie, tematyka ta natychmiast kojarzy się z Galicją. Właśnie ten region, zdaniem większości, jest prawdziwym skarbcem średniowiecznych zabytków. I chociaż znacznie więcej zamków znaleźć można na terenie obwodu tarnopolskiego lub na Zakarpaciu, porozmawiamy dzisiaj o znajdujących się na terenie obwodu lwowskiego fortcach, bowiem właśnie one są najbardziej znane w naszym kraju.

Pierwsze informacje o oleskim zamku pochodzą z roku 1327 roku. W tym okresie był już on ważnym obiektem strategicznym dla Rzeczypospolitej. Świadczy o tym fakt, iż polski król Kazimierz III prowadził z Wielkim Księstwem Litewskim długotrwałą walkę o te ziemie i w roku 1366 odzyskał je wraz z zamkiem. W ciągu następnych stuleci zamek przeżył немало wojen, pożarów i innych kataklizmów, tym niemniej jego rozkwit przypadł na wiek XVII. W tamtym okresie stał się on własnością Jana Daniłowicza, który ten zamek rozbudował i nadał mu niemal współczesny kształt. Córka Daniłowicza, Teofila, wyszła za mąż za Jakuba Sobieskiego i w 1629 roku urodziła przyszłego legendarnego króla Polski – Jana Sobieskiego. W 1648 roku zamek został zdobyty przez oddziały Kozaków, a po jego wyzwoleniu stał się własnością Koniecpolskich. W 1681 roku zamek stał się własnością Jana Sobieskiego, który wówczas był już królem Polski.

W XVIII wieku oleski zamek, podobnie jak większość innych zamków Rzeczypospolitej utracił swoje funkcje obronne. Przekształcono go w luksusowy pałac z bogatymi wnętrzami i otoczono pięknym parkiem. Od połowy XIX wieku zamek stopniowo popadał w ruinę; miejscowi mieszkańcy cegła po cegle rozbierali go na materiały budowlane. I dopiero w 1975 roku całkowicie odrestaurowany zamek został otwarty jako muzeum, które zwiedzają turyści także i dzisiaj.

Oleski zamek ma owalny kształt. Jest to trzykondygnacyjna budowla, w której salach znajduje się muzealna ekspozycja. Zobaczyć tam można ikony, obrazy, meble pochodzące z epoki renesansu, zaś w podziemiach zamku – głęboką studnię. Obok zamku znajduje się klasztor OO. Kapucynów, w którym obecnie przechowywane są zbiory muzeum, do których turysta niestety nie ma dostępu. Oprócz tego można w Olesku obejrzeć kościół p.w. Trójcy Świętej, zbudowany pod koniec XVI wieku.

Inny znany zamek Ziemi Lwowskiej znajduje się w Złoczowie. Zbudował go w 1634 roku Jakub Sobieski. Na planie ma on kształt prostokąta z basztami na rogach. Wewnątrz znajdują się dwie duże budowle: Wielki Żółty

Pałac i Chiński Pałac. Pierwszy z nich budowano jako obronny. Drugi pojawił się dopiero pod koniec XVII wieku. W obu zamkach znajduje się ekspozycja muzealna, jednak niektóre pomieszczenia zachowały swój pierwotny wygląd, jak np. zamkowe toalety, które pochodzą jeszcze z dalekiego XVII wieku. Zamek znajduje się w bardzo dobrym stanie, co sprawia, że jest chętnie odwiedzany przez turystów.

Słów kilka na temat fortyfikacji. Częściowo zostały one odrestaurowane, zaś rawelin – całkowicie. Na bastionach można dostrzec litery J.S.K.K.S.K. (Jakob Sobieski, Krajczy Koronny, Starosta Krasnostawski), które przypominają o pierwszym właścicielu zamku. Za murami znajduje się kilka kamieni, które przywieziono tutaj ze wsi Nowosiłki (złoczowski rejon). Na nich dociekliwy badacz zauważyć może łacińskie litery. W jednym z tych kamieni jest niewielki otwór. Miejscowi przewodnicy wycieczek radzą turystom, aby każdy z nich włożył do otworu duży palec, wypowiedział życzenie i następnie pokręcił palcem, a wówczas życzenie z całą pewnością się spełni.

Jest kilka hipotez na temat skąd wzięły się owe kamienie. Zgodnie z legendą leżały one w zamku w Nowosiłkach, który należał do templariuszy, i być może są wskazówką, gdzie należy szukać ukrytych skarbów zakonu.

Zamek w Złoczowie ma szczególne znaczenie dla Polaków, bowiem właśnie w nim pod koniec XVII wieku mieszkała ukochana małżonka Jana Sobieskiego – Maria Kazimiera.

Trzecim zamkiem tzw. „złotej podkowy” Ziemi Lwowskiej jest zamek w Podhorcach. Wzniesiono go w latach 1635 – 1640 według projektu Guillaume’a de Boplane i Andrea dell’Aqua, za pieniądze hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego.

Zamek o charakterze pałacowym dawniej usytuowany był wśród słynnych winnic. Otoczony fosą i fortyfikacjami tworzącymi kwadrat z czterema bastionami po rogach. Ma formę długiego, piętrowego budynku, nakrytego czterospadowym dachem, pośrodku dłuższych elewacji, frontowej i ogrodowej, znajdują się trójścienne apsydy, nakryte dachami; na rogach budynku od strony elewacji ogrodowej znajdują się wystające poza bryłę budynku, masywne alkierze, nakryte spiczastymi kopułami. Część zachodnia pałacu była częścią oficjalną, wschodnia zaś prywatną. Na dziedzińcu zamkowy prowadzi solidna brama, po bokach której znajdują się sklepione kazamaty przeznaczone na magazyny oraz mieszkania dla służby i załogi zamku. Kazamaty przykrywa taras. Nad bramą wjazdową widnieje marmurowa tablica. Łacińska inskrypcja na niej



Zamek w Olesku

informuje, że: *Owoce walki jest zwycięstwo, zwycięstwo prowadzi do chwały, chwala to zasłużony odpoczynek.* Północny blok kwadratu (zwrócony w stronę bramy) oraz część przyległych bastionów zajmuje dwupiętrowy, prostokątny gmach w stylu renesansowym połączony z dwoma pawilonami na planie kwadratu. Przed zamkiem oraz na tarasie od strony północnej umieszczono armaty spiżowe i żelazne. Ozdobą zamku był też ogród w stylu włoskim z grotami, posągami, wodotryskami i alejami lipowymi.

Nie jest dziełem przypadku, że właśnie tutaj nakręcono radziecki film „D'Artagnan i trzech muskietierowie”. Zamek „wykonywał rolę” pałacu króla Francji.

W XVII wieku był to bodaj najpiękniejszy zamek na terenie współczesnej Ukrainy. W jego wnętrzach znajdowały się „tematyczne” sale, a więc była Sala Chińska, Sala Złota, Sala Zielona, Sala Rycerska itp. Na ścianach owych sal wisiały portrety właścicieli zamku, obrazy przedstawiające sceny batalistyczne, rycerskie pancerze, myśliwskie trofea itd. Jednak w XIX wieku pałac stopniowo popadał w ruinę, a w czasie wojen światowych był wielokrotnie rozgrabiany. W radzieckich czasach znajdowało się tutaj sanatorium dla chorych na gruźlicę.

Oprócz zamku warto w Podhorcach obejrzeć kościół p.w. św. Józefa, który zbudowano w XVIII wieku, oraz stary cmentarz z kamiennymi krzyżami.

Mniej znanym zamkiem na Ziemi Lwowskiej jest zamek w Starej Wsi. I nic w tym dziwnego. Stopniowo zamienia się on w ruinę, ale mimo to nadal przyjeżdżają tutaj turyści. Zbudowano go pod koniec XVI wieku i odnowiono w wieku XVII. Dzięki temu pojawiły się ozdoby na górnych murach, które częściowo można zobaczyć nawet jeszcze teraz. Na terenie zamku, który, nawiasem mówiąc, jest największy na Ukrainie, odbywają się festiwale muzyki przyciągające do tego zabytku wielu zwiedzających.

Nie przypadkowo Ziemia Lwowska uważana jest za najbardziej przyciągający turystów obwód Zachodniej Ukrainy. Być może po części stało się tak dlatego, iż jeszcze za czasów władzy radzieckiej odrestaurowano tutaj wiele zabytków, a może dlatego, że Lwów uważany jest za centrum turystyki na zachodniej Ukrainie. Im bliżej Lwowa znajduje się „coś” interesującego, tym gromadniej przybywają tam turyści. A może należy po prostu stwierdzić, że Ziemia Lwowska jest unikalna ze względu na piękno i niepowtarzalność zachowanych tutaj zabytków...

Anton BARANOWSKI

Tłum. Dorota Jaworska



Ruiny zamku w Starej Wsi



Zamek w Podhorcach



Zamek w Złoczowie

